

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXX/NR 4

ISSN 1042 3747

JESIEŃ 2015



Indiańscy szyfranci podczas II wojny światowej



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEN – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

W Boże Narodzenie

Jan Sztudynger

Podli, ohydni i brudni,
W pyłe spieczonych dróg,
Dnia pewnego usłyszeli,
Że się narodził w bieli
Bóg. -
„A zali
Być może,
Byś ty się, Boże,
Urodził pośród nas?”
Nie uwierzyli. -
A onej radosnej chwili
Szedł Bogu kłaniać się las
I przybieżały zwierzęta
Ugięły nogi
Gdzie Panna Najświętsza
Stała
I śpiewała:
„O Jezusieńku drogi”
I przybieżały kwiaty i trawy
I błogosławił im Bóg laskawy,
Miłosny
Wiekuięstością wiosny
Błogosławił rączną:
„Niech się kwiaty rozwiną
I drzewa
I niech się ptak rozśpiewa,
Nie ku mej chwale,
O, nie,
Lecz tak przed siebie – radośnie
Miłości, światu i wiośnie
Ja chcę.”
Zaśpiewał ptak i zakwitł kwiat,
Ptak... tryłem a kwiat... głogiem...
I przemieniły w raj ten świat,
Człowieka godząc z Bogiem.



W numerze:

Jan Sztudynger • W Boże Narodzenie
Redakcyjne refleksje 3

Odeszli od nas 4

Agnieszka Gomula • Trudne pożegnanie 4
Żegnamy Janusza Bokkę 5
Władysław Rymśa • Kilka słów o przyjacielu 5
Ewa Koch • Odchodzą od nas najbliżsi 6
O. Stefan Filipowicz • Żył dla innych 7
Ryszarda Płużyczka • Żegnamy Janusza
Bokkę – wspomnienia 8

Co? Gdzie? Kiedy? 9

Elżbieta Wszędrywna • Październikowe
świętowanie 9
Kinga Dobrzańska • Dekorowanie dyń 9
Małgorzata Rudzińska • Niepodległość
znaczy wolność 10
Alicja Nawara • Konkursy, konkursy 12
Małgorzata Tys • Dumni jesteśmy
z naszych uczniów 13
Katarzyna Pawka • Wędrująca wystawa 14
Urszula Gawlik • Koncert jubileuszowy
w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki 17
Bożena Buniowska • Dobra polska szkoła
prezesem stoi 18
Dorota Rowicka • „Bog się rodzi...” w szkole
im. Słowackiego 19

Nauczyciel 20

Małgorzata K. Belcik • Muzyczny czarodziej 20

Uczeń 24

Jessica Krańska • Order Uśmiechu
dla pradziadka Stanisława 24

Nosi w Ameryce 26

Halina Czajkowska • Aleksandra
Ziółkowska-Boehm – biografia z detalami 26
Znać mapę świata na pamięć 28

Aleksandra Ziółkowska-Boehm • Indiancy
szyfranci w II wojnie światowej. 29
Refleksje po przeczytaniu książki. 31

Ślawni Polacy 36

Paderewskiego życie po życiu. 36

Polskie uczelnie 39

Uniwersytet Warszawski ma 200 lat 39
Pomnik Studenta. 43
70 lat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu 44

Gdzieś w Polsce 46

Waldek Pankowski • Na cokole 46
Kraina w Kratę 50

Nasz język polski 52

Projekt ustawy o zmianie ustawy
o języku polskim. 52
Natalia Sulik • Zobaczyć słowo 53
Maciej Malinowski • Porady językowe 54
Mara Nagajowa • Ukryty błąd 56

Historia Polski zbeletryzowana 57

Marek Świerczek • Bestia 57

Tradycje nie tylko polskie 63

Krzysztof Gospodarzec • Adwent i Boże
Narodzenie. 63
Boże Narodzenie i zabobony 65
Boże Narodzenie w poezji 65

Metodyka 68

Agata Bystron • Jak opowiadać i pisać bajki
i opowiadania na etapie wczesnoszkolnym? 68
Kinga Kilianek • Noony strażnik 69
Kolejny nowy podręcznik 71
Cennik podręczników szkolnych
i pomocy naukowych 73

REDAKCYJNE REFLEKSJE



Oblicza patriotyzmu

Patriotyzm niejedno ma imię. Trzeba pamiętać o tym, że istnieje patriotyzm trudny, bo właśnie taki codzienny, zwyczajny i najprostszy. Przez patriotyzm rozumieć można odpowiedzialną i uczciwą pracę na rzecz ojczyzny, na rzecz miejsca, w którym się mieszka i na rzecz wszystkich współmieszkańców, wytrwałą naukę i odpowiednie wychowanie następnym pokoleń. Patriotyzm stanowi o wspólnej naszej tożsamości, łączy nas razem nawet wówczas, gdy mieszkamy na różnych kontynentach. Zaś w trudnych chwilach patriotyzm wymaga też decyzji radykalnych, odwagi i bezkompromisowości – tak jak wówczas, gdy trzeba było dobrowolnie pójść do Auschwitz, aby założyć organizację dla ratowania współwięźniów. Patriotyzm jest też związany z trwałą pamięcią o przeszłości.

Zofia Pilecka, córka rotmistrza
Witolda Pileckiego

Źródło: Biuletyn. Instytut Józefa
Piłsudskiego w Ameryce. Rok LXX (70)
Sierpień 2014 – Lipiec 2015, strona 32

Definicje patriotyzmu

Patriotyzm to: szacunek i umiłowanie ojczyzny, gotowość do poświęcenia się dla niej i narodu, stawianie dobra własnego kraju ponad interesy partykularne bądź osobiste, poczucie silnej więzi emocjonalnej i społecznej z narodem, jego kulturą i tradycją. Patriotyzm łączy się z szacunkiem dla innych narodów.

Patriotyzm (z łaciny: patria – ojczyzna) to umiłowanie i poszanowanie własnej ojczyzny. Przejawia się w emocjonalnej więzi z historią, tradycją, ojczystym językiem, silnym powiązaniem z ojczystą kulturą, czy nawet krajobrazem danego narodu. To również

Postrzeganie patriotyzmu

*Ojczyznę kocha się nie dlatego,
że wielka, ale dlatego, że własna.*

Seneka Młodszy

.....

Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy.

Piotr Skarga

.....

Święta miłości kochanej ojczyzny,

Czują cię tylko umysły pocziwne.

Dla ciebie zjadł smakują trucizny,

Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe!

Ignacy Krasicki

.....

Rzadko na moich wargach –

Niech dziś to warga ma wyzna –

Jawi się krwią przepojony,

Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Jan Kasprówicz

.....

Patriotyzm powinien polegać na miłości

swoich; zbyt często zaś polega na nienawiści

obcych.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

gotowość do służby, do poświęceń spraw osobistych, czasem nawet życia, bowiem ojczyzna jest traktowana jako wartość najwyższa.

Patriotyzm jest najpełniej realizowany poprzez dbanie o kulturę, tradycję, język ojczysty a także kulturowanie pamięci o bohaterach narodowych, szacunek dla całego dziedzictwa narodowego.

Dobrze rozumiany patriotyzm jest otwarty, nie doprowadza do izolacji, poniżania innych. Kształtuje poczucie własnej wartości, co przekłada się na szacunek wobec innych narodów i ich praw, ułatwia dostrzeganie osiągnięć innych kultur.

Wychowanie przyszłych pokoleń młodzieży na emigracji w duchu patriotyzmu, dumy narodowej, szacunku i uznania dla innych narodów – to zadanie rodziców i nauczycieli polonijnych szkół.

Helena Ziółkowska

Trudne pożegnanie

Po długiej i ciężkiej chorobie dnia 14 sierpnia 2015 r. odeszła od nas współzałożycielka naszej szkoły i jej wieloletnia dyrektorka **Feliksa Sawicka**. W tym samym dniu 71 lat temu zmarł śmiercią męczeńską, tak przez nią ukochany, patron polskiej szkoły Maksymilian Maria Kolbe. Zmarła pozostawiła w żalu nie tylko swoją siostrę Czesławę Zakrzewską, ale całą społeczność naszej szkoły i parafii św. Izydora w Riverhead. Podczas tych dni pożegnania wielu ludzi związanych z panią Feliksą mówiło o niej jako największej działaczce polonijnej na wschodnim wybrzeżu Long Island. Dom pogrzebowy McLauhlin Hepner, gdzie przez dwa dni było wystawione ciało zmarłej, odwiedziły tłumy ludzi wdzięcznych za jej zaangażowanie i zasługi.

Nie zapomniała o niej też młodzież polskiej szkoły oraz jej liczni absolwenci, którzy mimo wakacji odwiedzali dom pogrzebowy. Przez dwa dni trzymali wartę honorową przy trumnie swojej byłej pani dyrektorki. We wtorek 18 sierpnia w kościele parafialnym im. św. Izydora w Riverhead została odprawiona msza żałobna. Była ona celebrowana przez czterech księży: biskupa pomocniczego Rockville Centre Andrzeja Zglejszewskiego, księdza Piotra Narkiewicza (parafia św. Izydora w Riverhead), ks. Janusza Lipskiego (parafia Our Lady of Poland w Southampton, NY) i ks. Piotra Wąska (parafia św. Władysława w Hempstead, NY). Podczas mszy żałobnej wartę przy trumnie sprawowali uczniowie i absolwenci Polskiej Szkoły im. św. M. M. Kolbego. Homilię wygłosił biskup Andrzej Zglejszewski; żegnając Dyrektorkę Honorową naszej szkoły podkreślił jej zaangażowanie w edukację i szczenie polskości. W imieniu Centrali Polskich Szkół Doksztalających przemówiła prezes dr Dorota Andraka. W swojej wzruszającej mowie podzieliła się swoimi



Feliksa Sawicka
15.VI.1920 – 14.VIII.2015

wspomnieniami. „Droga Pani Felikso – mówiła – zawsze starała się Pani służyć swoją pomocą tam, gdzie była ona potrzebna. Była Pani inicjatorką i podporą wielu wydarzeń w polskiej szkole. Za co otrzymała Pani odznaczenia państwowe: prezydenta RP oraz Komisji Edukacji Narodowej. Jednak najbardziej znaczącym wyróżnieniem (...) była Statuetka im. Janiny Igielskiej, która tak jak Pani była matką wszystkich dzieci, nauczycieli i rodziców szkół polonijnych.”

W imieniu społeczności szkolnej pani Feliksa Sawicka została pożegnana przez dyrektorkę szkoły p. Bożenę Mahmoud. Pani dyrektor mówiąc o zmarłej „nasza pani Fela” wspominała jej zaangażowanie nie tylko w życie szkoły, ale także jej zasługi dla lokalnej Polonii. Przypominała mniej znany epizod z życia zmarłej, która oprócz założenia polskiej szkoły mającej na celu uczenia polonijnych dzieci języka polskiego, historii, geografii i tradycji polskich wprowadziła lekcję języka angielskiego dla dorosłych, aby pomóc nowym emigrantom w lepszym starciu. Przypo-

mniała też, że pani Feliksa wiele razy reprezentowała Polaków nie znających języka angielskiego przed różnymi urzędami. Z wdzięcznością wspominała kontakty z panią Feliksą, która mimo, że nie miała już sił na prowadzenie szkoły, to jednak była bardzo zaangażowana w jej życie. Szczególnie wzruszające było wspomnienie zeszłorocznego Polskiego Festiwalu w Riverhead (pani Feliksa opuściła nas w przeddzień tegorocznej edycji festiwalu), gdy pani Fela po obejrzeniu występu dzieci z polskiej szkoły,

powiedziała: „Teraz mogę umierać, oni wiedzą co mają robić”. Po raz pierwszy rozpoczęcie roku szkolnego odbyło się bez udziału pani Feliksy. Będziemy musieli się do tego przyzwyczaić.

Pani Felikso spoczywaj w pokoju.

Agnieszka Gomuła

(Obszerny materiał o życiu i działalności p. Feliksy Sawickiej publikowany był w Głosie Nauczyciela w r. 2011/Wiosna)



Żegnamy Janusza Bokse...

Kilka słów o przyjacielu

W środę 25 listopada 2015 r. pożegnaliśmy **Janusza Bokse**. Janusz był moim kolegą od trzydziestu lat. Poznaliśmy się u Jezuitów na Avers. Pamiętam, jak po niedzielnej Mszy św. w kaplicy na Avers zatrzymywaliśmy się na „ganku” i rozmawialiśmy o tylko co wysłuchanej homilii. Byliśmy grupą młodych ludzi, tak przynajmniej nam trzydziestolatkom wówczas wydawało się, która zjeżdżała z okolic na polską mszę. Homiletyk, już w cywilnym ubraniu, przysłuchiwał się naszemu dyskursowi z rzadką się doń włączając. Tam właśnie zawiązały się przyjaźnie, które trwają do dziś, tam też poznałem Janusza. Dowiedziałem się, że jest nauczycielem. O swojej pracy, którą traktował jako wielkie wyzwanie, mówił z pasją. Później okazało się, że ma ich wiele, ale oczywiście ta nauczycielska jest

najbardziej znana. Przez wiele lat poświęcał się jej bez reszty. Organizował polonijne szkoły, wyszukiwał nauczycieli do tych szkół, przekonywał rodziców, jak ważna jest edukacja ich dzieci, znajomość historii Polski i polskiej literatury.

Drugą pasją, o której chcę wspomnieć, była Fundacja Jana Pawła II. Dla Janusza papież był niezwykle autorytetem, mówił o nim z czcią i miłością. To Janusz zachęcił mnie i wielu innych, w tym wielu z owego „ganku” na Avers do wspólnej pracy na rzecz Fundacji. Pamiętam naszą dumę, kiedy dowiedzieliśmy się, że Przewodniczącą Rady Administracyjnej Fundacji ks. abp Szczeban Wesoły zaprosił Janusza do pracy w Radzie. Oprócz funkcji, jaką pełnił w Radzie rzymskiej, Janusz był także aktywny w Zarządzie naszego chicagowskiego oddziału Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II. Rada Administracyjna spotykała się każdego roku w styczniu w Rzymie. Obrady trwały zwykle kilka dni i pojawienie się Ojca Świętego na zakończenie sesji nie należało do rzadkości. Janusz do tych styczniowych obrad przygotowywał się niezwykle starannie i tak samo starannie zdawał nam

relacje po powrocie z Rzymu. Nie mieliśmy wątpliwości, że praca, jaką tu wykonujemy, jest potrzebna, a pomoc finansowa przekazywana do Rzymu przez nasze koło i dziesiątki innych działających w wielu krajach wspomaga szczytne cele wyznaczone przez Jana Pawła II, założyciela Fundacji. Wspólnie z Januszem zorganizowaliśmy wiele koncertów, sympozjów, projekcji filmowych i bankietów przybliżających nauczanie papieża z jednej strony i zdobywając środki na działalność Fundacji z drugiej. W 2009 roku następuje zmiany w Radzie Administracyjnej. „Nowe czasy potrzebują nowych ludzi”, w tak prosty sposób Janusz podsumował swoją piętnastoletnią działalność w Radzie rzymskiej.

Trzecią pasją Janusza była jego codzienna praca zawodowa. Janusz był dyrektorem technicznym hotelu. Hotel należy rozumieć jako wielki budynek z tysiącem pokoi i wszystkimi urządzeniami technicznymi. Za sprawne ich działanie odpowiadał Janusz. Odwiedzałem go w pracy wielokrotnie i wiem, jakim szacunkiem personelu cieszył się. Mechanicy, którzy z nim na co dzień pracowali, widzieli w nim nie tylko prze-

łożonego, ale i przyjaciela. Przez wiele lat przekonywał zmieniających się właścicieli hotelu i jego administrację, że szukają oszczędności nie zawsze tam, gdzie było to uzasadnione. Bronił swoich pracowników przed redukcją i zwolnieniami. Kiedy do zwolnień dochodziło, Janusz potrafił znaleźć ludziom inną pracę. Jest jeszcze jeden aspekt wart odnotowania. Ilu gości zapraszanych przez organizacje polonijne znalazło gościnę w „hotelu Janusza”? Wielu. Janusz wiedział, że organizacje te mają skromne fundusze i pomagał im w ten sposób, że zapraszanych gości, a więc artystów, pisarzy, zespoły taneczne czy muzyczne umieszczał w hotelu oferując niższe ceny. Nie trzeba go było o to prosić, on sam to proponował. Podobnie było z wynajęciem sal bankietowych. Jasno deklarowany sprzeciw Janusza przeciwko zwolnieniom kadry technicznej znalazł swój finał. Zamiast przekonania, że nic się nie da zrobić, że trzeba próbować to jakoś przetrwać i dostosować się, Janusz pozostał wierny zasadzie nazywając absurd absurdem.

Wydarzenia 2009 roku dotyczą Janusza boleśnie. Wycofuje się z działalności w Zrzesze-

*(...) Odchodzą od nas najbliżsi,
odchodzą od nas najdrożsi,
Wypala się płomyk życia,
iskierka po iskiecce...
O jeden pogodny uśmiech
znowu jesteśmy ubożsi
Jesteśmy znowu biedniejsi
o jedno POLSKIE SERCE.*

Szanowni Państwo,

z ogromnym żalem i smutkiem przekazuję wiadomość o śmierci p. Janusza Boksa, wieloletniego prezesa Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce. Odszedł od nas człowiek, dla którego nauczanie i wychowa-

nie młodego pokolenia było życiową misją i pasją. Był osobowością otwartą na nowości, kreatywną i odważną. W czasach, kiedy był prezesem, Zrzeszenie Nauczycieli rozpoczęło druk serii podręczników szkolnych, zorganizowało zjazd nauczycieli polonijnych i komitetów rodzicielskich, zainaugurowano tradycję organizacji studniówek i mszy gduacyjnych. Wizja polonijnego szkolnictwa, którą promował p. Janusz Boksa jest ciągle bliska nam, spadkobiercom Jego idei i pomysłów. Łączymy się w żalu i smutku z Rodziną Zmarłego. Odszedł od nas człowiek wielki, którego szanujemy i za którym zawsze będziemy tęsknić.

Ewa Koch

niu Nauczycieli, przestaje być członkiem Rady Administracyjnej Fundacji JP II i traci pracę w hotelu. Dla człowieka prowadzącego tak aktywny styl życia, to są niewyobrażalne zmiany. Staramy się go przekonać, aby zechciał kandydować na funkcję prezesa Zarządu chicagowskiego oddziału Przyjaciół Fundacji JP II. Janusz dziękuje i odmawia. Nie ustajemy w prośbach wiedząc, że tylko aktywność może uchronić go od depresji. W końcu zgadza się, choć z zauważalną rezerwą. Zostaje prezesem Zarządu na dwuletnią kadencję 2009 – 2011. Być może już wtedy

dostrzegł pierwsze symptomy choroby, stąd te odmowy i późniejsza rezerwa. Być może uwierzył, że uda się, że starczy mu sił, aby tę kadencję dokończyć. Niestety, starczyło mu sił na rok. Drugi rok jego kadencji musieliśmy dokończyć już bez jego udziału, choroba się pogłębiała.

Janusz nie lubił o sobie mówić, a my szanowaliśmy jego skromność. Był wspaniałym przyjacielem, zawsze chętnym do pomocy. Żal, że tacy ludzie bezpowrotnie odchodzą.

Władysław Rymasz

Żył dla drugich

Oto zdjęcie Janusza sprzed lat – w jakże wyjątkowym towarzystwie! Dzisiaj już dołączył do tego grona, bo jakby mogło być inaczej?

Janusz na ziemi szedł śladami tych właśnie świętych! Zapytacie, co takiego wielkiego robił? Właśnie – oczekujemy, że święty to ktoś wyjątkowy. Nie! Święty to ten, kto idzie drogą prawości, kto wprowadza pokój,

kto z wrażliwością podchodzi do drugiego człowieka, kto żyje dla braci! Niech mi ktoś powie, że nie widział tego wszystkiego u Janusza. Odpowiem mu z uśmiechem, że chyba wpatrywał się jedynie w siebie – a szkoda.

Mamy zwyczaj modlić się za zmarłych, i dobrze czynimy, ale właściwym będzie także wpatrywać się w wartości, jakie Janusz nam przekazywał.

Niech żyje w wiecznej radości z Panem i wspomni także o nas!

o. Stefan Filipowicz



Fot. archiwum o. Filipowicza

Żegnamy Janusza Bokkę – wspomnienia

Ryszarda Płużyczka

W sobotę, 21 listopada 2015 r. odszedł od nas na zawsze nauczyciel, wychowawca, społecznik, człowiek, który przez ostatnie 30 lat żył sprawami szkolnictwa polonijnego. Był naszym przyjacielem, człowiekiem bardzo koleżeńskim, uczciwym i prawym. Był jednym z ostatnich pozytywistów, dla którego praca od podstaw, wychowanie patriotyczne, miłość do pracy z młodzieżą było sensem życia.

Przyjechał do Chicago w trudnych i ciekawych latach 80. Jako młody nauczyciel od razu włączył się w życie polonijnych szkół sobotnich. W Chicago istniało wówczas kilka polskich szkół, założonych przez emigrację powojenną i nagle wszystko się zmieniło; olbrzymi napływ rodzin z Polski, chcących wychowywać dzieci w tradycji i kulturze swojej ojczyzny, wymagał rozbudowy istniejących placówek oświatowych i powołania nowych. Potrzebni byli nauczyciele. Janusz włączył się w pracę Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, został członkiem zarządu, a od 1989 roku wieloletnim prezesem Zrzeszenia. W krótkim czasie potrafił zgromadzić młodych zapaleńców, nauczycieli z Polski, którzy chcieli kontynuować pracę z młodzieżą na emigracji.

Jako prezes był odważnym inicjatorem i organizatorem nowoczesnego szkolnictwa polonijnego. Pierwszą, ważną batalię stoczył z konsulem PRL. Konsulat oferował bezpłatne podręczniki do wszystkich szkół w Chicago. Zrzeszenie ostro zaprotestowało. Nasze szkoły miały być polskie, nieskażone ideami komunistycznymi. Wygraliśmy.

Janusz postanowił wydawać podręczniki polonijne, napisane przez naszych nauczycieli. Było to olbrzymie wyzwanie, opracowano programy, podręczniki do gimnazjum i do szkoły podsta-

wowej, do języka polskiego, historii i geografii. Osiągnęliśmy dzięki temu niezależność, szkoły pracowały wg. programu, w którym patriotyzm, religia i tradycja były ważnymi wartościami. Januszowi udało się także połączenie w Zrzeszeniu niemal wszystkich polonijnych placówek edukacyjnych. Był inicjatorem międzyszkolnych konkursów recytatorskich, z jego inicjatywy wprowadzono polskie matury, po raz pierwszy zorganizował studniówki, bale maturalne, kolonie letnie w Yorkville i wiele więcej.

Dla nauczycieli były zjazdy i spotkania nauczycieli z całych Stanów, wspólne Sylwestry, wycieczki i najważniejsza z nich – pielgrzymka do Włoch, spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Równocześnie ciągle pracował jako nauczyciel. Dzieci go ubóstwiały. Miałam zaszczyt uczyć w jego szkole. Przerwy spędzał z uczniami, rozmawiał z każdym z nich, poświęcał im swój czas. Przed maturą, zapraszał arbiturientów na wspólny obiad do polskiej restauracji w celu ukojenia ich nerwów.

Założył szkołę przy parafii św. Młodzianków, uczył w szkole F. Chopina, M. Kopernika, I. Paderewskiego. Był dyrektorem szkoły W. Sikorskiego w Addison, pracował tak długo, jak pozwoliło mu zdrowie, które odbierała straszna choroba.

Odszedł od nas, trudno się z tym pogodzić. Jego marzenia i ciepły uśmiech zostały jednak z nami.



CO? GDZIE? KIEDY?

Październikowe świętowanie

21 października 2015 roku w Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ odbyła się uroczystość pasowania na ucznia i obchody Święta Komisji Edukacji Narodowej.

*„Jeszcze wczoraj przedszkolaki,
dzisiaj już pierwszaki”*

Tak brzmiało hasło tegorocznego Pasowania na Ucznia. Nad całością czuwała p. Elżbieta Wszędyrówna, wychowawczyni klasy I, a do pasowania przystąpili Patryk Jaszcz, Izabela Sek, Liliana Perłowska, Natalia Modzelewska i Zuzanna Wrażeń. Program był bogaty w wiersze i piosenki przygotowane przez uczniów szkoły i pełen niespodzianek. Rozpoczął go egzamin wiedzy o Polsce, który pierwszoklasiści zdali celująco. Piosenki „Ćwierkają wróbelki” i „Dostał Jacek elementarz”, do których akompaniował Patrick Wac, szczególnie podbiła serca rodziców. Punktem kulminacyjnym był akt pasowania, którego dokonała dyrektor szkoły Anna Tracz, specjalnie wykonanym na tę okazję „czarodziejskim” ołówkiem.

Roześmiane buzie pierwszaczeków towarzyszyły drugiej części uroczystości, a była nią niespodzianka w postaci koncertu pieśni i piosenek religijnych, przygotowana dla nauczycieli przez zespół **Maki**, któremu akompaniował p. Stanisław Pazdan.

Ten radosny dzień zakończył się poczęstunkiem, symbolicznymi kwiatami, i wspólnym biesiadowaniem.

Wszystkim dziękujemy za obecność, współpracę i zaangażowanie.

Elżbieta Wszędyrówna

Tydzień później, 28 października, szkoła zorganizowała dekorowanie dyń.

Z pomocą rodziców i nauczycieli, dzieci wyczarowały przepiękne, kolorowe dzieła. Do dekorowania dyń dzieci wykorzystywały dary natury, w postaci liści, szyszek, gałęzi i żołądzi, jak również suszonych plasterków cytryn i pomarańczy.

W tym roku po raz pierwszy dekorując dynie, dzieci wykorzystywały kolorową bibułę. Pomysł ten zdemonstrowała nam pani Marta Kirkicka – nasza nieoceniona artystyczna dusza, której inspiracje nie mają końca.

Dzieci dzieliły się swoimi pomysłami. Radość była ogromna, a zabawa przednia.

„Już dziś czekamy na następny rok i zbieramy nowe pomysły dekorowania dyń” – wypowiadały się dzieci i młodzież szkolna.

Ostatnie zajęcia w październiku stały się tradycją w naszej szkole, a wykonane przez uczniów dekoracje zdobią mieszkania i domy.

Autor: Kinga Dobrzańska, nauczycielka kl. II



Fot. Anna Krol

Niepodległość znaczy wolność – słowa najpiękniejsze

Dzień 11 listopada 1918 roku – jedna z ważniejszych dat w historii Polski. Po 123 latach życia pod zaborem jeden z najbardziej dumnych narodów świata, nie ulegając procesowi rusyfikacji i germanizacji, staje się niepodległym państwem. Tego dnia rodacy w kraju – ale i ci rozsiani po całym świecie – w sposób wyjątkowy jednoczą się. Upamiętniają to historyczne wydarzenie, oddając hołd tym wszystkim, którzy walcząc o wolność ojczyzny „nie dali pogrzeszyć mowy”. Polscy emigranci od dziesięcioleci manifestują swoją przynależność narodową. Jest to szczególnie widoczne podczas obchodów Święta Niepodległości czy Święta Konstytucji 3 Maja. Kluczową rolę w szerzeniu ducha polskości odgrywały organizacje polonijne i szkoły polskie, dlatego w większości z nich odbywają się z tej okazji akademie, koncerty i apele okolicznościowe. Jedną z takich wzruszających uroczystości odbyła się w ostatnią

sobotę października 2015 r. w Polskiej Szkole im. Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois.

„Niepodległość znaczy wolność – słowa najpiękniejsze” – stało się hasłem przewodnim montażu słowno – muzycznego przygotowanego przez nauczycielkę – panią Dorotę Jakubowską i uczniów klas V-VIII. Odświętnie ubrani młodzi artyści z przepięknymi białymi – czerwonymi kotylionami wprowadzili nas w niezwykły klimat tamtych czasów. Część słowna przeplatana była najbardziej znanymi pieśniami patriotycznymi w wykonaniu Szkolnego Zespołu Pieśni i Tańca „Gaik” pod kierownictwem pani Anny Strojny i akompaniamentem pani Anny Lorenc. Aby przesłać tę uroczystość było zrozumiałe także dla najmłodszych odbiorców – zostały zastosowane wszelkie możliwe środki i formy przekazu od słowno-muzycznego poprzez taniec, pantomimę do scenek dramatycznych. Przedstawienie rozpoczęło się

symbolicznie, bo oto na scenę weszła alegoria Polski – radosna, tańcząca dziewczyna – w rolę tę z powodzeniem wcieliła się uczennica klasy VI, Emma Vickerman – ubrana w szlachecki strój. Głowę jej zdobiła korona. Po chwili ukazały się trzy mroczne postacie symbolizujące zaborców, którzy skrupowali jej ręce, zrzucili koronę i przykryli kirem. W tle słychać było odgłosy muzyki Fryderyka Chopina w wykonaniu Joussefa El. Yakine – ucznia klasy V.

Na widowni zapanowała cisza, ale serca zaczęły nam bić szybciej, kiedy usłyszeliśmy fragmenty największych dzieł poetów Wielkiej Emigracji – Mickiewicza i Słowackiego. Gaikowe maluchy ubrane w stroje z tamtej epoki z ogromnym wdziękiem wykonywały pieśni patriotyczne. Wzruszaliśmy się przy **Rocie i Pieśni Legionów**.

Duże wrażenie zrobiła na widzach scenka w wykonaniu uczniów klasy V – „W obronie mowy polskiej”, pokazująca bohaterskie dzieci z Wrześni. Na uznanie zasługuje rola pruskiego nauczyciela, w którego brawurowo wcielił się Jason Lukaszczuk. Podczas uroczystości nie mogło zabraknąć mądrych słów naszego wielkiego, życiowego przewodnika – Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Przyszłość Polski zależy

od was i musi od was zależeć. To jest nasza i wasza Ojczyzna. To jest nasze być i nasze mieć”.

Na koniec już nawet nikt nie krył łez, gdy uczniowie klasy VIII – Julia Klis i Jakub Gieron odczytali słowa piosenki „Żeby Polska była Polską” oraz wiersza „To jest Polska”. Gdzieś w tle pojawił się muzyczny motyw z serialu „Polskie drogi” zagrany przez panią Annę Lorenc. Uczniowie siedzieli jak zaszarowani, w kompletnej ciszy i zadumie, a nas nauczycieli i rodziców tylko w gardłach coś ścisnęło ... To była wyjątkowa lekcja patriotyzmu i niezwykła lekcja historii. Uzupełnieniem uroczystości była możliwość obejrzenia wystawy „Drogi do Niepodległej” przygotowana przez Małgorzatę Rudzińską.

To kolejna wystawa szkolna z cyklu: Dotknij historii – po ubiegłorocznej, poświęconej 70. Rocznicy Powstania Warszawskiego – prezentująca między innymi dokumenty i pamiątki (należące do autorki) z okresu powstania styczniowego i tworzenia legionów Piłsudskiego. Osobną część wystawy została poświęcona Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu – głównemu twórcy niepodległości, o którym prezydent Polski, Ignacy Mościcki powiedział: „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek...” Myślę, że ta piękna lekcja polskiej historii pozostanie na długo



Od lewej: Marcin Bogacz,
Małgorzata Rudzińska,
ks. Jerzy Gawlik, Marek Rowicki
Fot. Halina Fotiżis



Dorota Jakubowska,
wychowawczyni klasy VIa
z zespołem „Gaik”
Fot. Halina Fotiżis

w pamięci i uswiadomi naszym uczniom „skąd nasz ród”. Cytując słowa Marszałka : „Kto nie szanuje i nie ceni własnej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku i terażniejszosci, ani nie ma prawa do przyszłości”, uważam, że obowiązkiem nas – pedagogów jest przekazywanie uczniom szacunku do przeszłości między innymi poprzez takie apele, a obchody polskich świąt narodowych powinny być na stałe wpisane w kalendarz uroczystości szkolnictwa polonijnego.

Relację z uroczystości Dnia Niepodległości w naszej szkole można było obejrzeć w dniu 11 listopada br. na kanale telewizyjji Polvision.

*Małgorzata Rudzińska
nauczycielka w Polskiej Szkole
im. Juliusza Słowackiego w Wheeling*



*Pani Alicja Nawara i laureatki
Fot. archiwum Zrzeszenia*

III miejsce – Nicole Kazanecka, Daria Ryk,
PS im. M.Kopernika

Wyróżnienie I – Weronika Kościuk,
PS im. Faustyny Kowalskiej

Wyróżnienie II – Abigail Kulis,
PS im. gen. K. Pułaskiego

Wyróżnienie III – Weronika Komperda,
Patrik Kozioł, Macy Michoreczyk,
PS im. U. Ledóchowskiej

Wyróżnienie IV – Maria Stoch, Jan Opyd,
Jacek Długosz, PS im. św. Błażeja

Uroczyste wręczenie nagród ufundowanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, IPN, oddział w Rzeszowie oraz współautorki podręcznika do kl.8 miało miejsce 14 listopada 2015 po zakończeniu przedstawienia „A TO HISTORIA” w Copernicus Center .

Wszystkim uczestnikom serdecznie gratulujemy pomysłowości i kreatywności .

*Alicja Nawara
koordynator konkursu z ramienia Zrzeszenia
Nauczycieli Polskich w Ameryce*

Dumni jesteśmy z naszych uczniów

W Polskiej Szkole św. Błażeja w Summit rok szkolny jest pełen atrakcji i wydarzeń mających duże znaczenie w życiu społeczności szkolnej i parafialnej. Szkoła, istniejąca od 12 lat jest integralną częścią parafii św. Błażeja, której proboszczem jest ks. Wojciech Kwiecień, a funkcję dyrektora szkoły pełni mgr Małgorzata Tys. Priorytetowym punktem rozwoju szkoły jest wychowanie dzieci i młodzieży w duchu katolickim. Do sakramentów Komunii i Bierzmowania przygotowują osoby duchowne – siostra Cecylia – albertynka i ks. Łukasz Kleczka. Przy szkole prężnie działa grupa młodzieżowa NCCY pod patronatem archidiecezji Chicago, która reprezentowała w 2013 r. i będzie również w tym roku reprezentować diecezję chicagowską w Krajowym Zjeździe Młodzieży Katolickiej w Indianapolis. Opiekunami grupy są Beata Czachor, Ewa Nowak oraz ks. Łukasz Kleczka.

Szkoła bardzo dba o jakość kształcenia uczniów, by mogli rozwijać swoje umiejętności i talenty. Zespoły szkolne „Tęcza” i „Gwiazdeczki” każdego roku uczestniczą i zostają laureatami Festiwalu Piosenki Religijnej w Chicago. W zeszłym roku uczennica Julia Gibała zdobyła Złotą Nutę za kolędę „Gdzie ty mieszkasz Jezu?”. W roku ubiegłym uczennica klasy trzeciej Klaudia Bafia wygrała konkurs pt. „Moja Kartka Bożonarodzeniowa”. Kartki trafiły na konkurs organizowany przez Watykańskie Biuro Misyjne w USA. W konkursie tym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy prac i Klaudia jako jedyna z archidiecezji Chicago została wyróżniona i nagrodzona. Wręczenie nagród odbyło się w Bazylice w Waszyngtonie. Klaudia wraz z rodziną mogła uczestniczyć w tej wielkiej uroczystości na skalę całych Stanów Zjednoczonych. W tym roku szkolnym **Łukasz Ratulowski, uczeń klasy 2**, został finalistą tegoż konkursu i wraz z rodzicami uda się do Waszyngtonu na uroczystości i odebranie nagrody. To bardzo duży sukces szkoły, kiedy uczniowie spośród wielu tysięcy uczestników konkursów zostają laureatami w skali krajowej.

*Małgorzata Tys
dyrektor szkoły*



*Łukasz Ratulowski
Fot. archiwum szkoły*

Konkursy, konkursy

Mamy zaszczyt poinformować, iż po emocjonujących naradach, Komisja Konkursowa w składzie: dyrektor Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Rzeszowie pani dr Ewa Leniart, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Rzeszowie pan mgr Maciej Rędziniak, współautor wystawy „Symbole naszej historii” oraz nauczycielka plastyki z PS im.św. M.Kolbe w Chicago pani Joanna Czaplą zakończyła ocenianie zgłoszonych prac oraz wyłoniła zwycięzców w konkursie plastycznym o tematyce HISTORIA HYMNU POLSKIEGO dla uczniów szkół polonijnych klas 8. Ocenie podlegała zawartość merytoryczna pracy, projekt graficzny, estetyka strony oraz wykonanie.

Lauretami konkursu zostali:

I miejsce – Jacqueline Polakowska,
PS im. Kardynała Wyszyńskiego

II miejsce – Dominica Świąćicka, Weronika Pieta,
PS im. Kazimierza Wielkiego

Wędrująca wystawa

Katarzyna Pawka

Wystawa w Polskiej Szkole im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego w Lakewood w dniach 6-14 listopada, 2015.

Natomiast w parafii św. Jana Pawła II w Perth Amboy NJ w dniach 20-22 listopada, 2015.

„Ogólnopolska ekspozycja „Polska Walcząca” została przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej oraz Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. Wystawa prezentuje fenomen powstania i działania Polskiego Państwa Podziemnego. Kolejne plansze opowiadają o początku konspiracji we wrześniu 1939 r., formach walki przeciwko okupantowi zarówno niemieckiemu, jak i sowieckiemu, powstaniu i działalności władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie, działalności podziemnego sądownictwa i edukacji, przebiegu Akcji „Burza”, wybuchu Powstania Warszawskiego.

Na wystawie znajdują się także informacje o „Żołnierzach Wyklętych”, którzy kontynuowali walkę o niepodległą Polskę po 1944 roku. Ekspozycję uzupełniają zdjęcia z prac poszukiwawczych prowadzonych przez Instytut Pamięi Narodowej w kwaterze „L” cmentarza na Powązkach, gdzie w ostatnich latach odnajdywane i identyfikowane są szczątki bohaterów Polski Walczącej, rozstrzelanych w komunistycznych więzieniach. Wystawa składa się z siedemnastu dwustronnych plansz o formacie 90 x 100 cm, które można prezentować zarówno we wnętrzach, jak i w plenerze.” Taka informacja znajduje się na stronie IPN i doskonale odzwierciedla treści zawarte w każdej planszy. Mieliśmy okazję przekonać się o tym goszcząc wystawę w Polskiej Szkole Doksztalającej im. Aleksandra Janty – Połczyńskiego w Lakewood NJ a następnie w parafii św. Jana Pawła II w Perth Amboy, New Jersey.



Uczniowie klasy VIII.
Od lewej: Oliver Krzywonaś,
Sebastian Gruszecki, Patrik
Delikat, Julia Choiński,
Pola Mysliński
Fot. archiwum szkoły

Szkoła w Lakewood miała przywilej pokazania wystawy w rocznicę odzyskania niepodległości. Klasa VIII wraz z wychowawczynią Danutą Rasztubowicz przygotowała uroczysty apel przy współudziale starszych koleżanek i uczniocy klasy III. Forma przekazania wiadomości okazała się odpowiednią dla prawie 140 uczniów, którzy tego wieczoru zgromadzili się na apelu. Towarzyszyli im nauczyciele a także goście. Zainteresowanych przyciągnęła wystawa, która była przygotowana w języku polskim i angielskim, dlatego goście mówiący tylko po angielsku nie mieli kłopotu ze zrozumieniem. Co ciekawsze, byli mile zaskoczeni faktami, które wzbudziły ich ciekawość na temat trudnego okresu w historii Polski. Po zakończonym apelu rodzic Mariusz Ciodyk opowiedział dzieciom co przedstawiają poszczególne plansze, tłumacząc jak ważne jest poznanie historii kraju swoich rodziców. Ta forma przekazu okazała się trafna, bo uczniowie słuchali z zaciekawieniem. Na zakończenie była pora na rozmowę, dzielenie się wrażeniami. Uczniowie wraz z gośćmi chętnie fotografowali się, aby mieć pamiątkę. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że mogliśmy sprawić radość weteranom, którzy uczestniczyli i z żęzką w oku patrzyli na młode pokolenie. Wystawa jeszcze gościła w parafii St. Mary of the Lake i była dostępna

dla zainteresowanych. Tam przyciągnęła pokolenie nie bezpośrednio związane z czasem wojny i okupacji, ale mające w pamięci opowiadania swoich rodziców dotyczące trudnych lat.

Stwierdziliśmy, że jest potrzeba pokazywania przeszłości. W związku z tym dzięki uprzejmości proboszcza parafii św. Jana Pawła II w Perth Amboy o. Waldemara Łatkowskiego udostępnił nam wystawę w tamtym środowisku. Termin zbiegł się z przygotowanym przez proboszcza obiadem dla wolontariuszy parafii (grupa jest wielokulturowa: hiszpańsko, portugalsko, angielsko i polskojęzyczna) i dzięki temu mogli ją obejrzeć ludzie, którzy prawdopodobnie wcześniej zbyt wiele nie słyszeli o tragedii naszego narodu. Następnego dnia wystawa przyciągnęła rodziców i dzieci z polskiej katechezy działającej przy parafii. Podobnie jak poprzedniego dnia w tym dniu miała miejsce zabawa jesienna dla dzieci, ale to była idealna okazja, aby pokazać dzieciom fragment naszej historii. Dopełnieniem było spotkanie z weteranami, które zorganizował Adam Stępień a udział w nim wzięli: Jadwiga Langner, Jerzy Zmidzinski, Henryk Siemienowski. Uczestnicząca w spotkaniu młodzież z polskiej katechezy i ze szkoły w Lakewood zadawała pytania, a goście chętnie dzielili się



Fragment wystawy
Fot. archiwum szkoły



Uczestniczki apelu: od lewej Natalia Stasiak, Patrycja Kwiatek, Maria Pawka i Nicole Delikat
Fot. archiwum szkoły

swoimi doświadczeniami i z radością opowiadali młodym o przeszłości. Warto wspomnieć, że była to grupa uczniów wchodząca w dorosłe życie chrześcijańskie (kandydaci do bierzmowania). Oto co po spotkaniu powiedziała mama 13-letniego Kamila: „Mój syn postanowił wziąć katalog z wystawy do szkoły i powiedział, że chce się podzielić tym czego się dowiedział z kolegami, ponieważ jest dumny z tego, że jest Polakiem i historii swojego narodu. Dla mnie to znak, jak cenne są takie wystawy i spotkania. Jako rodzic jestem bardzo wdzięczna organizatorom oraz Ojcom Redemptorystom za możliwość przeżycia tej ciekawej lekcji historii i patriotyzmu. Myślę, że dla mnie jak również dla mojego syna, który z zaciekawieniem słuchał tej lekcji historii najbardziej zapadną w pamięci słowa Pani Langner, która powiedziała, że „co dodawało im siły w trudnościach i niebezpieczeństwie to myśl, że wszystko co czynili było dla Boga, Ojczyzny i Bliźniego.”

Miejmy nadzieję, że dzięki postawie rodziców i nauczycieli nie zapomnimy o naszej historii, nie pozwolimy, aby dzieci zapomniały, ile poświęcenia i heroizmu dali Polacy. To nasz moralny obowiązek przekazywać prawdę historyczną następnym pokoleniom.



Dyrektor szkoły Katarzyna Pawka (druga z prawej) z weteranami
Fot. archiwum szkoły

Koncert jubileuszowy w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki

14 listopada 2015 roku Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki w Chicago celebrowała 65-lecie istnienia. Było to wyjątkowe i niepowtarzalne spotkanie z historią szkoły, Polski i Stanów Zjednoczonych, przeplcone pięknymi piosenkami z ostatnich 65 lat. Koncert jubileuszowy w sposób profesjonalny, humorystyczny i brawurowy poprowadzili pani Cecylia Jabłońska – koordynator katechetyczny szkoły i pan Włodek Bochenek – honorowy prezes szkoły. Soliści i zespoły porwały widownię do wspólnego śpiewu i zabawy. W atmosferze wspomnień spędziliśmy przeszło trzy godziny, ale nikt nie odczuł upływu czasu, tylko czekał na kolejną piosenkę, taniec czy żart w wykonaniu prowadzących. Każda piosenka to przebój, którą aż chciało się wspólnie z wykonawcą zaśpiewać. Któż nie pamięta takich utworów jak: „Gdzie są kwiaty z tamtych lat”, „Na prawo most na lewo most”, „Kasztań”, „O mnie się nie martw”, „Matura”, „Kolorowe jarmarki”, „Kawiarenki”, „Uciekaj moje serce”, „Dmuchawce, latawce, wiatr”, „Mury”, „Zamiast”, „By coś zostało z tych dni”, „Iść w stronę słońca”, „Mam cudownych rodziców”, piosenka wykonana wspólnie z członkami Koła Rodzicielskiego szkoły dla wszystkich rodziców, „Co mi Panie dasz”, „Ale to już było”, „Przeżyj to sam”, „Takie tango”, „Niech żyje bal”, „Cała sala śpiewa z nami”. Hymn szkoły pięknie zaśpiewał absolwentka szkoły Klaudia Kowalkowska.

Koncert wypadł wspaniale i trudno się dziwić, skoro każdy jego szczegół był dopracowany, a artyści zaprezentowali się znakomicie.

Pragniemy gorąco podziękować naszym przyjaciołom piosenkarzom i zespołom: Agacie Paleczny, Andrzejowi Krukowskiemu, Krzysztofowi Arsenowiczowi, Joannie Szyszce, Agnieszce Zając, Jackowi Krępec, Kamilowi Śledź, Klaudii Kowalkowskiej, zespołom „Profusion” i „Na Strunie” oraz naszym wspaniałym tancerzom: Jakubowi Jurewicz, Oliwii Suszyńskiej, Cecylii Jabłońskiej i Jurkowi Jarek. Profesjonalnie przygotowana strona dźwiękowo-

-świetlna to zasługa Urszuli Michałowskiej i Artura Stanisza.

Honorowym gościem Koncertu była pani Urszula Kraśniewska, specjalny gość z Polski, wieloletnia dyrektorka Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago. Pani Urszula, wzruszona i dumna, złożyła wszystkim gratulacje i życzenia i cieszyła się, że jej dzieło jest pięknie kontynuowane. Życzenia przekazał również pan konsul Konrad Zieliński. Zaszczycili nas swoją obecnością goście z Polski: zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej pani Agnieszka Rudzińska, prof. Jerzy Eisler, dr Tomasz Łabuszewski i Jacek Pawłowicz z Warszawskiego oddziału IPN, redaktor naczelna **Dziennika Związkowego** Małgorzata Błaszczuk, przedstawiciele Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce oraz dyrektorzy, prezesi i nauczyciele prawie wszystkich polonijnych szkół.

Tym na scenie i tym na widowni serdecznie dziękujemy.

Urszula Gawlik
dyrektor szkoły



Alina Zdankiewicz i Bernadetta Ciurej
Fot. archiwum szkoły

Dobra polska szkoła prezesem stoi...

Wywiad z prezesem Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej w Oakland, Illinois

Bożena Buniowska



Sylwia Mchenry
Fot. archiwum szkoły

Od jak dawna jest Pani związana ze szkolnictwem polonijnym?

Sylwia Mchenry: Z polonijnym szkolnictwem jestem związana od czasu, gdy... postanowiłam wysłać moje dzieci do „polskiej szkoły”. Niezależnie od tego, że mówiły po polsku i znały historie o Polsce opowiedane przez babcię, dziadków i prababcię, ważne było dla mnie, aby nie tylko czytały i pisały w moim ojczystym języku, ale również zdobyły szerszą wiedzę o historii Polski.

Ale Pani w tym samym czasie także związała się ze szkołą polonijną

Zdecydowałam się przyjąć funkcję prezesa szkoły, ponieważ sprawowałam wcześniej funkcję wiceprezesa i spodobała mi się praca z rodzicami, kolegami z zarządu i gronem pedagogicznym. Naprawdę myślałam, że mogę zrobić coś dobrego dla uczniów naszej szkoły, a że nadarzyła się okazja, postanowiłam kandydować na „urząd prezesa szkoły”. I tak od kilku lat staram się zużytkować swoją energię i wolny czas na robienie czegoś pożytecznego dla polskiej społeczności na przedmieściach Chicago.

Jak Pani sobie wyobrażała (i wyobraża) pracę prezesa szkoły?

Kompetentny prezes to osoba, która potrafi znaleźć wspólny język na każdej płaszczyźnie zarówno z rodzicami, jak i z nauczycielami, dyrekcją i etatowymi pracownikami szkoły. To osoba, która umie słuchać, wspierać i pomagać w rozwiązywaniu problemów czasami się pojawiających. To osoba, która godnie reprezentuje szkołę na zewnątrz w środowisku polonijnym.

Kilka lat temu rzucono hasło – Polska dobra szkoła. Czym wypełniłaby Pani treść tego hasła?

Dobra polska szkoła to miejsce, gdzie... nie tylko uczę się języka i historii Polski, ale również przy-

pomina młodzieży, że na niej, jako na społeczności polsko – amerykańskiej, spoczywa obowiązek przekazywania tradycji i poczucia godności bycia Polakiem. Naszym dzieciom trzeba uświadamiać, że wielcy Polacy to nie tylko Kościuszko czy Pułaski, którzy z bronią w ręku walczyli o wolność naszą i waszą. To także ci wszyscy ludzie, którzy ciężką pracą własnych rąk przyczynili się do rozwoju kraju, w którym mieszkamy. Takich przykładów jest bardzo wiele, jak choćby fakt, że Chicago stało się w niedalekiej przeszłości tak wielką metropolią również dzięki pracowitości i poświęceniu emigrantów z Polski pracujących w przemyśle hutniczym, rzemieślniczym i okolicznych farmach. Polskie nazwiska spotykamy wszędzie, a ich obecność wiąże się z całymi pokoleniami Amerykanów o polskich korzeniach, które przez dziesięciolecia budowali i budują nadal ten kraj.

Dobra polska szkoła powinna właśnie uświadamiać młodzieży, na czym polega współczesny patriotyzm dwójga narodów.

A o czym marzy prezes szkoły.

Proszę zdradzić ciche marzenia prezesa

W naszej szkole chciałabym mieć możliwość zorganizowania częstszych wyjść do muzeum czy do teatru. Pragnęłabym też zobaczyć więcej zaangażowania ze strony rodziców naszych uczniów. Wszystkich bez wyjątku. Moim cichym marzeniem jest możliwość zorganizowania w szkole kółka tanecznego i teatralnego, a także i innych, zgodnie z zainteresowaniami naszych uczniów.

Na zakończenie rozmowy pragnę nauczycielom polonijnym w wielkich aglomeracjach i małych ośrodkach także, złożyć najpiękniejsze życzenia. Niech nie wątpią nigdy w sens własnej pracy i podejmują wysiłek, który przyniesie wymierne efekty... już jutro.

„Bóg się rodzi...”

w Szkole im. Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois

Magia Świąt Bożego Narodzenia w Polskiej Szkole im. Juliusza Słowackiego w Wheeling rozpoczyna się zawsze od przygotowania serc na spotkanie z Nowonarodzonym. Pomaga nam w tym nasz jedyny, nieoceniony, ukochany ojciec Jerzy Gawlik. W naukach rekolekcyjnych a następnie w sakramencie spowiedzi świętej na nowo spotykamy naszego Maleńkiego – Wielkiego Boga. Czas tak niezmiernie ważny, by jeszcze raz każdy z nas przypomniał i uświadomił sobie, że nie choinka, nie prezenty i nawet nie świąteczne smakołyki są powodami dla, których celebруем te święta. Narodziny Boga dla nas i w nas – to jest powód obchodzenia tych świąt. A gdy już ta najważniejsza przemiana dokona się w naszych sercach – czas na radość i świętowanie.

Tworzymy jedną wielką rodzinę szkolną – uczniowie wraz z rodzinami zasiadają do wspólnego, wigilijnego stołu. Łamiąc się opłatkiem wymieniamy świąteczne serdeczności i uściski. A stół wigilijny w każdej klasie to ucztą i dla oka i dla podniebienia. Każdą klasę tradycyjnie odwiedzają koledzy i wśród nich ksiądz Jerzy, panie dyrektorki Renata i Basia, katecheci oraz nauczyciele muzyki. I jest tak, że tylko nam za oknami śniegu i polskich krajobrazów brak.

Oczywiście święta to spotkanie ze Świętym Mikołajem ! W tym roku w sobotę 19 grudnia. Oprócz łakoci i maskotek uczniowie klas starszych otrzymali „pendrives” tak przydatne w szkolnej karierze.

Powoli kończy się emocjonujący świąteczny dzień dla naszych uczniów. Teraz z radością udadzą się na dłuższą, świąteczną przerwę od polskiej szkoły.

A tymczasem w sali numer 5 trwają gorączkowe przygotowania do wieczery wigilijnej dla Grona Pedagogicznego i Zarządu naszej szkoły. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dobrej wróżki

Małgosi Rudzińskiej sala szkolna zamienia się w elegancką jadalnię rodzinnego domu, w której cała szkolna rodzinka przełamie się opłatkiem. To tygodnie pracy, przygotowań i całej logistyki, które Gosia wkłada rokrocznie by ta szczególna noc w roku taką właśnie była. Ściany i okna w zimowej scenarii, tablicę szkolną zastąpiło rozgwieżdżone niebo i betlejemska szopka, stoły nakryte białymi obrusami, w blasku świec mienią się świąteczne ozdoby stroików. Praca wre, słychać brzęk naczyń i sztuczków, wnoszenie potraw i ustawianie pychotek słodkiego stołu, ale już pomaleńku każdy czuje, że nadchodzi ten niezwykły moment wyciszenia, skupienia, kontemplacji i modlitwy.

Pani dyrektor Renata Rudnicki rozpoczyna naszą wigilię od wzruszających życzeń. W blasku świec widzę migoczące łzy, czuję w gardle ścisk...

„Zawsze ilekroć pozwalasz by Bóg pokochał innych przez ciebie – zawsze wtedy jest Boże Narodzenie. Zawsze ilekroć uśmiechasz się do swojego brata i wyciągasz do niego rękę – zawsze wtedy jest Boże Narodzenie...”

Gdy mikrofon trafia w ręce ojca Jerzego Gawlika, słyszymy w prostych, ciepłych słowach o nieskończonej Miłości Boga do człowieka. O tym, że Bóg wybrał rodzinę, by w niej przyjść na świat i stać się człowiekiem i, że to rodzina jest w czasie świąt i zawsze najważniejsza. Błogosławiąc nam wszystkim, błogosławiąc opłatek, którym mamy się dzielić – ksiądz Jerzy zachęcił, byśmy Dobrą Nowinę o Bożym Narodzeniu, które właśnie dzieje się w naszej szkole w Wheeling – ponieśli w świat.

Łamanie chleba w wigilijnym opłatku, bodajże najpiękniejsza polska tradycja – czas by powiedzieć: przepraszam, pamiętam, cieszę się, że jesteś, Kocham... Zatem w radosnym gwarze wzruszonych

głosów, wymieniamy ciepłe życzenia świąteczno-noworoczne. I nie ma pośpiechu, codziennego wyścigu z czasem – chciałoby się wyłączyć zegar, zatrzymać czas i powiedzieć chwilo trwaj! Czuję w powietrzu pozytywne wibracje, tyle dobrej energii i ciepła polskiego domu, magii świąt pachnących choinką, siankiem i uszkami grzybowymi w barszczu. A na stole jeszcze kapusta z grzybami, pierożki ponoć o ruskim nadzieniu, smakowity śledzik z pysznym chlebem wypieku Basi Aniecko. Słodki stół ugina się od przysmaków – a wszystkie tradycyjne i własnego wypieku. Są więc makowce, serniki jest i piernikowa chatka, a nawet malinowy torcik, który dla swoich nauczycieli upiekła Ola Lorkiewicz. I jest pysznie, gwarno, radośnie. Radość i śmiech potęgują się, gdy okazuje się, że do nauczycieli i Zarządu Szkoły też przychodzi Mikołaj. Czas na kołędowanie – te kalorie i radość trzeba zamienić na śpiewną modlitwę. Na scenę wkraczają nasi szkolni muzycy: Marcin w otoczeniu dwóch pięknych An i wszyscy wtórują im, że oto „Bóg się rodzi...”

„A nadzieja znów wstąpi w nas”, niemal słyszę alt naszej kochanej śp Danusi Gieron i wiem, że ona bardzo wyczulona na polskość, religię i wierność tradycji ze wzruszeniem zaaprobowałaaby atmosferę i przebieg tej wigilii. A mnie wciąż brzmi w uszach prośba wyrażona słowami kołedy:

„I przekonaj, że tak ma być, bo po głosach ICH wciąż drży powietrze

Że odeszli po to, by żyć i tym razem żyć będą wiecznie...

Przyjdź na świat, by wyrównać rachunki strat, żeby zając wśród nas puste miejsce przy stole...”

Przyjdź do naszej szkoły w Wheeling, do naszych domów i do naszych najbliższych.

Dorota Rowicki

Nauczycielka w Polskiej Szkole

Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois

Muzyczny czarodziej

Małgorzata K. Belcik

Nie zawsze amerykańska Polonia świadoma jest obecności i działalności Polaków odnoszących sukces na amerykańskiej ziemi. Są to polonijne klejnoty, które udowadniają, że Polacy to utalentowane osobowości. Takim polonijnym klejnotem jest kompozytor i pedagog **Jarosław Golembiowski**, któremu miałam przyjemność zadać kilka pytań.

M.B.: Urodził się Pan w Bielsku-Białej, Państwową Wyzszą Szkołę Muzyczną ukończył pan we Wrocławiu. Przyleciał Pan do Stanów Zjednoczonych w wieku 28 lat. Czy to była decyzja związana z rozwojem muzycznym?

J.G.: Szkoła im. Stanisława Moniuszki w Bielsku-Białej do dziś cieszy się znakomitą reputacją. Jej

orkiestra szkolna należy do najlepszych w Polsce. Była to jedna z nielicznych szkół w Polsce, gdzie program muzyczny zintegrowany był z przedmiotami ogólnokształcącymi. Uważam, że jest to najlepsza droga do poważnego wykształcenia przyszłego muzyka. Akademia Muzyczna we Wrocławiu natomiast posiadała znakomitych pedagogów, którzy pracując w operze lub filharmonii, czyli wykonując zawód koncertującego artysty, znajdowali czas na pracę pedagogiczną. Niestety, pomimo tych znakomitych możliwości, sytuacja polityczna w Polsce była nie do zniesienia. Stan wojenny podciął nam skrzydła. Niewielu z moich kolegów pozostało w Polsce. Moje stypendium zagraniczne nigdy się nie zrealizowało, a do USA przybyłem na zaproszenie rodziny.

W USA byłem uczestnikiem kilku muzycznych kursów kompozytorskich, a w Instytucie Muzycznym w Chicago ukończyłem kurs nauczania muzyki metodą Suzuki. Tak więc mój wybór uwarunkowany był sytuacją polityczną i możliwościami kontynuowania nauki.

M.B.: Jakie były Pana zainteresowania muzyczne, kiedy Pan zaczynał przygodę z muzyką i jak się one zmieniały?

J.G.: Moja przygoda muzyczna rozpoczęła się w czwartej klasie szkoły podstawowej. W tym wieku miałem ładny głos, dobre poczucie rytmu i zostałem zaakceptowany przez komisję kwalifikacyjną, która zaproponowała moim rodzicom przeniesienie z ogólnokształcącej szkoły podstawowej do szkoły muzycznej. Uważam, że takie wyszukiwanie talentów jest najlepszą metodą rekrutacji. Stwarza fantastyczne możliwości uzdolnionej młodzieży, która w wielu wypadkach byłaby zaniedbana, a ich talenty muzyczne – zlekceważone.

Początkowo moim głównym instrumentem była perkusja. Instrumentem obowiązkowym dla wszystkich uczniów zawsze jest fortepian. Aby nadrobić zaległości, pobierałem lekcje fortepianu cztery razy w tygodniu. Po jakimś czasie zauważono, że ciągle wyszukuję na fortepianie niekonwencjonalnych brzmień. Przyznano mi dodatkowo przedmiot zwany nauka harmonii i tak zaczęła się przygoda z komponowaniem na poważnie. Od tego czasu raz byłem bardziej pianistą, a raz bardziej kompozytorem. Liceum muzyczne ukończyłem w klasie fortepianu jako instrumentu głównego. Koncerty inauguracyjne roku szkolnego dawały mi możliwość zaprezentowania nowych kompozycji własnych.

Podczas studiów muzycznych we Wrocławiu organizowałem wiele koncertów, akompaniowałem śpiewakom, pisałem muzykę do spektakli teatralnych, kabaretów i współpracowałem z zespołami tanecznymi. Mój ostatni zawód, który wykonywałem w Polsce to korepetytor w balecie w Operze Wrocławskiej.

M.B.: Muzyka którego kraju, Polski czy USA, ma wpływ na pana kompozycje?

J.G.: Muzyka poważna ma swój uniwersalny język, a każdy twórca nasiąknięty jest wpływami, które

wynikają z indywidualnych doświadczeń życiowych. W nurcie muzyki poważnej w Ameryce z jednej strony góruje minimalizm, muzyka eksperymentalna, improwizacje i happeningi, a z drugiej strony wszechobecny jazz i rytmy latynoamerykańskie. Dodatkowo, dla kompozytora polonijnego nieobce są patriotyczne szlagiery i nasz rodzinny folklor. W Polsce góruje głównie muzyka czerpiąca z tradycji chrześcijańskiej, jak również wszechobecny jest ciągle eksperymentalizm, coraz śmielej na muzycznej ścieżce akceptowalny jest postmodernizm. Nie jest to jednak termin, który na obecnym etapie rozwoju określałby specyficzną technikę komponowania lub charakterystyczny styl. Szukając indywidualnego stylu i pisząc utwory na zamówienia, nie jestem w stanie oprzeć się otaczającej mnie mnogości kompozytorskich technik i kierunków. Ze znanego mi arsenału możliwości wybieram dla siebie te najbliższe mojej osobowości. Wydaje mi się, że tak czyniąc, nadaję moim kompozycjom indywidualnego charakteru i stają się one rozpoznawalne.

M.B.: W 2004 r. założył pan The Chicago Chopin Society. Czy to Chopin jest Pana ulubionym kompozytorem? Jeśli tak to dlaczego? Jeśli nie, to kto i dlaczego?

J.G.: Tak, Chopin jest moim ulubionym kompozytorem. Chicagowskie Towarzystwo Chopinowskie zostało założone nie tylko po to, aby propagować jego muzykę, ale również muzykę naszych czasów, tak jak to było w okresie, kiedy żył nasz „muzyczny wieszcz”. Szczególnie w okresie romantyzmu każdy pianista był również kompozytorem.

Jeżeli chodzi o muzykę symfoniczną - to moimi ulubieńcami są Jan Sibelius, Dymitr Szostakowicz i Roman Panufnik. Obecnie też orkiestra jest moim ulubionym instrumentem, któremu poświęcam swoje nowe pomysły twórcze. Prowadzę też badania nad stanem symfonii w twórczości polskich kompozytorów emigracyjnych.

M.B.: Co było celem założenia The Chicago Chopin Society?

J.G.: Celem założenia The Chicago Chopin Society było propagowanie muzyki polskiej w szerokim tego słowa znaczeniu i propagowanie kompozyto-

rów mniej znanych i twórców żyjących wśród nas. Wiele jest towarzystw szopenowskich w Stanach Zjednoczonych (w Teksasie są aż trzy), które propagują muzykę Chopina. Nasze towarzystwo pokazuje wpływ muzyki Chopina na innych kompozytorów. Zapraszamy tych pianistów, którzy proponują niecodzienny repertuar, zarówno z epok minionych, jak również kompozytorów nam współczesnych. Ponadto studenci i członkowie CCS mają możliwość pobierania lekcji, uczestnictwa w kursach mistrzowskich, wyjazdach na słynne festiwale i konferencje. Chciałbym tu nadmienić, że CCS jest członkiem Amerykańskiej Rady ds. Kultury Polskiej i w ramach tej organizacji w bieżącym roku byliśmy gospodarzami 57. konferencji o zasięgu ogólnostanowym. Przewodnym tematem byli *Kompozytorzy i muzycy emigracyjni*.

Podczas konferencji wystąpili znakomici polscy muzycy nie tylko z Chicago, ale również z New Mexico i Kansas. Relację z konferencji można przeczytać na naszej stronie internetowej: <http://chicago-chopinsociety.com/>.

M.B.: Jest pan kompozytorem, pianistą i pedagogiem. Która z tych ról jest najważniejsza, dlaczego?

J.G.: Najwięcej czasu poświęcam komponowaniu. Jest to z oczywistych względów najbardziej czasochłonna dyscyplina. W dawnych czasach wszyscy wirtuozi komponowali muzykę. Wskazać trzeba, że przez komponowanie uczyli się grać. Tak zaczęli między innymi: Mozart, Bach, Vivaldi, Paganini, Wieniawski. Wykonywali zawód kompozytora, wirtuoza i nauczyciela muzyki. Dopiero Chopin, który zrewolucjonizował technikę gry fortepianowej i był znakomitym wirtuozem, nie lubił publicznie występować. Komponowanie zabierało mu długie godziny. Dzięki temu jego muzyka jest dopracowana w najmniejszych szczegółach. Jest wzorem, który trudno osiągać.

Przez całe moje życie borykam się muzycznie między ćwiczeniem a komponowaniem. Nawet moje utwory muszę nauczyć się grać. Tak jakby nie były to moje kompozycje. Prawie wszyscy kompozytorzy mają ten sam dylemat. Muzyka w rękach wspaniałego wirtuoza nabiera blasku i idzie swoim własnym życiem przez sale koncertowe.



Jarosław Gołębiowski

Rola kompozytora jest mi najbliższa, trudno wytłumaczyć dlaczego. Ujmując to pytanie filozoficznie, komponowanie sprawia mi największą przyjemność. Wszystkie inne czynności są podporządkowane procesowi tworzenia. Jedni są szczęśliwi łowiąc ryby, inni - malując obrazy. Oceny krytyków nie są istotne w drodze do osiągnięcia szczęśliwości.

M.B.: Jak muzyka wpływa na wychowanie dzieci?

J.G.: Muzyka uczy dyscypliny, koncentracji, organizacji czasu, swobody w ruchach ciała, odpowiedniego prawidłowego oddychania – posiada wszechstronny wpływ na rozwój człowieka. Uczestnictwo młodzieży w koncertach stwarza zdrowe współzawodnictwo. Dzieci, uczące się gry na instrumencie, nie mają czasu na nudę, poza tym rozwijają w sobie wrażliwość na piękno i estetykę.

M.B.: Jakie są Pana cele pedagogiczne i jak Pan je realizuje?

J.G.: Głównym celem pedagogicznym jest zapoznanie dzieci i młodzieży z pięknem muzyki poprzez metodyczne nauczanie zasad teorii, harmonii, techniki gry, itd. Młodzież bierze czynny udział w koncertach, konkursach, zdaje egzaminy z teorii muzyki, kształcenia słuchu i umiejętności gry na instrumen-

cie. W stanie Illinois istnieją trzy główne możliwości zrealizowania tych celów. Przesłuchania i egzaminy są organizowane przez Chicago Area Music Teachers Association, Carnegie Hall Royal Conservatory Achievement Program oraz Syllabus Exam według programu Trinity Collage London.

M.B.: Nauczyciel muzyki jest również artystą. Czego, oprócz czytania nut i gry na instrumencie, uczy nauczyciel muzyki?

J.G.: Kształcenie umiejętności gry na instrumencie ma ogromny wpływ na psychiczny i fizyczny rozwój młodego adepta sztuki. Naukę gry na instrumencie rozpocynam od ewaluacji kandydata, jego zdolności manualnych, słuchowych, poczucia rytmu, itd. Inne metody nauczania stosuje się u dzieci leworęcznych. Po rozpoznaniu talentów rozpoczyna się nauka prawidłowej postawy i ustawienie ręki. Jeżeli chodzi o nauczanie, to również istnieje wiele metod, niemniej jednak wszystkie prowadzą do tego samego celu - płynnego czytania nut *a vista*. Od samego początku dzieci biorą udział w konkursach i festiwalach muzycznych. Dla przykładu, Chicagowskie Stowarzyszenie Nauczycieli Muzyki (CAMTA - Chicago Area Music Teachers Association) organizuje corocznie festiwal jazzowy, festiwal na wykonanie sonaty i sonatiny, dwa razy do roku odbywają się koncerty studentów i nauczycieli, konkurs kompozytorski i wiele innych konkursów na wszystkie instrumenty muzyczne. Nauczyciele dokształcają się, uczestnicząc w regionalnych, jak również ogólnoamerykańskich konferencjach.

M.B.: Co dla Pana jest najważniejsze w kształceniu muzycznym dzieci i młodzieży?

J.G.: W moim przeświadczeniu przedmiot „muzyka” należy do ogólnego wykształcenia każdego dziecka. Ponieważ jestem nauczycielem, który stosuje między innymi metodę Suzuki, moje poglądy pokrywają się z filozofią tego wybitnego pedagoga. Wymienię tu kilka najważniejszych zasad:

a. muzyki uczymy się tak, jak uczymy się języka ojczystego, poprzez imitowanie nauczyciela i rodziców;

b. każdy z nas idzie do celu we własnym tempie, dostosowanym do naszych indywidualnych możliwości i potrzeb;

c. rodzice aktywnie uczestniczą w lekcjach muzyki, często pobierają również naukę gry na instrumencie, aby egzekwować i pomagać dziecku w codziennym ćwiczeniu;

d. egzekwując punkt C, dziecko codziennie ma lekcje fortepianu, podobnie jak przy nauce języka, z którym dziecko obcuje na co dzień.

Na zakończenie chciałbym dodać, że rzeczywistość Azjaci najbardziej doceniają wartość muzyki jako nieodzownego elementu ogólnego wykształcenia dziecka. Od wielu lat bezskutecznie próbuję nawiązać kontakty z polskimi szkołami, czy w ogóle ze szkołami podstawowymi i średnimi, proponując pozaszkolne zajęcia muzyczne. Niestety, w naszym środowisku jest to wręcz niemożliwe.

Założyłem The Chicago Chopin Society, aby dać możliwość pokazania młodych talentów, jak również ułatwić nawiązanie kontaktów z wybitnymi artystami, którzy już mają uznanie w świecie muzycznym. Samodyscyplina i szlachetność w pokonywaniu trudności związanych z grą na instrumencie sama w sobie tworzy silne indywidualności. Indywidualności, które należy popierać i naśladować. Wielu moich studentów ukończyło już studia muzyczne i pracują w swoich zawodach.

W przyszłym roku minie 30 lat, odkąd zacząłem swoją pracę jako prywatny instruktor muzyki. Chciałbym przekazać moje doświadczenia młodemu pokoleniu i zachęcić do rozwoju napotkanych muzycznych talentów. Na muzykę powinniśmy spojrzeć jak na lekarstwo, które w momentach załamania leczy lepiej niż środki antydepresyjne. Z drugiej strony, zawód muzyka stwarza, wbrew pozorom, duże możliwości zarobkowe, ale przede wszystkim przynosi ogromną satysfakcję z posiadanych umiejętności.

M.B.: Serdecznie dziękuję za podzielenie się z nami obserwacjami i przemyśleniami i życzę, aby Polonia chicagowska otworzyła się na rozwijanie talentów muzycznych swych dzieci, korzystając z dorobku tak wybitnych muzyków jak Pan.

Nazywam się Jessica Krański i jestem uczennicą szkoły imienia Mikołaja Kopernika w Niles w stanie Illinois. W tym roku wygrałam wycieczkę do Polski w konkursie **Być Polakiem**, ogłoszonym przez Fundację „Świat na Tak”. Temat, który wybrałam i na który pisałam swą pracę brzmiat: *Jakiej Polce – Polakowi przyznałabym „Order Uśmiechu”*. Napisałam o swoim pradziadku, dzięki któremu poznałam historię, którą przeżył w obozie koncentracyjnym. Będąc na wycieczce w Polsce poznałam dużo nowych znajomych, którzy przybyli do Warszawy nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale również z Chin, z Włoch, z Kanady, z Niemiec, jednym słowem z całego świata. Było to bardzo ciekawe i interesujące przeżycie, a niezapomniane chwile zostaną na zawsze w mej pamięci. Do tej pory utrzymuję kontakt z osobami, które poznałam dzięki udziałowi w konkursie.

Order Uśmiechu dla pradziadka Stanisława



Jessica Krański
Fot. archiwum rodzinne

Urodziłam się i mieszkam w Stanach Zjednoczonych. Chodzę do Polskiej Szkoły im. Mikołaja Kopernika w Niles. Miejscowość ta zaliczana jest do jednych z wielu przedmieść Chicago. Moje miejsce zamieszkania wpływa na to, że nie mam tak częstego kontaktu ze swoją rodziną w Polsce. Zawsze interesował i fascynował mnie ten kraj położony nad Wisłą, kraj z którego pochodzą moi rodzice i skąd wyrastają moje korzenie. Moja nauczycielka z polskiej szkoły zachęciła mnie, aby wziąć udział w konkursie „Być Polakiem” i wnioskować o nadanie Orderu Uśmiechu tej osobie, która dzieląc się swoją miłością przyniosła mi radość jako dziecku. Od razu pomyślałam o swoim pradziadku.

Wnioskuję o przyznanie Orderu Uśmiechu mojemu pradziadkowi Stanisławowi.

Mój pradziadek ma 94 lata i mieszka w Polsce. Pięć lat temu zobaczyłam go po raz pierwszy. Miałam wtedy 11 lat. Dowiedziałam się wówczas, że pradziadek Stanisław przeżył drugą wojnę światową. Od razu zainteresował mnie ten temat i zaczęłam uważnie słuchać jego opowiadań, jak to było w różnych obozach koncentracyjnych w Polsce i w Niemczech. „Było powiedziane wtedy, – tak mówił mój pradziadek – „że kiedy ktoś się dostanie do obozu, już nigdy

z niego nie wyjdzie”. Jednak mojemu pradziadkowi udało się uciec aż trzy razy: dwa razy z Niemiec i jeden raz z Polski. Kiedy uciekał z obozów, nigdy nie uciekał sam i zawsze próbował ratować życie innym. Udzielał pomocy Żydom. Wiedział, że czekała go za to kara śmierci, jakby ktoś tylko się o tym dowiedział. Miał WIELKIE i KOCHAJĄCE SERCE. Niejednokrotnie w obliczu śmierci niósł pomoc i wolność innym. Minęło już kilka lat, a jego opowieści są i na zawsze pozostaną ze mną. Pradziadek Stanisław i jego historia, którą za każdym razem opowiada wzmuszonym głosem, znalazła u mnie szczególny kącik, do którego często zaglądam. Nauczył mnie, żebył wszystkich kochała i pomagała, jeżeli ktoś jest w

potrzebie i oczekuje pomocy. Dzięki takim ludziom jak on, który nie tylko w czasie wojny dotykał i zmienił serca wielu, ale robi to w dalszym ciągu, dzieląc się swoją dobrocią i miłością bliźniego, świat nie tylko dzieci, ale wszystkich zamieszkujących tę kulę ziemską, zmienia się na lepsze.

Bardzo mnie cieszy, kiedy mój pradziadek jest uśmiechnięty i pozytywnie nastawiony do życia, mimo tego, że przeżył taką tragedię. Chciałabym się widzieć z nim co roku, ale mieszkając tak daleko od Polski, jest to trochę trudne. Staram się rozmawiać z nim często przez telefon i nie zapominać o nim. Wszystkie moje problemy stają się takie małe i nieważne, gdy tylko pomyślę o nim. Pomaga mi dążyć do celu, nie oglądać się za siebie i pokonywać wszystkie trudności z uśmiechem na twarzy. Jest kochaną przeze mnie osobą, którą staram się

naśladować. Postanowiłam sobie, że w każdej, nawet najbardziej przygnębiającej sytuacji, będę próbowała znaleźć promyk nadziei, a optymizm mnie nigdy nie opuści. Chcę dzielić się pradziadkiem Stanisławem z innymi. Przygotowałam prezentację na jego temat na lekcję historii w polskiej szkole. Chyba udało mi się zainteresować moich rówieśników jego historią i jego optymistycznym podejściem do życia. Chciałabym, aby mój pradziadek był nie tylko moim idolem, ale wielu innych dzieci, dlatego wnioskuję o przyznanie mu Orderu Uśmiechu! Ostatnio przesłał mi opaskę, którą nosił na ramieniu, będąc w obozie koncentracyjnym. Jest to symbol odwagi oraz patriotyzmu.

Mój pradziadek pomógł mi zmienić moje spojrzenie na życie i chciałabym kochać i pomagać ludziom tak, jak on pomagał i kochał wszystkich.

„Nikt mnie nie potrzebuje” – słyszysz czasem od ludzi w podeszłym wieku. Podobnie będzie z tobą, jeżeli już dzisiaj nie zaczniesz żyć dla innych.

Poleciłeś wykonanie zadania. Zorientowałeś się poniewczasie, że wyniknie z tego szkoda. Nie miałeś odwagi zmienić decyzji. Przegrałeś podwójnie: i jako człowiek, i jako ekspert.

Żadnemu słowu nie nadano tylu znaczeń, co słowu miłość. Tymczasem miłość oznacza życie dla bliźniego, a św. Paweł mówi o niej, że jest cierpliwa, łaskawa, wolna od zazdrości, złości, niesprawiedliwości, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pragnie czci,

wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrwa...

Rozminięcie się z tą definicją czyni z miłości karykaturę.

Patrzenie na świat z realizmem to wielka umiejętność, widzenie go sercem to znak ludzkiej wrażliwości, ale żadne z nich się nie ostoi bez szczypty poczucia humoru.

Spojrzałeś na człowieka i już go ocenileś. A czy kiedyś spojrzawsz na siebie i wydałeś prawdziwy osąd? Nie poznasz nigdy drugiego, jeżeli nie zadasz sobie trudu poznania siebie!

Stefan Filipowicz SI

Aleksandra Ziółkowska-Boehm – biografia z detalami

Córka Henryka i Antoniny z Laškiewiczów, siostra Henryka i Krzysztofa. Według wspomnieniowej książki **Ulica Żółwiego Strumienia**, miłość do książek wzbudził w niej ojciec, a podziw do pięknych głosów matka, która ponad 50 lat śpiewała w kościelnym chórze.

Aleksandra Ziółkowska ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim (1968–1973), w 1978 r. obroniła doktorat nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1972–1974 była asystentką i sekretarką Melchiora Wańkowicza; pisarz zadeedykował jej **Karafkę LaFontaine'a** i zapisał w testamentie całe swoje archiwum. W 1975 r. przebywała w Oksfordzie na stypendium Oxford Language Centre. W latach 1977–1981 wchodziła w skład Redakcji Repertuaru Teatru Telewizji Polskiej.

W 1981 r. wyjechała na kolejne stypendium zagraniczne (Ministerstwa Kultury rządu prowincji Ontario, Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Naukowego w Toronto i Fundacji Adama Mickiewicza w Toronto), tym razem do Toronto. W 1985 r. uzyskała stypendium waszyngtońskiego Institute of International Education (Fulbright), w 1990 stypendium Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku.

Od 1990 r. mieszka w USA. Regularnie odwiedza Polskę. 2006–2007 stypendystka Fulbrighta na wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Należy m.in. do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w Warszawie (od 1976), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1990), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (od 1994), Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (od 1991), Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (od 1991), Polish American Historical Association (Central Connecticut State University, New Britain, od 2012), Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (od



Aleksandra Ziółkowska-Boehm
Fot. Internet

2012), Amerykańskiego PEN Clubu w Nowym Jorku (od 1998), Fulbright Association (od 2007).

Od 2005 r. członek zarządu powstałej w 2001 roku Fundacji im. Stefana Korbońskiego w Waszyngtonie.

Otrzymała m.in. nagrody: Miesięcznika Reportażu „Kontrasty” (1988), „Złoty Exlibris” Książnicy Pomorskiej (2001), The Delaware Division of the Arts Award in the Literature-Creative Nonfiction discipline (2006), Fulbright Award (2008), Nagrodę Literacką Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Londyn 2007.

12 stycznia 2014 otrzymała medal Ignacego Paderewskiego nadany przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP). W 2014 w konkursie przeprowadzonym przez portal „Historia Łodzi” pt. „Wybieramy najwybitniejszych łodzian” uzyskała 2 miejsce. W 2014 roku – Nagrodę czytelników z Łodzi związanych z Księgarnią Wojskową

im. Stefana Grota Roweckiego. Postanowieniem Prezydenta RP z 20 czerwca 2014 otrzymała Złoty Krzyż Zasługi (M.P. z 31 października 2014, poz. 983). W październiku 2014 otrzymała złotą odznakę Honorową Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. W styczniu 2015 otrzymała Skalny Civic Achievement Award, The Polish American Historical Association (PAHA), Central Connecticut State University, New Britain (za rok 2014).

Podróż z moją kotką uzyskały nadany przez księgarzy tytuł „Książka Tygodnia” (22-23 grudnia 2002), **Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża** – nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn 2007), **Otwarta rana Ameryki** była nominowana do nagrody Angelus (2008), **Dwór w Krańnicy i Hubalowy Demon** do nagrody Książka historyczna roku i do nagrody literackiej im. W. Reymonta (2010). Za tę książkę autorka otrzymała obywatelstwo honorowe gminy Sławno.

Autorka artykułów publikowanych m.in. w „Odrze”, „Arkuszu”, „Rzeczpospolitej”, „Przekroju”, „Polityce”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Twoim Stylu”, „Voyage”, oraz pismach zagranicznych – „Zeszytach Historycznych” (Paryż), „Kulturze” (Paryż), „Nowy Dziennik” (Nowy Jork), „Nowy Kurier” (Toronto), „Sarmatian Review” (Houston), „Periphery” (Ann Arbor), „The Chesterton Review”, „Dialogue and Universalism”, „The Polish Review” (Nowy Jork).

Jej stryjem był rzeźbiarz Korczak Ziółkowski, który w Południowej Dakocie rzeźbił w skałach pomnik wodza indiańskiego Szalonego Konia (po jego śmierci prace kontynuuje jego rodzina). Mąż: Norman Boehm (kuzyn Ingrid Bergman), syn: Tomasz Tomczyk (Thomas Tomczyk, dziennikarz, wydawca, założyciel i redaktor miesięczników **Bay Islands Voice** i **Motmot Magazine**, autor: **Roatan Magic Hidden Jewel of the Western Caribbean**).

[za Wikipedia.pl]

Chicagowski dodatek do biografii

Wydawać by się mogło, że spotkania z pisarzami, to już przeszłość. Rzeczywistość jest jednak inna. W dobie kruszejących autorytetów i gorączkowych poszukiwań prawdy o świecie i ludziach pisarz staje

się wyrocznią. Nowe formy literackie, które wzbogacić można zdjęciem, odręcznym szkicem, czy wreszcie nagraniem, umożliwiające wielokrotne sięgnięcie do przeżytych chwil wzbogacają uczestników spotkań i dowodzą, jak bardzo pragniemy wzorców godnych naśladowania i inspiracji do dalszego życia.

Na panią Oleńkę chicagowska „elita czytelników” czekała kilka lat. Ukazywały się Jej książki, krążyły w publikatorach recenzje, a autorka wędrowała szlakami życia bohaterów i swego własnego przez dwa kontynenty – Amerykę i Europę.

Aż wreszcie przyjechała w miejsce, gdzie przy wypełnionej sali główną rolę odegrały Jej wspaniałe opowieści o ludziach i procesie twórczym, o zdarzeniach i przypadkach „obrabianych” niczym szlachetne kamienie, by pozostać w literaturze po wsze czasy. Bo słowo nie umiera, krąży wśród tych, którzy wolą papier i wybrali książkę papierową do czytania zamiast e-booka.

Podziwiałam panią Oleńkę za łatwość opowieści i za to, że zdradza tajemnice swego warsztatu. Mówi o nocnych telefonach i rozmowach z potencjalnymi bohaterami książek. I chociaż, jak sądzę, żaden pisarz do końca nie przyzna się, jak bardzo mocuje się ze słowem, z tekstem, który tworzy, który czyta wielokrotnie i znowu, by ostateczny kształt odpowiedział temu, co założył na początku, gdy w głowie zrodziła się myśl godna ujawnienia twórczego, to jednak czuć było prawdę piórem malowaną.

Jak każdy pisarz, pani Oleńka także ma swoje ulubione książki. Mniemam, iż są to te, które pozwoliły Jej „zaprezentować się dogłębnie”. Te, które zawierają elementy autobiograficzne i dogłębne przemyslenia faktów i ludzi. Najczęściej wymieniała **Ulicę żółwiego strumienia** i właśnie w tej książce upartywałabym credo pisarskiego pani Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm.

Dziękujemy za kilka godzin serwowanych przeżyć, za atmosferę, i prawdę o kondycji polskiej książki w kraju i na obczyźnie

Halina Czajkowska
uczestniczka spotkania

Znać mapę świata na pamięć

rzecz o matce pisarce i synu

Pierwszą daleką podróż matka wymyśliła przed rozpoczęciem szkoły. Na „zakończenie dzieciństwa” wybrali się w podróż morską statkiem handlowym do Włoch i do Maroka.

Po skończeniu piątej klasy szkoły podstawowej towarzyszył jej na stypendium do Kanady, gdzie chodził do katolickiej szkoły (Ziółkowska opisała ten okres w rozdziale „Szkoła w Kanadzie” w książce **Nie tylko Ameryka**). W Toronto zastał ich stan wojny i pozostali ponad dwa lata. Tomek nauczył się języka angielskiego, zaczął naukę francuskiego, którą potem kontynuował w Instytucie Francuskim w Warszawie. Nauczył się także dobrze hiszpańskiego. Matka pisze, że nauka języków jest niewątpliwie pozytywnym rezultatem ich częstego przemieszczania się.

W Toronto roznosił gazety, należał do harcerstwa, wyjeżdżał z matką na Florydę i do Nowego Jorku. W Kanadzie, jak pisze matka, „usposobienie zmieniło mu się na pozytywniejsze”, ale Tomek tęsknił do rodziny, do zastawionego z dziadkami jamnika i bardzo chciał wracać. Wrócili do Warszawy w grudniu 1983 roku, mając wcześniej przyznany stały pobyt w Kanadzie. Śmieszne perypetie ze zdobyciem podręczników, z wywiadówką w polskiej szkole opisane są także w przywoływanej książce **Ulicy Żółwiego Strumienia**. Starannie przygotował się do egzaminów wstępnych, które zdał i dostał się do dobrej szkoły Reytana w Warszawie. Miał czas szczerze wypełniony – uczył się gry na flecie, chodził na naukę języków.

Z chłopcem rozmyślanym w grze w szachy nie chciała grać matka (bo ponoć nie umie), ale grywał on z przywiezionym z Kanady komputerem, a także z odwiedzającym przyjacielec domu Michałem Radgowskim. Szachami i fotografią zainteresował chłopca młodszy brat matki, Krzysztof.

W pokoju Tomka na ścianie wisiła duża mapa świata. Ulubioną zabawą z matką było, by poszukiwała na mapie jakiegokolwiek miejsce: miasto czy region w świecie i pytała o nie Tomka, który miał wyznaczony krótki czas na odszukanie. Znał bowiem mapę świata na pamięć. Często gościem matki w mieszkaniu na Mokotowie był Ryszard Kapuściński, który zachodził do pokoju chłopca, mówił mu, że marzenia o podróżach można spełnić, że można pojechać wszędzie, na przykład do Afryki także. Jak się tylko bardzo chce. Kapuściński ujmował swoją serdecznością i delikatnością i Tomek z czasem stał się zapalonym czytelnikiem jego książek.

Będąc uczniem szkoły Reytana przerwał naukę i towarzyszył matce w jej kolejnym amerykańskim tym razem stypendium, cały semestr uczęszczając do szkoły na Florydzie. Do Stanów jeździł jeszcze dwukrotnie z matką na jej stypendia (zawsze amerykańskie, nie polskie). Jak matka mówi, jakimś cudem nigdy nie powtarzał roku i zawsze uzupełnił materiał. Po maturze jako kierunek studiów wybrał architekturę ucząc się wcześniej dwa lata rysunku. Zdał dobrze egzaminy wstępne i stał się studentem wydziału architektury Politechniki Warszawskiej. Jako student miał praktyki w Sandomierzu, także Czechosłowacji, ale jak wielu młodych ludzi jeździł po całej Europie, między innymi zbierał winogrona we Francji.

Matka opisuje wzruszającą historię, gdy ukradziono mu plecak w Lizbonie, znalazł schronienie u ojców Palotynów i po tygodniu sam odnalazł złodzieja. Ten sam fakt opisał później książdź Andrzej Gładysz w „Naszej Rodzinie” (przedrukowanym w „Nowym Dzienniku” 25-25 lipca 1992) w artykule „Polacy w Portugalii”. Cytuję:

„Jako ostatniego, wspomnę pewnego studenta architektury, bardzo miłego i kulturalnego, który

poprzedniego lata, podróżując jako turysta, został w Lizbonie doszczętnie okradziony (przypadek wcale nierzadki). Zamieszkał u nas na kilka dni do czasu, aż Konsulat wyrobi mu powrotne dokumenty. W ciągu kilku dni chłopak wytropił złodzieja, odzyskał większość swych rzeczy, a winowajcę oddał w ręce policji. Ostatni akt tego dramatu rozegrał się w mojej obecności w komisariacie policji: Tomek wraz ze złodziejem, już w kajdanach, padli sobie w objęcia za pożegnanie i ściskali się ze łzami w oczach”.

Mama miała i ma przyjaciół z kręgu literackiego. Tematy, o których się u nas rozmawia, były mi znacznie bliższe, niż te poruszane z rówieśnikami. Czasami czułem się niezręcznie, gdy stwierdzałem, że nudzę się z kolegami. Nie było to żadne wywyższanie się. (...) Podziwiam moją mamę za to, że przez tyle lat udało jej się pozostać samodzielnym i nie-

zależnym człowiekiem. I że mnie tak wychowała. Nigdy nie patrzę w przeszłość, myśląc, że chciałbym coś w niej zmienić, odwrócić. Czasami było ciężko. Zmiana kraju, kontynentu, oderwanie się od czegoś, co się znało, nowe środowisko, inne problemy... Polska, Kanada, znów Polska, potem Stany, Polska i znów Stany... Myślę, że jednak udało mi się odnaleźć siebie w takim rytmie życia, wyciągnąć z niego korzyść.

Jestem przygotowany na to, że w każdej chwili mogę zmienić miejsce zamieszkania, studiów” (...)

Jak pisze matka, Tomek ma swoje nieduże pokoje z książkami i w warszawskim mieszkaniu i w domu w Willmington w stanie Delaware.

Źródło: aleksandraziolkowskaboehm.blogspot.com

Indiańscy szyfranci w II wojnie światowej

fragment książki "Otwarta rana Ameryki"

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

[...] Indianie amerykańscy w największym procencie, jeżeli chodzi o ludność etniczną, dołączali do armii. Jako ochotnicy zgłaszali się, by wziąć udział w I, i w II wojnie światowej. Bronili konstytucji amerykańskiej, mimo że aż do 1924 roku nie mieli praw obywatelskich, w tym prawa do głosowania. Najdłużej opierały się stany Arizona i Nowy Meksyk, w których zmiany nastąpiły dopiero w 1946 roku po powrocie Indian z wojny, gdzie się wstawili. Tymczasem co najmniej sześć indiańskich plemion wzięło udział w I wojnie światowej, zanim w 1924 roku zostali oficjalnie obywatelami amerykańskimi.

Ameryka nie reagowała, gdy wybuchła II wojna światowa, gdy 1 września 1939 roku oddziały niemieckie wkroczyły do Polski. Nie reagowała, gdy Hitler zajął Francję w maju 1940 roku. Do czasu bitwy o Anglię, gdy stało się jasne, że wojna w Europie niebezpiecznie się rozszerza, dla większości Amerykanów była

ona sprawą zbyt daleką od ich codziennych zajęć. Tym bardziej oddalona od rzeczywistości była w indiańskich rezerwach i małych wioskach.

Wszystko się zmieniło, gdy 7 grudnia 1941 roku Japończycy zbombardowali bazę wojskową Pearl Harbor na Hawajach. Następnego dnia USA i Wielka Brytania wypowiedziały wojnę Japonii, a 11 grudnia Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. Amerykanie przystąpili do wojny z 15 milionami żołnierzy i ogromnym potencjałem finansowym i produkcyjnym. To przesądziło o losach wojny. W II wojnie światowej zginęło pół miliona żołnierzy amerykańskich.

Do wiosny 1941 roku tysiące amerykańskich Indian zgłosiło się na ochotnika do służby wojskowej. Zgłaszali się Indianie z plemion: Nawaho, Hopi, Koman-czów, Choctaw, Chippewa/Oneida, Menominee, Sac i Fox, Siuksów, Crow, Mississauga o Creek. W 1941

roku ponad 250 tysięcy Indian chciało się zaciągnąć do wojska, nie wszyscy jednak zostali przyjęci. Pod koniec wojny w wojskach amerykańskich służyło 44 tysiące Indian (niektórzy historycy, na przykład Kenneth William Townsend, podają liczbę 25 tysięcy i 40 tysięcy w cywilnej obronie narodowej).

Wielu widziało w tym szansę na wyrwanie się z własnego środowiska i rozbudzenie uspiętego ducha walki. Była to sprawa honoru, sprawa patriotyzmu, a bardzo często szansa lepszego zarobku, ponieważ w rezerwach mieszkała niezwykle biedna ludność. Dla niektórych także był to krok w kierunku asymilacji z Amerykanami.

Jest faktem – jak powiedział cytowany wyżej Yarlott – że patrząc procentowo na grupy etniczne, Indianie zgłosili się najliczniej. Jednym z pierwszych ochotników byli Komancze i to oni jako pierwsi zostali wybrani do specjalnej grupy w armii amerykańskiej.

W czasie obu wojen światowych setki amerykańskich Indian służyło Stanom Zjednoczonym, używając swoich narzeczy do wysyłania i odbierania zaszyfrowanych raportów.

O indiańskich szyfrantach, którzy posługiwali się swoim językiem jako szyfrem, przez dłuższy czas nie mówiono. Od zakończenia II wojny światowej minęły całe lata, zanim Amerykanie dowiedzieli się, że Indianie pomagali im wygrać wojnę. Pierwszy raz narzeczę Indian zostało użyte jako szyfr w czasie I wojny światowej. Kiedy jeden z oficerów usłyszał rozmowę dwóch żołnierzy z plemienia Choctaw, uznał natychmiast, że można wykorzystać ich język jako szyfr. Indianie Choctaw nie zostali rozślawieni za wkład w zwycięstwo w I wojnie światowej, a zasługują na miejsce w historii jako ci, którzy zapoczątkowali szyfrowanie wiadomości za pomocą swego narzeczca. Język Indian nadawał się do tego celu doskonale. Posługiwali się nim tylko Indianie mieszkający na terenie Stanów Zjednoczonych. [...] Hitler wiedział, że w pierwszej wojnie światowej użyto kodu indiańskiego, i zanim zaczął kolejną, wysłał dwudziestu antropologów, aby nauczyli się narzeczy indiańskich. Było to jednak zadanie niemożliwe do zrealizowania między innymi dlatego, że nie było słowników, gdzie byłyby zapisane języki

Indian, a także z powodu wielkiej hermetyczności indiańskich grup.

Historia indiańskich szyfrantów, zwanych w Ameryce *code talkers*, jest jedną z bardziej heroicznych opowieści II wojny światowej. Gdy ją wreszcie nagłośniono, prasa przywoływała konkretne osoby i ich wspomnienia.

William Karty, 30-letni Indianin z plemienia Komanczów, kiedy rozpoczęła się wojna w Europie, pracował jako dyrektor Fort Cobb Indian Conservation Corps. Gdy do wojny włączyły się Stany Zjednoczone, jednym z pierwszych ochotników byli Komancze z okolic Lawton w Oklahomie. Karty postanowił to wykorzystać, wiedząc, że narzeczę Komanczów może służyć jako szyfr. Jego pomysł został przyjęty w armii z entuzjazmem. Wybrano dwudziestu Komanczów, którzy zostali włączeni do US Army Signal Corps. Siedemnastu z nich wzięło udział w walce. Jednym z tych siedemnastu był **Charles Chibitty**.

Chibitty urodził się niedaleko Medicine Park w Oklahomie. Pamiętał, że jako chłopiec w indiańskiej szkole podstawowej za używanie narzeczca Komanczów był karany chłostą lub zmuszany do czyszczenia podłóg. W 1940 roku rozpoczął naukę w szkole średniej w Haskell Indian School w Lawrence w stanie Kansas. Kiedy usłyszał o rekrutowaniu Komanczów, nie wahał się i zgłosił do armii. Wspominał potem, że matka wołała, by skończył szkołę, a nie szedł na ochotnika do wojska.

Dwudziestu młodych ludzi, którzy w 1941 roku zakwalifikowali się do Fourth Infantry Division w Fort Benning w stanie Georgia, dowiedziało się wkrótce, że ich zadaniem będzie trenowanie użycia wyrazów własnego narzeczca jako szyfru. Minęły czasy, gdy inni wyśmiewali się z ich mowy, teraz niektórzy próbowali nawet się jej nauczyć. Porucznik Hugh Foster (przeszedł na emeryturę w stopniu generała i osiadł w Wirginii), odpowiedzialny za tę grupę Indian, po wojnie wspominał, że żołnierze-Komancze śmiali się z podejmowanych przez niego prób używania ich języka. Sytuacja zatem odwróciła się o 180 stopni. Narzeczę Komanczów, niegdyś tępione, teraz pomogło wojskom alianckim zwyciężyć wojnę.

Komanczom początkowo problemy sprawiały angielskie słowa, które nie miały odpowiednika w ich rodzimym narzeczcu. **Chibitty** i inni członkowie Fourth Signal Company zaczęli improwizować. Na przykład, tugawee znaczy pistolet, ale może to być gun – pistolet każdego typu, a więc żołnierze musieli powstawić numery, aby określić rodzaj.[...]

Szyfranci brali udział w wielu ważnych wydarzeniach wojennych. Byli jednymi z pierwszych żołnierzy oswobodzających Paryż, uczestniczyli w przedarciu się na Saint-Lo w lipcu 1944 roku. We wrześniu przekraczali linię Siegfrieda, w listopadzie i grudniu 1944 roku walczyli w bitwie Hurtgen Forest. Często byli na przedzie, każdy zaopatrzony jedynie w hełm, radio i pistolet kaliber 45. Oddział **Chibitty** wylądował na plaży „Utah” w Normandii w D-Day. Jego pułk zaatakowali Niemcy, ustawieni strategicznie na występach przy wybrzeżu. „Kiedy mnie zapytano potem, czego się najbardziej obawiałem, odpowiedziałem, że najbardziej się bałem utonięcia, bo wylądowaliśmy w dużo głębszej wodzie niż przypuszczaliśmy” - cytowano w prasie jego wypowiedź.

Zapytany, czy się bał, **Chibitty** odpowiadał: „Jeżeli ktoś mówi, że się nie bał, to albo był szalony, albo kłamie”.

Refleksje po przeczytaniu

Indianie uzyskali prawa obywatelskie w USA w 1924 roku

(...) Książka utrzymana jest w stylu opowieści reportażowych, które powstały w wyniku konfrontacji autorki z rzeczywistością indiańskiej Ameryki. Temat jest szeroki, więc i czas jej pisania nie był krótki, bowiem powstawała ona blisko 10 lat.

W 1945 roku, kiedy wojna się skończyła, **Chibitty** osiadł w mieście Tulsa w Oklahomie i wiodł spokojny żywot. Dopiero ponad 40 lat później przypomniano sobie o nim i otrzymał odznaczenie rządowe. W 1989 roku francuski konsul w Oklahomie i Teksasie uhonorował trzech żyjących jeszcze szyfrantów. Byli to: Charles **Chibitty**, Roderick Red Elk i Forrest Kassaravod. Wodzowie plemion Choctaw i Komanczów otrzymali Chevalier de L'Ordere National du Merit jako uznanie dla szyfrantów wywodzących się z ich plemion i walczących w obu wojnach. W listopadzie 1999 roku amerykańska armia przyznała specjalne odznaczenie Charlesowi **Chibitty**, wtedy już ostatniemu żyjącemu szyfrantowi z plemienia Komanczów. W czasie ceremonii Hall of Heroes, która odbyła się w Pentagonie, Chibitty za udział w II wojnie światowej otrzymał Knowlton Award, odznaczenie przyznawane za wykonanie wyjątkowo trudnych zadań. **Chibitty** powiedział: – Teraz nie moglibyśmy już tego powtórzyć. Wszystko wypiera elektronika i wideo.

Żałował też, że inni Komancze nie doczekali ceremonii. Charles **Chibitty**, ostatni z *Comanche code talkers* zmarł w 2005 roku w wieku 83 lat.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm,
Otwarta rana Ameryki, s. 116-119

Książka jest ilustrowana starymi zdjęciami o dużej wartości historycznej i zdjęciami współczesnych Indian. Na końcu książki znajduje się, opracowana przez męża autorki, Normana Boehma, tabela nazw współczesnych stanów amerykańskich mających swoją etymologię w językach indiańskich oraz spis najważniejszych muzeów amerykańskich z kolekcjami indiańskimi, stanowiący rodzaj mini-przewodnika dla turystów odwiedzających Amerykę i chcących dowiedzieć się czegoś więcej o Indianach. (...) Jednak **Otwarta rana Ameryki** nie jest tylko wynikiem zwykłej ciekawości „świata indiańskiego”, ale próbą głębszego wnikięcia w problemy, z jakimi borykają się dzisiejsi Indianie. Co więcej, autorka nie zatrzymuje się tylko na krytyce istniejącej sytu-

acji, ale stara się także szukać recept i rozwiązań. Szczególnie widać to w drugiej części książki, gdzie zamieszczone są rozmowy autorki z naukowcami zajmującymi się sprawami Indian, jak też z samymi Indianami z plemion Szejenów (Czejenów), Apaczów, Kiowa i Chickasaw. To oddanie głosu Indianom, czyli „bezpośrednio zainteresowanym”, jest niewątpliwym atutem tej książki.

Autorka na konkretnych przykładach pokazuje jak polityka rządu amerykańskiego w przeszłości doprowadziła do oplakanej sytuacji społecznej i ekonomicznej, w jakiej znajduje się dzisiaj wiele plemion indiańskich. Zepchnięcie Indian do rezerwatów, grabież ich ziem, złamane traktaty, robiecie na siłę farmerów z dawnych koczowników i myśliwych, szkoły z internatem, w których indiańskie dzieci trzymane były przymusowo z dala od rodziców i którym zabraniano mówić ich własnym językiem to tylko kilka przykładów, jakie autorka przytoczyła m.in. w rozdziałach „Smutek rezerwatów” i „Gorzkie wspomnienia z indiańskich szkół”.

Nie umniejszając negatywnej roli władz amerykańskich autorka nie obwinia jednak za obecną sytuację tylko polityki Amerykanów (jak to często jest praktykowane wśród autorów piszących o Indianach), ale pokazuje także, że od drugiej połowy XX wieku ta polityka zmienia się na korzyść Indian. Wskazuje również, przy całym szacunku i sympatii dla tubylczych mieszkańców kontynentu amerykańskiego, że wina za „marazm i smutek rezerwatów” leży także po stronie Indian, ich braku chęci do podjęcia stanowczych działań i wyjścia z tego kryzysu. To oczywiście zmusza do myślenia i burzy pewien stereotyp mówiący, że wszystkiemu winni są tylko biali.

To nie jedyny stereotyp, z jakim mierzy się ta książka. Autorka, oprócz przykładów rezerwatów indiańskich, takich jak rezerwat Siuksów Pine Ridge w Dakocie Południowej, gdzie większość domów nie ma bieżącej wody i kanalizacji i gdzie na każdym kroku widać ogromną biedę, opisuje także rezerwaty indiańskie w Teksasie lub Kalifornii, gdzie niektóre plemiona wykorzystując możliwości, jakie daje im współczesne ustawodawstwo amerykańskie, osiągają ogromne dochody np. budując kasyna, które na terenie rezerwatu są zwolnione z podatków. Kasyna

finansują później wiele ambitnych przedsięwzięć, jak budowa szkół, szpitali, centrów kultury. Z jednej strony mówi autorka o szerzącym się alkoholizmie, przestępczości i bezrobociu wśród Indian, a z drugiej strony przytacza postacie naukowców, artystów i biznesmenów pochodzenia indiańskiego.

Pokazanie tych kontrastów to wielka zaleta książki, w której postawione są naprzeciw siebie różne oblicza indiańskiej Ameryki. To także próba wskazania na różnorodność plemion indiańskich, których obecnie w Ameryce Północnej jest kilkaset, a które bardzo różnią się między sobą zwyczajami, językami, wierzeniami.

Autorka pokazuje także, że Indianie mają wymierny wpływ na budowę społeczeństwa amerykańskiego, a nie są tylko „rasą odchodzącą w przeszłość”. Na przykład konstytucja amerykańska w dużym stopniu skorzystała z reguł i praw konfederacji Irokezów. Z kolei jeden z rozdziałów dotyczy spopularyzowanej w Polsce kilka lat temu filmem „Szyfry wojny” (Windtalkers), sprawy indiańskich szyfrantów, którzy w ogromnym stopniu przyczynili się do zwycięstwa Amerykanów na Pacyfiku podczas II wojny światowej. Szyfru, opartego głównie na językach Nawahów i Komanczów, Japończycy nie zdołali złamać do końca wojny.

Indianie, jak zdaje się wskazywać autorka, balansują dzisiaj niejako na krawędzi dwóch światów: świata dawnych tradycji, wierzeń i obyczajów i świata współczesnego, ze wszystkimi jego dobrodziejstwami i wadami. W tym kontekście autorka porusza problem tożsamości plemion indiańskich, na przykładzie negatywnego zjawiska zanikania tubylczych języków oraz samego określenia „Indianie”. Dzisiaj, polityczna poprawność w Stanach Zjednoczonych wymaga nazywania ich mianem Native Americans (tubylczy Amerykanie) lub American Indians (Indianie amerykańscy). Tymczasem sami Indianie wolą nazywać się nazwami swoich plemion, na przykład, gdy ktoś pochodzi z plemienia Apaczów mówi po prostu, że jest Apaczem, a nie tubylczym Amerykaninem. Dodatkowo, Indianie uważają się obecnie często za suwerenne narody, a nie plemiona.

„Kłopoty z tożsamością”, na które zwraca uwagę autorka, są także widoczne w gorąco dyskusyjnym

ostatnio sprawie zwrotu przez amerykańskie muzea i placówki naukowo-badawcze szczątków Indian oraz przedmiotów, które stanowiły wyposażenie grobowe lub miały specjalne znaczenie dla tradycyjnych obrzędów indiańskich, a które były pozyskiwane przez archeologów i antropologów od XIX wieku. Ta sprawa budzi wiele emocji, ale zaznaczyć należy, że dzisiejsze prawo amerykańskie stoi po stronie Indian i ich starań o zwrot tych rzeczy.(...)

Podsumowując, należy podkreślić, że autorka zdołała klarownym i obrazowym językiem opowiedzieć czytelnikowi o sprawach bardzo trudnych dla społeczeństwa amerykańskiego, które wciąż żyje z „otwartą raną” nieprawości wyrządzonych Indianom. Wydaje się jednak, że autorce nie zależy na jej rozprawy, ale raczej na szukaniu recept na polepszenie sytuacji współczesnych Indian, nie zapominając przy tym o historii. Przecież biali i Indianie tworzą teraz jedno państwo, a okładka książki, przedstawiająca Indianina w pióropuszu na tle powiewającej flagi amerykańskiej jest wymownym symbolem koegzystencji tych dwóch światów. Od obydwu stron zależy, w którą stronę pójdą ich wzajemne relacje.”

Radosław Palonka. Pióropusz i flaga, NOWE KSIĄŻKI, styczeń 2008, str. 9-10

* * *

„Nie sposób jednak pisać o współczesności Indian bez nawiązań do historii. „Od początku byli na straconej pozycji” – podkreśla Ziółkowska pokazując, jak handlowano ziemią z plemionami, które nie znały pojęcia własności ziemi, jak zmuszono plemiona koczownicze do osiedlania się, jak odbierano dzieci rodzicom „dla ich własnego dobra”.

Autorka opisuje szkoły indiańskie, przedstawia losy kobiet i dzieci, pisze o nędzy i alkoholizmie mieszkańców rezerwatów, ale pokazuje też te nieliczne społeczności indiańskie, którym udało się przystosować do warunków życia we współczesnym świecie dzięki ustawie przyznającej im prawo do organizowania na swoich terenach kasyn gry. Ziółkowska przywołuje postacie Indian zasłużonych dla Ameryki – aktorów, pisarzy, żołnierzy. Przypomina też mało znany epizod z czasów II wojny światowej. Indianie zatrudniani byli wówczas jako szyfranci komunika-

tów wojskowych, które nadawane i odbierane były w mało znanych indiańskich językach.

Ziółkowska pokazuje też, jak wielką rolę odegrali Irokezi w tworzeniu podwalin amerykańskiej konstytucji. Irokezi tworzyli konfederację plemion i wiele rozwiązań zaczerpniętych zostało właśnie z tradycji indiańskiej. Książka zawiera rozmowy, m.in. z przedstawicielami plemion Szejenów, Apaczów, Kiowa, Chickasaw.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, doktor nauk humanistycznych UW, jest autorką kilkunastu książek m.in. poświęconych życiu i twórczości Melchiora Wańkowicza, którego asystentką była przez 2,5 roku pod koniec życia pisarza. Pisała też książki oparte na współczesnej polskiej historii, takie jak „Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego Krzyża”. Kilka innych tytułów wiąże się z Ameryką, gdzie pisarka od kilkunastu lat mieszka na stałe jak „Amerykanie z wyboru i inni”, „Nie tylko Ameryka”, „Kanada, Kanada...”, „Kanadyjski senator”. Jest też autorką bardzo poczytnej książki „Podróże z moją kotką” i autobiograficznej opowieści „Ulica Żółwiego Strumienia”. Książkę „Otwarta rana Ameryki” opublikowało wydawnictwo Debit”.

Agata Szwedowicz, Ziółkowska-Boehm pisze o życiu współczesnych Indian,

PAP – NAUKA W POLSCE, 2007-11-28

* * *

„Ziółkowska-Boehm po raz kolejny udowadnia, że ma szczególny talent do odszukiwania niezwykłych miejsc i ludzi. Kieruje dyskretny reflektor pióra, by prowadzić swoich bohaterów przez zwycięstwa, wstrząsy, ale i szarą codzienność. Powstaje obraz, który ocenić ma sam czytelnik. Nie ma bowiem miejsca na pouczenie czy tani morał. Tak jest też w wypadku **Otwartej rany Ameryki**. Główny bohater ma tu jednak wiele twarzy; nie można jego właściwości określić kilkoma, nawet najostrożniejszymi, pociągnięciami reporterskiego pędzla.

Otwarta rana Ameryki wykluwała się w planach i zamierzeniach autorki przez wiele lat. Bezpośrednią inspiracją była postać krewnego jej ojca, Korczaka

Ziółkowskiego, rzeźbiarza z Dakoty Południowej, którego rodzice wyemigrowali do Stanów i wkrótce po narodzinach syna zginęli tragicznie. Lata przygotowań, a od 1990 r. – czasu stałego pobytu w USA, obserwacja z bliska – liczne wyprawy do rezerwatów Indian w Dakocie Południowej, w Teksasie, Montanie, Wisconsin, Oklahomie powodowały, że temat rozrastał się i coraz bardziej wciągał. Powstała książka będąca swoistym dziennikiem spotkań, przemyśleń, poszukiwań i rozmów autorki z tymi, którzy temat mają we krwi. Doskonałe uzupełnienie całości stanowi jej druga część – szereg wywiadów, m.in. z naukowcami i znawcami kultury i tradycji Indian, ale też i samymi Indianami, m.in. z plemienia Szejenów, Kiowa, Apaczów, Chickasaw, będącymi dyrektorami finansowymi, menadżerami, nauczycielami, ale też szamanami i uzdrowicielami.

W efekcie Ziółkowska-Boehm wkracza na teren złożonej i różnorodnej historii i tożsamości rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. Konsekwentnie zwalcza związane z nimi stereotypy, opisuje ich dramatyczne problemy wyobcowania oraz próby asymilacji ze współczesnym społeczeństwem amerykańskim. Przedstawia szereg bezcennych informacji – z bezpośredniej obserwacji – o standardach życia, nastrojach, planach i obawach swoich bohaterów.

Pine Ridge nie jest wyjątkowym rezerwatem. Nie licząc kilku plemion, które osiągają ogromne dochody dzięki kasynom gry, rezerваты indiańskie są przykładem niewyobrażalnej biedy i stagnacji, czytamy na s. 47 książki. A problemy Indian są tak skomplikowane, że prościej jest przyznać dziesiątki milionów zapomóg, niż próbować je rozwiązać. I choć może trudno w to uwierzyć, to prywatny biznes tu w ogóle nie funkcjonuje. Prawdą jest, że Oscar dla Kevina Costnera za film *Tańczący z wilkami* po raz kolejny zwrócił uwagę Amerykanów na sprawy Indian. Jednak całe zainteresowanie, jak zwykle w takich razach, było chwilowe. Statystyki – jak podaje autorka – na terenach rezerwatów wciąż pozostają tragiczne. Średni dochód – 5 tys. dol. (w USA wynosi 18 tys.), przeciętna długość życia mężczyzn w rezerwach – 60 lat; samobójstwa wśród młodzieży z rezerwatów trzykrotnie przewyższają średnią w kraju; zaledwie 4 proc. młodzieży indiańskiej kończy wyższe uczelnie. Trwające w ostatnich trzech stule-

ciach ludobójstwo, wymazywanie kultury i języka, rozproszenie, zmuszanie Indian do wtapienia się w społeczność białych, spowodowały, że w życiu ich rozpacz i odebrana nadzieja wciąż owocują życiową stagnacją i apatią. Jeden z wodzów tak scharakteryzował panującą wśród swoich braci sytuację: *Kiedy bizona zniknęły, serca moich ludzi zapadły w ziemię i nie mogły już się podnieść.*

Wiele szczegółowych informacji zawiera rozdział **Dobrobyt płynący z kasyn gry**. Autorka przybliżyła temat prowadzonych przez Indian w 30 stanach kasyn gry. Ich obecność miała podnieść ogólny poziom życia społeczności indiańskich. I rzeczywiście, dochody z kasyn wspomagają programy społeczne, finansują szpitale, szkoły, osiedla mieszkaniowe, likwidują bezrobocie. Jednak w ogólnym bilansie całe przedsięwzięcie wymknęło się spod kontroli. 75 proc. zatrudnionych w kasynach to nie-Indianie. Hazard zaś nieodmiennie przyciąga mafię, jest siedliskiem przestępczości, wywołuje złe emocje i czyny – zauważa pisarka.

Czytelnik, który ma nadzieję znaleźć w tej książce odpowiedź na pytanie: Czy Indianie są mędrkami new age czy wojownikami, którzy przeżyli holocaust Dzikiego Zachodu?, postawione przez amerykańskiego dokumentalistę Kena Burnsa, nie znajdzie jej łatwo. Ziółkowska, opisując historię i teraźniejszość Indian Ameryki Północnej, spotykając się z nimi, przedstawia nam – jakby mimochodem – kawał obrazu współczesnej Ameryki. I dlatego, odpowiedź na pytanie o samą Amerykę, o to, jaka będzie dalej, jest ważniejsze od wszystkich innych sporów. Mnie po lekturze książki nasunęła się w formie pytań inna refleksja: Jak wiele narodów obecnie czeka jeszcze los Indian? I po której stronie tej walki znajduje się dziś Ameryka?

Hanna Karp. *OPCJA NA PRAWO*, Nr 4, 2008

„Rdzenni mieszkańcy Ameryki, zawsze cieszyli się sympatią w Polsce, choć wiedzę o Apaczach i Komanczach czerpaliśmy najczęściej z przygód opisywanych w powieściach Maya, Coopera, Szklarskiego czy Wernica. Popularnością cieszyły się także amerykańskie westerny, których komunistyczna pro-

paganda, ku ucieście widzów, nie zabraniała wyświetlać w kinach i telewizji. Tymczasem wiedza o dziejach i kulturze Indian nigdy nie przedarła się szerzej do czytelników, choć jest nie mniej pasjonująca niż wyczyny Winnetou i Old Shatterhanda. Próba zapełnienia tej luki jest wydana w 2007 r. **Otwarta rana Ameryki** Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, książka poświęcona życiu i problemom współczesnych Indian, z wieloma nawiązaniami do historii.

Siłą warsztatu autorki jest to, że materiały do publikacji zbierane były przez lat dziesięć, a poszczególne rozdziały powstawały na przestrzeni długiego okresu. Dzięki temu nie jest to zwykła książka reportażowa czy podróżnicza, w której autor opisywałby swoje wrażenia z jednorazowej, czasem nawet długotrwałej eskapady. A Ziółkowska-Boehm gromadzi materiały do książki przez lata, skrzętnie zebrane spostrzeżenia i zapiski mają czas dojrzeć, zsumować się w czasie i złożyć na bardziej refleksyjny obraz rzeczywistości. Autorka odchodzi od wspomnień z dzieciństwa, lektur i westernów. Opisuje współczesne życie Indian konsekwentnie omijając ryzyko stworzenia kolejnej „wersji białego człowieka”. Chce dzisiejszych Indian poznać i zrozumieć, a jednocześnie pozostać obiektywną. Trzeba się zgodzić, że takie podejście do sprawy było nie lada wyzwaniem, a upór z jakim A. Ziółkowska-Boehm „draży skalę”, jest godny podziwu. W rozmowie z Billy’em Evansem Horse’em wyznaje: „Tak wiele rzeczy nie rozumiem...”, w innym miejscu przyznaje, że formy własności ziemi w rezerwach są trudne do pojęcia. Autorka nie przyjmuje tu kreacji wszystkowiedzącego narratora, podchodzi do tematu z pokorą i wytrwałą chęcią wyjaśnienia tyle, ile można.

Odkrywamy wraz z nią złożoność tego świata, towarzysząc jej w podróżach i rozmowach. Wyłania się z nich bogaty obraz indiańskiej kultury, wierzeń i zwyczajów, ale też piętno biedy i nałogów. Poznajemy specyfikę indiańskich szkół i muzeów, widzimy piękno tradycji wyrażającej się w szacunku dla dawnych wierzeń i w podtrzymywaniu jasnych ról w rodzinie. Poszczególne rozdziały układają się w barwną, ale i poniekąd zagadkową mozaikę. Pytania, które nurtują autorkę, zostają zawieszono w powietrzu, bez jednoznacznych odpowiedzi. Bo też są to dylematy, które od lat gnębią Amerykę i

samych Indian. Najważniejszy z nich brzmi: co dalej z indiańską kulturą, wierzeniami, losem rezerwatów, materialnym bytem Indian i ich dzieci. Co należy zrobić? Czy poprawa stanu posiadania nie będzie oznaczać zaniku tożsamości? W tym kontekście bardzo ważny jest rozdział „Smutek rezerwatów”, obrazujący indiańską biedę przechodzącą z pokolenia na pokolenie. Nie ma łatwych odpowiedzi na te pytania.

Pozostaje niedosyt, bo są rozdziały, które potrafią zuroczyć i zdają się za krótkie. Chciałoby się więcej poczytać o indiańskich wierzeniach (rozdział „Wysłuchiwanie się w ciszę”), walce ze stereotypami (rozdział o „Indiańskich księżniczках” wykreowanych przez Disneya), specyficznym podejściu do świata („Walka ze stereotypami i dzień anty-Dziękczynienia”). Są też obrazki, które mocno się zapamiętuje, jak choćby indiańskie wytłumaczenie, dlaczego dziecko, któremu jest smutno, wchodzi na drzewo. Piękny jest rozdział o rzeźbiarzu Korczaku-Ziółkowskim. „Pisarz rzeźbiący w kamieniu” nazywa swojego krewnego autorka. Nieżyjący już Korczak-Ziółkowski w 1948 r. rozpoczął pracę nad rzeźbą w skale wodza Indian Razy Horse’a. Dzieło kontynuuje jego rodzina, a efekt końcowy ma przyćmić rozmiarami słynne głowy prezydentów w Mount Rushmore. Samo wyciągnięte ramię pędzącego na koniu wojownika ma mieć sto metrów długości. Ziółkowska-Boehm przyznaje się do fascynacji krewniakiem, do zauroczenia jego ideą i pasją. Jest w jej atencji dla rzeźbiarza jakiś rodzaj magnetyzmu, który potrafiłby być może odczytać opisywani w innym rozdziale indiańscy szamani.

Otwartą ranę Ameryki kończą wywiady z Indianami, którzy prezentują wspólne cechy charakterów: wyrazistość i bezkompromisowość poglądów. Opowiadają bardzo ciekawe historie, a czytelnik otrzymuje na koniec, ufundowany mu przez autorkę, niemal namacalny kontakt z żywymi bohaterami książki. Mając w głowie spory zasób wiedzy z poprzednich rozdziałów, można się pokusić o próbę zrozumienia indiańskich ścieżek przez życie. Fascynacja światem dzisiejszych Indian gwarantowana”.

Krzysztof Zajaczkowski, *Indiańskie losy dzisiaj*. *NOWY KURIER*, Toronto, 15-31 sierpnia 2008, Nr 16 (958), str. 20.

Paderewskiego życie po życiu

To było w pierwszej dekadzie XX wieku. Franko-szwajcarski malarz Charles Giron namalował portret Ignacego Jana Paderewskiego, z którym był zaprzyjaźniony. W kwietniu 1911 roku obraz miał być wystawiony w salonie paryskim. Zanim jednak doszło do wernisażu, jakiś szaleniec zniszczył obraz nożem – jakby poderznął gardło polskiemu mężowi stanu. Paderewski bardzo to zdarzenie przeżył. Bawiącej się w jego ogrodzie małej córce malarza powiedział: okradną mnie, zamordują. Tak też się stało. Simone, już dorosła, bezsilnie patrzyła, jak ludzie, którym artysta zaufał, zamienili schyłek jego życia w koszmar, a potem rozgrabili jego ogromny majątek. Całymi latami próbowała z nimi walczyć. Lecz to ją zniszczył szwajcarski wymiar sprawiedliwości. Opisała swoje przeżycia w książce **Tajemnica testamentu Paderewskiego**. Na jej motywach właśnie powstał trzyczęściowy, w dużej części inscenizowany film Szlachtyca, który ogląda się jak widowisko kryminalne, z tą jednak różnicą, że przedstawione w nim zdarzenia są autentyczne, a wyziera z nich przerażająca ludzka bezwzględność, chciwość i cynizm szwajcarskich instytucji powołanych do obrony prawa.

W 1929 roku Ignacy Jan Paderewski zachorował. Lekarze stwierdzili konieczność natychmiastowej operacji, on jednak najpierw wezwał notariusza. Spisywanie testamentu trwało kilka godzin. Dopiero nad ranem z pięknej posiadłości artysty w Riond-Bosson, w Szwajcarii, odwieziono go na sygnale do kliniki. Przeżył ciężką operację, lecz nie powrócił do pełni zdrowia. We wrześniu 1930 roku wezwał z Warszawy swego byłego osobistego sekretarza, Sylwina Strakacza. Odtąd on, wraz z Heleną Lubke – w przeszłości sekretarką żony pianisty – prowadzili dom i „opiekowali” się Paderewskim oraz jego siostrą, Antoniną Wilkońską. Simone Giron przez wiele lat często bywała u polskiego męża stanu. Można powiedzieć,



Ignacy Paderewski
Fot. Internet

że był jej idolem. Z przerażeniem obserwowała, jak para opiekunów izoluje go od świata, zamienia jego dom w więzienie o zaostrzonym rygorze, w którym wszystko było podporządkowane zaleceniom jakichś bliżej nie znanych lekarzy. W 1935 roku gen. Władysław Sikorski, zaniepokojony tym, co dzieje się z byłym premierem RP pogrążającym się w depresji, przywiózł z Paryża do Riond-Bosson panią Basię. Jakiś czas bywała u Paderewskiego, aż znaleziono ją martwą w pokoju hotelowym. Podobny los spotkał panią Rembielińską, w przeszłości przyjaciółkę żony artysty. Wtedy też zaczęły krążyć plotki o bankructwie Paderewskiego. Oczywiście nieprawdziwe, był on bowiem ciągle właścicielem nieruchomości, ruchomości i środków finansowych na łączną kwotę blisko 3,5 miliona ówczesnych dolarów, co dziś odpowiadałoby 600 tysiącom dolarów. Komuś jednak już wtedy najwyraźniej zależało, by ukryć fakt istnienia tak ogromnego majątku. 5 października 1939 roku

Simone Giron po raz ostatni widziała swego idola. Podarował jej wtedy na pamiątkę złoty zegarek. Potem bezskutecznie próbowała jeszcze się z nim spotkać. W końcu dostała napisany na maszynie list, z którego wynikało, że artysta nie chce jej więcej widzieć. 23 września 1940 roku został wraz z siostrą pośpiesznie wywieziony do Stanów Zjednoczonych. Pojechał z nim Strakacz, z żoną i córką. Lubke została w Szwajcarii. Następnego dnia w Riond-Bosson zjawił się minister Ładoś. Zdjął ze ścian pięć obrazów. Był to początek grabieży. 29 czerwca 1941 roku Ignacy Jan Paderewski zmarł, po dość dziwnej kuracji zaaplikowanej mu przez lekarzy. Ogłoszono wówczas, że nie zostawił testamentu. Simone Giron, pamiętając wydarzenia, które poprzedziły przewiezienie artysty do kliniki w 1929 roku, postanowiła zadać temu kłam i powstrzymać rozkradanie szwajcarskiego domu Paderewskiego i wszystkiego, co po nim zostało. Tak zaczęła się jej prywatna wojna o prawdę.

Simone Giron podejmuje samotną walkę o wyjawienie prawdy o testamencie Ignacego J. Paderewskiego i powstrzymanie grabieży jego majątku. W drugiej części filmu Stefan Szlachtycz odtwarza przebieg dramatycznych wydarzeń, które niegdyś się działy, przejętą przecuciem artysty, że go ograbią i zamordują, doprowadziły do utraty zdrowia i ruiny. Przed Trybunałem Policji w Lozannie 12 września 1941 roku odbyła się pierwsza rozprawa z powództwa Sylwina Strakacza przeciwko Simone Giron o zniesławienie. Nie ostatnia. Najczarniejszą jednak rolę w grabieży majątku Ignacego Paderewskiego i zgnębieniu jego obrończyni odegrał Henry Vallotton – adwokat, radca narodowy kantonu Vaud, radca federalny, przewodniczący Rady Federalnej, ambasador Szwajcarii (!). Można nawet uznać, że wprawdzie Strakacz i Helena Lubke uwięzili Paderewskiego w jego posiadłości i czerpali z tego korzyści, to jednak Vallotton był tym, który obmyślił, jak przejąć kontrolę nad majątkiem mającym wartość przyporządkowaną do zawrotu głowy. To on podsunął pomysł wywiezienia Paderewskiego ze Szwajcarii. To on stawiał Simone Giron przed sądem. W grudniu 1943 roku u Simone Giron zjawił się tajemniczy mężczyzna. Przedstawił się, lecz zyczył sobie, by zachowała całkowitą dyskrecję. Oświadczył, że testament Paderewskiego

istnieje. Został zdeponowany we wrześniu 1930 roku. W odpowiedzi na pytania Simone, usiłującej jakoś sprawdzić wiarygodność nieznajomego gościa, cytował jego fragmenty. Co z tego! Kiedy Giron próbowała zweryfikować jego tożsamość, firma adwokacka, w której jakoby miał pracować, oświadczyła, że człowiek o podanym nazwisku nigdy nie był w niej zatrudniony! Córka malarza walczy nadal. Właśnie kończy się wojna, której ona prawie nie zauważyła, zajęta własną walką z bezprawiem. I właśnie wtedy przychodzą po nią dwaj policjanci i kobieta z kaftanem bezpieczeństwa. Simone się nie załamała. Znalazła w sobie siłę, by napisać książkę **Dramat Paderewskiego**. Ukazała się na rynku wydawniczym 3 maja 1948 roku. W sierpniu 1949 roku Vallotton, wraz z adwokatem Andre Baumgartnerem, wydaje książkę dyskredytującą ją i jej dzieło. Sprawa staje się coraz głośniejsza.

W listopadzie 1948 roku do Szwajcarii przychodzi list z Nowego Jorku. Adwokat Joseph Blum, pełnomocnik Józefa Paderewskiego, przyrodniego brata artysty, informuje w nim, że paryski Bank Morgana zawiadomia, że posiada zalakowaną kopertę z testamentem Ignacego J. Paderewskiego, zdeponowaną 30 września 1940 roku. Testament się znalazł! Zgodnie z tym, co Simone Giron uparcie twierdziła, artysta napisał go długo przed swoją śmiercią. To jednak wcale nie zakończyło sprawy. Kobietę nadal stawiano przed sądem i skazywano. Z majątku byłego premiera RP pozostały tylko resztki. I nikt nigdy nie odpowiedział za bezprawie, które dokonano się w majestacie prawa. Trzeci, ostatni odcinek dokumentu, szczegółowo przedstawia przebieg tych wydarzeń. Joseph Blum był zaskoczony niepraworządnością istniejącą w Szwajcarii. Szwajcarski wymiar sprawiedliwości brnął w nią dalej. W czerwcu 1949 roku Simone Giron znów stanęła przed sądem. Tym razem oskarżał ją prokurator Pierre Boven o znieważenie jego dobrego imienia. Została skazana. Co więcej, postawiono jej zarzut o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Potem nazywano ją sympatyczką komunizmu i sługusem komunistycznej władzy, ponieważ dokumenty sprawy przekazała ambasadzie polskiej, starając się nią zainteresować władze naszego kraju, które nic o grabieży spuścizny po Paderewskim nie wiedziały. Simone Giron, kilkakrotnie skazywana na

Uniwersytet Warszawski ma 200 lat

grzywny i odszkodowania na rzecz skarżących ją, straciła rodzinny majątek w Genthad, który zlicytowano, traktując jako wyłącznie jej własność, choć prawa do niego mieli także jej matka i rodzeństwo. W końcu trafiła do więzienia, gdzie – zmuszana do ciężkich prac porządkowych – nabawiła się poważnego urazu kręgosłupa, z którego nie wyleczyła się już nigdy. 7 lipca 1950 roku w konsulacie polskim w Nowym Jorku Sylwin Strakacz zrzekł się wszystkich praw, jakie mógłby mieć z sukcesji po Ignacym Paderewskim oraz z funkcji wykonawczej, którą artysta powierzył mu testamentem. Tym samym uznał, że testament istnieje i niejako przyznał się do haniebnej roli, jaką odegrał w grabieży. Simone Giron natychmiast wypuszczono z więzienia. Witano ją kwiatami. Otrzymała mnóstwo pełnych uznania telegramów i listów. Odniosła zwycięstwo. Nie odzyskała jednak rodzinnej posiadłości i ani franka z zasądzonych jej kwot. Dom Paderewskiego w Rion-Bosson w 1953 roku kupił Aga Khan III z zamiarem urządzenia w nim muzeum artysty. Władze szwajcarskie tak go jednak nękały, że po roku zrezygnował z projektu i odsprzedał posiadłość handlarzowi bydła, a ten – rzeźnikowi. Wtedy to odbyła się wyprzedaż pamiątek po wielkim Polaku. Zwożono je ciężarówkami, w większości fałszywe. W ogrodzie, który już dawno stracił swą dawną urodę, założono plantację kapusty. Potem rzadkie rośliny i drzewa poszły pod topór,

bowiem właśnie przez środek parku postanowiono przeprowadzić autostradę. Rion-Bosson w tej sytuacji stracił jakąkolwiek atrakcyjność. Dom przeznaczono na poligon doświadczalny dla młodych saperów, którzy ostatecznie wysadzili go w powietrze. Zupełnie tak, jakby władze szwajcarskie chciały unicestwić to, co mogłoby przypominać wydarzenia, które kładą się głębokim cieniem na jednej z najstarszych demokracji, jak Szwajcarzy sami mówią o swoim kraju.

I co jeszcze?

Pianino Steinway, na którym Ignacy Jan Paderewski ćwiczył w swych podróżach po Stanach Zjednoczonych znajduje się w Chicago.

Meble z jego ostatniego miejsca zamieszkania stoją na wystawie w specjalnej sali.

Osobiste przedmioty – spinki do mankietów, pióro i pióro użyte do podpisania Traktatu Wersalskiego, umieszczone są na wystawie stałej.

Pokój Ignacego Jana Paderewskiego w Muzeum Polskim w Ameryce przedstawia życie tego wielkiego męża stanu i muzyka. W tej sali, odnowionej w 2009 roku, goście znajdują nie tylko wymienione powyżej eksponaty, ale także odręcznie pisane listy i przemówienia, fotografie, obrazy i rzeźby Paderewskiego, oryginalne rolki fortepianowe z nagraniami jego kompozycji i wiele innych.



Pokój Paderewskiego
w Muzeum Polskim w Chicago
Fot. Internet

Historia uczelni

Uniwersytet w Warszawie powstał w 1816 roku jako Królewski Uniwersytet Warszawski z połączenia Szkoły Prawa i Administracji ze Szkołą Lekarską. Car Aleksander I zezwolił na powstanie uniwersytetu złożonego z 5 wydziałów: Prawa i Administracji, Lekarskiego, Filozoficznego, Teologicznego, Nauk i Sztuk Pięknych. Łączna liczba studentów stopniowo zbliżyła się do 800. Profesorów było 40-50.

Po powstaniach narodowych był zamykany w odwecie za udział w nich społeczności akademickiej, gdy liberalizowano politykę narodowościową, otwierano go ponownie.

W czasie I wojny światowej niemieckie władze okupacyjne, po zajęciu Warszawy, wyraziły zgodę na utworzenie tu polskich wyższych uczelni. Uniwersytet stał się jedną z pierwszych legalnie działających instytucji narodowych. Po 1918 r. Uniwersytet po raz pierwszy w swych dziejach mógł rozwijać się w warunkach wolności nauki i nauczania. Na początku lat 30 Uniwersytet Warszawski był już największym polskim uniwersytetem z 250 profesorami i docentami oraz 10.000 studentów. Liczba wydziałów wzrosła do ośmiu.

Podczas II wojny światowej działał w konspiracji – w 1944 r. w zajęciach uczestniczyło prawie 300 pracowników naukowych i 3.500 studentów. W grudniu 1945 r. rozpoczęły się zajęcia dla ponad 4.000 studentów.

W drugiej połowie lat 50 odżyło autentyczne życie akademickie. Zasadniczy wpływ na nominacje profesorskie uzyskały rady wydziałów, choć władze uczelni nadal powoływano odgórnie. W większości dyscyplin udało się odbudować swobodę nauczania i badań na poziomie europejskim. Oficjalna ideologia odgrywała niewielką rolę. Odtworzone zostały kontakty międzynarodowe. Narastająca krytyka ustroju

politycznego Polski doprowadziła w 1968 roku do wystąpień studenckich, stłumionych przez milicję. Represje dotknęły też wielu pracowników. Liczący 20 tysięcy studentów Uniwersytet pozostał jednak ośrodkiem niezależnej myśli, z którego wyszło wielu wybitnych intelektualistów, znaczna część opozycji politycznej, a także reformatorów w obozie władzy.

Forma prawna

Uniwersytet Warszawski jest instytucją publiczną, uczelnią państwową działającą na podstawie ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz.U. nr 164, poz. 1365 z późn. zm.) oraz przepisów wykonawczych i statutu uczelni.

Misja swojej działalności, wskazanym w roku 1816 przez jego założycieli:

Uniwersytet Warszawski jako instytucja publiczna jest wierny podstawowym celom

„Uniwersytet ma nie tylko utrzymywać w narodzie nauki i umiejętności w takim stopniu, na jakim już w świecie uczonym stanęły, ale nadto doskonalić je rozkrzewiać i teorię ich do użytku społeczności zastosowywać”.

Cele te są nadal realizowane, a misja UW zawiera cztery podstawowe elementy:

Fundamentem działania UW jest jedność nauki i nauczania. Uniwersytet skupia wiele dyscyplin, jest miejscem badań naukowych. Wyniki swoich badań Uczelnia upowszechnia społecznie nie tylko wśród swoich studentów, ale w całym kraju i na świecie.

Społeczną misją UW jest zapewnienie dostępu do wiedzy, gdyż umiejętności nabyte na studiach zapewniają wysokie kwalifikacje i są szansą zarówno dla jednostek, jak i kraju.

Obywatelską misją UW jest kształtowanie osobowości, tolerancji, umiejętności współpracy i postaw obywatelskich studentów, a co za tym idzie przyszłych elit.

- Kulturalną misją UW jest synteza wartości uniwersalnych i lokalnych, a więc uczenie, jak łączyć to, co globalne z tożsamością kulturową regionów.

Relacje z otoczeniem

Uniwersytet Warszawski należy do najlepszych uczelni krajowych. W 2011 roku Uniwersytet zajął pierwsze miejsce w rankingu **Perspektyw**, wyprzedzając inne uczelnie polskie, w szczególności w kategorii stopnia umiędzynarodowienia.

Uniwersytet oferuje 42 kierunki studiów, 4 makrokierunki, ponad 200 specjalności i wiele specjalizacji w zakresie nauk humanistycznych, ścisłych i przyrodniczych. Od kilku lat koordynuje wdrażanie w ramach struktury własnej postanowień zawartych w Deklaracji Bolońskiej i Procesu Bolońskiego, w celu budowania Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego. W związku z tym wprowadzony został na uczelni m.in. dwustopniowy system studiów, europejski system transferu i akumulacji punktów

zaliczeniowych ECTS, suplement do dyplomu oraz wewnętrzny system zapewniania jakości kształcenia.

Uniwersytet współpracuje z instytucjami naukowymi i uczelniami z 5 kontynentów. UW zawarł 250 porozumień o bezpośredniej współpracy akademickiej z partnerami zagranicznymi oraz 1.300 umów z 380 uczelniami z 30 krajów w ramach programu Unii Europejskiej Erasmus. W roku akademickim 2009/2010 ponad 1.300 studentów UW wyjechało za granicę na studia częściowe lub praktykę w ramach tego programu ze stypendiami o łącznej wartości 2.900.000 euro. Dwukrotnie, w 2007 oraz w 2010 roku, Komisja Europejska wyróżniła (Erasmus Success Story) naszą uczelnię za bardzo aktywne uczestnictwo w tym popularnym programie wymiany studenckiej, a w 2008 roku Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji przyznała jej miano „uczelni przyjaznej mobilności”. Uniwersytet aktywnie uczestniczy w innych programach wspierających wymianę studentów i pracowników z uczelniami Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegii, Islandii i Lichtensteinu) w ramach programu Fundusz Stypendialny i Szkoleniowy (FSS). Rozwijana jest także współpraca z instytucjami szkolnictwa wyższego z innych kontynentów, w szczególności Azji, w ramach

choćby takich inicjatyw Unii Europejskiej jak Erasmus Mundus.

Co roku kształcą się na UW ponad 1800 cudzoziemców; z roku na rok rośnie liczba studentów zagranicznych kształcących się na oferowanych przez Uniwersytet studiach w języku angielskim: Business (MBA, International MBA, International Business), Economics (Development Economics, International Economics, European Finance and Banking), European Studies, International Relations, Philosophy, Political Science and Psychology, Szkoła Prawa w języku angielskim (School of Polish Law). Uniwersytet posiada również w swojej ofercie studiów szkoły prawa obcego: American Law Centre, English and European Law Centre, French and European Law Centre, Spanish Law Centre, School of Italian Law, School of German and European Law – Deutsche Rechtsschule.

UW posiada akredytacje Departamentu Edukacji USA (USA Federal Student Financial Aid Program). Uniwersytet jest członkiem organizacji międzynarodowych, takich jak: European University Association (EUA), UNICA (Network of Universities from the Capitals of Europe), HUMANE (Heads of University Management & Administration Network in Europe).

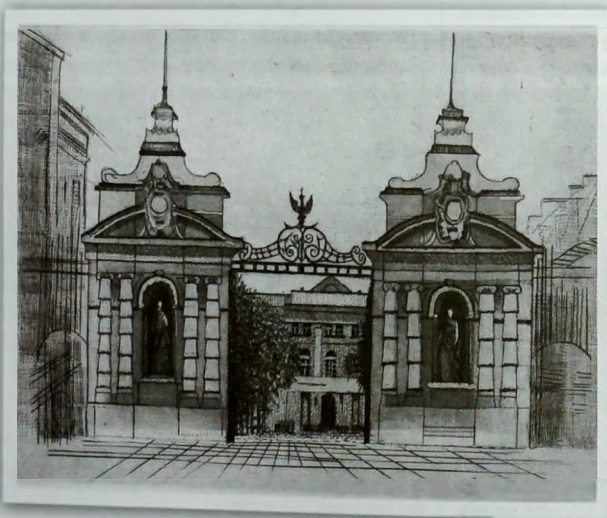
Rocznie w Uniwersytecie Warszawskim prowadzonych jest ponad 2 tys. projektów badawczych, które w większości są finansowane ze środków budżetu państwa (wysokość przeznaczanych środków określana jest w corocznych ustawach budżetowych i znajduje się w gestii Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego). Warto jednak podkreślić tendencje systematycznego wzrostu przychodów z tytułu prowadzonej przez uczelnię działalności naukowej z funduszy międzynarodowych, w szczególności funduszy UE. Pracownicy naukowcy zdobywają liczne granty oraz uczestniczą w międzynarodowych projektach badawczych. Największe z nich realizowane są w ramach kolejnych Programów Ramowych UE. W 6. Programie Ramowym (2002-2006) niezależni eksperci Komisji Europejskiej pozytywnie ocenili niemal 70 projektów z udziałem UW, w tym 5 projektów, w których UW występował jako koordynator. Obecnie nadal realizowane jest 3 z nich. W 7. Progra-

mie Ramowym UE (2007-2013) wysokie oceny merytoryczne oraz finansowanie z UE otrzymało do tej pory już 51 projektów, a kolejne 8 umów grantowych na projekty badawcze znajduje się na etapie negocjacji z Komisją Europejską. Wśród realizowanych projektów jest 6 prestiżowych Grantów ERC (European Research Council), w tym 4 dla Początkujących Naukowców (ERC Starting Grants), jeden indywidualny Grant ERC dla Doświadczonych Naukowców oraz jeden Grant ERC dla Doświadczonych Naukowców, w którym UW jest partnerem instytucjonalnym. Granty te realizowane są w ramach Programu „IDEAS” wspierające najbardziej twórcze i nowatorskie pomysły we wszystkich dziedzinach nauki. Od 2009 r. UW pozostaje niezmiennie niekwestionowanym liderem wśród instytucji w Polsce wybieranych przez wybitnych naukowców jako miejsce realizacji grantów ERC.

Oprócz udziału w projektach ramowych Unii Europejskiej, Uniwersytet Warszawski zaangażowany jest w realizację 6 projektów finansowanych ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a ponadto w inne 24 przedsięwzięcia badawcze finansowane przez międzynarodowe organizacje, fundacje lub agencje takie jak, np.: NATO, Howard Hughes Foundation, Wellcome Trust, COST, Culture 2007-2013, European Science Foundation, European Molecular Biology Organisation (EMBO), itp.

Od roku akademickiego 2005/2006 Uniwersytecki System Obsługi Studiów (USOS) daje możliwość internetowej rejestracji na zajęcia kierunkowe i ogólnouniwersyteckie, rozliczanie studentów z cykli dydaktycznych, prowadzenia elektronicznej księgi albumów studentów pierwszego roku i archiwizacji prac dyplomowych. Kandydaci na studia rejestrowani są za pomocą systemu Internetowej Rejestracji (IRK).

Uniwersytecki System Nauczania Języków Obcych (USNJO) został uhonorowany certyfikatem Komisji Europejskiej pn. EUROPEAN LANGUAGE LABEL – Europejski Znak Innowacyjności w zakresie nauczania języków obcych. Uniwersytet Warszawski wdrożył także system elektronicznej legitymacji studenckiej (ELS). Zarządzanie uczelnią jest od wielu lat wspomagane przez HMS (Human Manage-



Brama Uniwersytetu
Fot. Internet

ment System). Funkcjonuje także system kształcenia na odległość – Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji (COME).

Dużą troską władz Uniwersytetu Warszawskiego jest problematyka jakości kształcenia. Senat UW przyjął uchwały w sprawie systemu zapewnienia i doskonalenia jakości kształcenia oraz w sprawie systemu badań ankietowych. Powołano instytucjonalne organy systemu: Uczelniany Zespół Zapewnienia Jakości Kształcenia i Wydziałowe Zespoły Zapewnienia Jakości Kształcenia. Utworzono także Biuro ds. jakości Kształcenia, którego zadaniem jest koordynowanie i wspomaganie działań związanych z wdrażaniem systemu zapewnienia i doskonalenia jakości na UW. W skład Biura wchodzi Pracownia Ewaluacji Jakości Kształcenia, której celem jest podnoszenie jakości kształcenia na UW poprzez realizację systematycznych badań dotyczących warunków kształcenia w naszej Uczelni oraz rekomendowanie działań służących poprawie jakości kształcenia.

W działalności krajowej UW uczestniczy aktywnie od 10 lat w Programie Mobilności Studenckiej MOST. Jest jedną z Uczelni, która przyjmuje największą liczbę studentów w każdym roku akademickim. Współpracuje także z wieloma fundacjami, organizacjami czy przedsiębiorstwami oferującymi stypendia dla studentów i doktorantów.

W ramach programu „Uniwersytet dla wszystkich”, realizowanego od roku 1999 wspólnie z Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Ministerstwem Nauki Szkolnictwa Wyższego, władzami Warszawy oraz innymi organizacjami, Uczelnia stara się zapewnić osobom niepełnosprawnym jak najpełniejszy dostęp do kształcenia.

Oferuje m.in. sprzęt komputerowy dla studentów niewidomych i niedowidzących oraz osób z innymi dysfunkcjami, bibliotekę książki mówionej, pomoc pracowników Biura ds. Osób Niepełnosprawnych (BON), transport na zajęcia.

Od listopada 2002 Uczelnia prowadzi Klub Absolwentów, która to inicjatywa ma na celu integrację środowiska i utrzymywanie żywych kontaktów z absolwentami Uniwersytetu Warszawskiego.

Uczelnia jest również aktywnym partnerem władz miasta i województwa, np. jako współorganizator dorocznego warszawskiego festiwalu nauki. Pracownicy UW są członkami PAN oraz wielu innych instytucji i organizacji naukowych. Stanowią gremium doradcze w pracach nad projektami rządowymi oraz w pracach nad ustawami. Wypowiadają się jako eksperci w mediach.

Zabiegając o dobre miejsca pracy dla swoich absolwentów Uniwersytet prowadzi Biuro Zawodowej Promocji Studentów i Absolwentów, zawiera umowy o praktyki i staże pracy dla studentów i absolwentów, prowadzi warsztaty, seminaria oraz Uniwersyteckie Spotkania z Rynkiem Pracy (targi pracy). UW organizuje wiele imprez o charakterze kulturalnym. Informacje o takich wydarzeniach dostępne są na specjalnym internetowym serwisie kulturalnym. Uniwersytet Warszawski utrzymuje wielostronne kontakty ze światem kultury, nauki i gospodarki.

Na początku 2008 roku rozpoczął swoją działalność Uniwersytet Otwarty Uniwersytetu Warszawskiego (UOUW). Koncepcja tej nowej, rzadko stosowanej dotychczas w Polsce, formy kształcenia zrodziła się na Uniwersytecie Warszawskim, co spotkało się z ogromnym zainteresowaniem osób dorosłych pragnących poszerzać swoją wiedzę.

Uniwersytet Otwarty Uniwersytetu Warszawskiego w pełni realizuje ideę kształcenia przez całe życie poprzez prowadzone zajęcia dla osób dorosłych, a także szeroką działalność kulturalno-edukacyjną. Oferta edukacyjna UOUW kierowana jest do wszystkich osób dorosłych i młodzieży, którzy ukończyli szesnasty rok życia, pragnących pogłębiać swoją wiedzę, rozwijać zainteresowania, nabywać nowe doświadczenia i umiejętności, a także podnosić kwalifikacje zawodowe. Słuchacze korzystający z naszej oferty edukacyjnej uczestniczą w kursach prowadzonych przez wykładowców Uniwersytetu Warszawskiego odbywających się w ramach sześciu Dziedzin Wiedzy: Kultura i Sztuka, Języki i Narody, Człowiek i Społeczeństwo, Biznes, Gospodarka i Prawo, Nauka i Technika oraz Człowiek i Środowisko. Poza propozycjami kursów stacjonarnych Słuchacze Uniwersytetu Otwartego Uniwersytetu Warszawskiego mogą korzystać z materiałów zdalnych, zamieszcza-

nych na stronie internetowej. Wśród nich znajdują się materiały z kursów, które stanowią uzupełnienie zajęć i z których każdy ze słuchaczy danego kursu może skorzystać w dowolnym momencie. Ponadto w dziale wideo znajdują się relacje z różnych wydarzeń odbywających się na Uniwersytecie Warszawskim. Można tam znaleźć zapisy wykładów otwartych (min. wystąpienie Jego Świątobliwości Dalajlamy czy prezydenta Polski Lecha Wałęsy), konferencji, koncertów czy wystaw, w których każdy słuchacz Uniwersytetu Otwartego oraz inne osoby zainteresowane mają też możliwość uczestniczenia. Słuchacze po zakończeniu zajęć mogą otrzymać Dyplom Ukończenia Kursu, a po zdaniu egzaminu są uprawnieni do otrzymania Certyfikatu Uniwersytetu Otwartego UW oraz Świadczenia Ukończenia Kursu Doksztalającego wydawanego zgodnie ze wzorem MNIiSW. W drugim roku działalność UOUW uru-

choił 251 grup kursowych, w których uczestniczyło ponad 6.500 słuchaczy. Do końca 2010 roku w Elektronicznym systemie obsługi słuchaczy (ESOS) zarejestrowało się ponad 14.000 słuchaczy. Uniwersytet Warszawski poprzez działalność Uniwersytetu Otwartego UW połączył osoby należące do społeczności akademickiej, z osobami spoza niej.

Struktura uczelni

Najwyższą władzą na Uniwersytecie Warszawskim jest:

- Rektor –
- Kolegium Rektorskie
- Prorektor ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą –
- Prorektor ds. Rozwoju i Polityki Finansowej –

Pomnik Studenta

fol. Przemysław Miller



Pomnik Studenta tzw. Sławek przed gmachem dawnej biblioteki na terenie Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Krakowskie Przedmieście 26/28 to rzeźba wykonana z brązu, autorstwa Andrzeja Renesa. Przedstawia ona studenta siedzącego na ławce. Pomnik usytuowany jest na terenie Uniwersytetu Warszawskiego przed dawnym gmachem Biblioteki UW.

Budowa pomnika studenta została zainicjowana przez Jarosława Włodarczyka i tygodnik akademicki „Audytorium” w 1993 r. Pomnik został odsłonięty w 2003 r. Rzeźba przedstawia studenta ubranego w T-shirt, marynarkę i obcisłe spodnie, siedzącego na ławce, obok którego leżą książki. Na ławce znajdują się łacińskie sentencje, a wokół zostały wmurowane tabliczki z nazwiskami fundatorów pomnika. Twarzy pomnikowi użyczył Maciej Robak, student IV roku Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych na UW.

Święto Uniwersytetu – 70 lat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

przemówienie JM Rektora

Uroczymy wspominamy nasze siedemdziesięcioletnie nie tylko z szacunku dla upływającego czasu, lecz ze świadomości, że jest ono miarą pozycji i znaczenia każdej wyższej uczelni. Do miana uniwersytetu trzeba dojrzeć. Tego typu instytucja musi mieć swój charakter, określony zakresem i poziomem prowadzonych badań naukowych oraz bogatą ofertą studiów, dostosowaną do ambicji studentów i potrzeb rynku pracy. Tej drogi nie da się przejść na skróty.

W naszym przypadku siedemdziesiąt lat to zdecydowanie wystarczający czas, byśmy mogli mówić o prawdziwym Uniwersytecie, z osiągnięciami, które przeszły egzamin czasu, z własnym obliczem i własnymi tradycjami.

Rozwój Uniwersytetu Mikołaja Kopernika nigdy nie był procesem łatwym. Trudno znaleźć w ciągu tych siedmiu dziesięcioleci czas, w którym nie zmagał się z istotnymi problemami. Pokonaliśmy je wszystkie, co więcej, dostrzegliśmy w nich szanse, których wykorzystanie uczyniło z nas jedną z najlepszych wyższych uczelni w Polsce. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie trzy fundamenty, na których Uniwersytet Mikołaja Kopernika mógł się oprzeć od samego początku swojego istnienia i na których po dziś dzień budujemy swoją pozycję.

Pierwszy z nich to marzenia. Uniwersytet w Toruniu nie znalazł się z politycznego rozdzielnika, nie jest dzieckiem planów, które po II wojnie światowej tak mocno kształtowały naszą rzeczywistość. Został wymyślony przez torunian i tych, którzy trafili tu wiosną i latem 1945 roku. Wszyscy oni mieli marzenie, że w tym mieście może powstać uniwersytet, że Toruń może stać się ważnym ośrodkiem nauki i kultury. Budowali ten uniwersytet w nędzy powojennej rzeczywistości, w czasach, w których brakowało wszystkiego: pieniędzy, budynków, wyposażenia, opału, ubrań i jedzenia. Jego założyciele znaleźli w

sobie dość sił i wiary, by to marzenie zrealizować. Bo przecież trudno być prawdziwym uczonym, jeśli nie marzy się o tym, by uczynić świat lepszym i pięknym, by osiągnąć coś, co wydaje się nieosiągalne. Bez tych marzeń nie da się znaleźć drogi, której nie dostrzegają inni, ani znaleźć dość sił, by nią podążyć.

Drugi fundament to ludzie. Nasz Uniwersytet miał zawsze szczęście do wyjątkowych ludzi. Po pierwsze byli to znakomici i oddani pracownicy nauki i administracyjni z Wilna, Lwowa, Warszawy, Krakowa, Poznania i wielu innych miast. W Toruniu szukali nowego domu, najczęściej dlatego, że ich dawnego już nie było. Zmuszeni do zaczynania wszystkiego od nowa, niejednokrotnie pozbawieni podstawowego warsztatu naukowego, który gromadzi się przecież latami. Wyobraźmy sobie co czuli ci ludzie, którzy znaleźli się w nieznanym im mieście, z kilkoma najprzydatniejszymi ubraniami, czasem z jakimś uratowanym sprzętem czy urządzeniem, który potem jeszcze latami stanowił podstawę wyposażenia nowej pracowni. Wyobraźmy sobie, jak byli silni i odważni skoro mimo trudów, a nieraz i tragedii wojennej mieli siły, by raz jeszcze podjąć wysiłek budowania wszystkiego od początku.

A przecież najwybitniejsi twórcy naszego Uniwersytetu urodzeni byli jeszcze pod koniec XIX wieku, czasem jeszcze wcześniej, jak profesor Władysław Dziewulski, rocznik 1878.

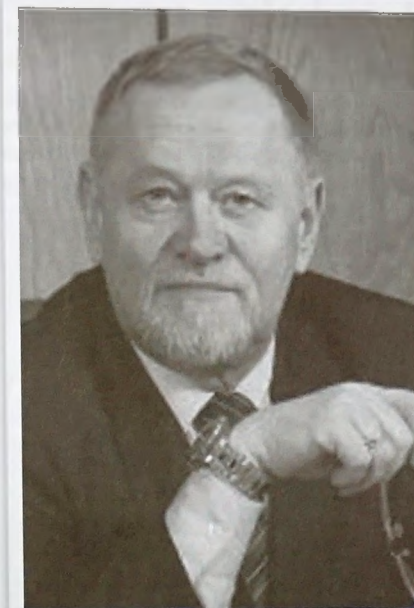
Wyjątkowi byli też ci torunianie, którzy dostrzegli szansę na realizację marzeń o uniwersytecie. "Obywatele dobrej woli i przewidującego rozumu", jak pisano w ówczesnej prasie apelując o pomoc dla powstającego Uniwersytetu. Symboliczny był skład pierwszego Komitetu Organizacyjnego przyszłego UMK, powstałego jeszcze wiosną 1945 r., w którym wspólnie działali torunianie Józef Mossakowski i Emil Ogłóża oraz przybyły z Wilna dr Stefan

Burhardt. Te trzy nazwiska, obok pierwszego rektora, prof. Ludwika Kolankowskiego, wspominamy zawsze ze szczególną czcią i wdzięcznością.

Trudno dziś wymienić wszystkich, którym zawdzięczamy nasze powstanie i nasz rozwój, często zresztą byli to ludzie anonimowi. Nasz Uniwersytet był i pozostaje silny także dlatego, że od pierwszych dni wśród jego pracowników byli ludzie mądrzy i świątliwi, a jednocześnie przepełnieni najcenniejszymi wartościami i umiejący ich bronić. Dziś symbolicznie podziękujemy im wszystkim, ze wzruszeniem składając te podziękowania na ręce Pana Profesora Andrzeja Tomczaka, który nie tylko związany jest z naszym Uniwersytem niemal od początku, ale uosabia te wszystkie cechy i postawy, które w naszej historii okazały się najważniejsze. Dziś nasz Uniwersytet to prawie cztery tysiące pracowników i około 25 tysięcy studentów. Nie brak w tej społeczności ludzi wyjątkowych, służących tym samym wartościom, co pokolenie naszych założycieli.

I wreszcie trzeci fundament: miejsce. Mówimy „toruński uniwersytet” nie tylko dlatego, że mamy tu swoją statutową siedzibę. Toruń zaś nazywając się „miastem uniwersyteckim” nie stwierdza tylko prostego faktu istnienia tu uniwersytetu. Od siedemdziesięciu lat tworzymy wyjątkową wspólnotę, wzajemnie wpływamy na swoje losy i kształtujemy swój charakter. Chociaż Toruń znacząco nie ucierpiał w czasie wojny, to odbiła się ona wyjątkowo mocno na klimacie miasta. We wspomnieniach pierwszych pracowników tworzącego się Uniwersytetu znajdujemy obraz miasta szarego, zgaszonego i mocno zaniedbanego. Także Uniwersytet działał w warunkach wyjątkowo prymitywnych, w zdewastowanych budynkach, z których żaden nie był projektowany z myślą o specyficznych potrzebach uczelni. Zmienialiśmy się razem, wspólnie przełamując tamte trudności i odzyskując właściwe oblicze. Dziś Nasz Uniwersytet działa w pięknym i podziwianym mieście. Dogodne warunki rozwoju, zrozumienie i otwartość znaleźliśmy także w innych miastach, w których działamy: w Bydgoszczy i w Grudziądzu.

Odwołując się do przeszłości musimy odważnie i odpowiedzialnie myśleć o przyszłości Uniwersytetu. Współczesne społeczeństwo oczekuje od nas, by był



JM REKTOR
Prof. dr hab. Andrzej Tretyn
rektor@umk.pl

on otwarty dla wszystkich grup wiekowych, innowacyjny, działający w międzynarodowej przestrzeni edukacyjnej i naukowej. Od lat podejmujemy starania by realizować misję szerokoprofilowej, nowoczesnej uczelni, która będzie dumą przyszłych pokoleń Jej studentów i pracowników. Wdzięczni za siedemdziesięcioletnie dziedzictwo naszego Uniwersytetu zapewniamy, że będziemy wzmacniać jego pozycję jednej z najlepszych uczelni w Polsce. Uczynimy tak opierając się na tych fundamentach, które nadały nam niepowtarzalnego charakteru: będziemy realizować nasze marzenia, korzystać z mądrości naszych pracowników i studentów i wykorzystywać możliwości tworzone Uniwersytetowi w miastach, w których działa.

Strona www: <http://www.umk.pl>

Na cokole

Wieszcz Adam Mickiewicz uwieczniony został przez 36 rzeźbiarzy i medalierów. Pomnikowych wykonań wizerunku poety powstało ponad 70, a znalazły się one w Białorusi, Czechach, Francji, Litwie, Niemczech, Polsce, Rosji, Turcji, Ukrainie i USA. Kilkaście dzieł zostało zniszczonych, ale wciąż powstają nowe. Najwięcej form pomnikowych poświęconych A. Mickiewiczowi znajduje się w Polsce, gdzie jest ich aż 31. Najśłynniejsze odsłonięcie pomnika Mickiewicza odbyło się w Warszawie, w setną rocznicę urodzin autora „Pana Tadeusza”, 24 grudnia 1898 r.

Warszawski pomnik A. Mickiewicza jest dziełem wybitnego rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, który zaprojektował również pomniki poety stojące w Paryżu i Lwowie. Cokół warszawskiego monumentu jest natomiast dziełem Józefa P. Dziekońskiego i Władysława Marconiego. Kolumnę z różowego granitu, wraz z cokółkiem, wykonała firma Innoceto Pirovana z Baveno koło Mediolanu.

Doprowadzenie do powstania pomnika w okresie nasilonej rusyfikacji, po powstaniu styczniowym, było wielkim sukcesem komitetu budowy, któremu przewodzili Michał Radziwiłł i Henryk Sienkiewicz (późniejszy laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury za „Quo vadis”).

Z okresu budowy pomnika pochodzi anegdota związana z jego formą artystyczną. Otóż zaborca rosyjski wyraził zgodę na ustawienie pomnika poety pod warunkiem, że będzie mniejszy od stojącego wtedy w Warszawie pomnika cara Aleksandra. Statua pomnika rzeczywiście była mniejsza, jednak cokół pomnika był bardzo wysoki, dużo wyższy od pomnika cara.

Pomnik był zniszczony w czasie II wojny światowej. O zrekonstruowanym monumentcie, w 1955 r. pisał inny wybitny poeta Leopold Staff:

„Stoisz spiżowy na ziemi, która nie jest ze spiżu. Jest słabością i cieniem, Ale ty blaskiem swych pieśni Czynisz ją gwiazdą”.



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie
Fot. Internet

Kilkanaście dzieł, przedstawiających autora „Dziadów”, „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa”, „Ballad i romansów” zostało zniszczonych, ale postać Mickiewicza jest wciąż pamiętana, o czym świadczy nowy, najmłodszy pomnik, który został odsłonięty w 2004 r., w ramach programu Roku Polskiego na Ukrainie. Stał w Odessie, na Aleksandrowskim Prospekcie, a jego autorami są rzeźbiarz Aleksander Kniazik i architekt M. W. Murmanow.

Z kolei najstarsze upamiętnienie, wyobrażające Adama Mickiewicza pochodzi z 1829 r. Jego autorem jest francuski rzeźbiarz David d'Angers (1788-1856). Dzieło to, w formie medalionu, znajduje się w Weimarze.

Władysław T. Oleszczyński (1807-1866) był autorem pierwszego na świecie pomnika A. Mickiewicza w przestrzeni miejskiej, który ustawiono w Poznaniu w latach 1857-1859. Obecnie w miejscu zniszczonego dzieła pozostał cokół i tablica pamiątkowa. Nowy pomnik Mickiewicza w Poznaniu, ustawiono

na placu jego imienia w 1960 r. Wykonali go Bazyli Wojtowicz (1899-1985) i Czesław Woźniak.

Na honorowym miejscu w Rzeszowie stoi już drugie stulecie pomnik Mickiewicza odsłonięty w 1892 r. Autorem tego pomnika, najstarszego obecnie monumentu A. Mickiewicza na świecie, jest Stanisław R. Lewandowski (1859-1940).

Najbogatsze zbiory projektów pomników A. Mickiewicza, form gipsowych, tablic i brązów znajdują się w Muzeum Narodowym w Poznaniu i w Oddziale Muzeum w Śmiełowie. Muzeum to przyjęło Adama Mickiewicza za swojego patrona, przez co wpisało się na listę wielu uniwersytetów, szkół i instytucji, które z wielkości poety korzystają, popularyzując zarazem nieustannie dorobek twórcy epoki romantycznej.

A w wielu kalendarzach na kolejne lata zawsze znajduje się informacja o urodzinach i śmierci wieszca. Chwała projektantom kalendarzy za podtrzymywanie „pamięci historycznej”.

Naczelnik w Toruniu

W ciągu ostatnich 150 lat Toruniem władali na przemian Niemcy i Polacy. Jedni i drudzy budowali pomniki, które najczęściej rozbierali następcy. Po

niektórych obeliskach i rzeźbach nie ma śladu. Inne, bywa, po latach wracają, choć czasem w zmienionej formie.

My do obchodzenia wszelkich świąt państwowych mamy Piłsudskiego, a Prusacy mieli swojego kaisera Wilhelma I (zwanego popularnie Wilusiem).

Pomnik cesarza stanął na Rynku Staromiejskim przed 101 laty, a odsłaniał go sam kronprinz, czyli następca tronu. Odlana w brązie potężna figura monarchy (dzieło berlińskiego rzeźbiarza Ernesta Hertera) stała po zachodniej stronie Ratusza. Przetrwiała tylko 16 lat. W 1920 roku, na krótko przed przekazaniem Torunia Polakom, Niemcy go rozebrali i wywieźli. Według jednej wersji do Piły, według drugiej do Debrzna. W każdym razie do Reichu.

11 listopada 1928 roku, na placu św. Katarzyny został uroczystie odsłonięty (...) pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. Miejsce nie było przypadkowe. Teren ten należał do wojska i władze miasta zdominowane przez niechętną „Dziadkowi” (jak w dwudziestoleciu międzywojennym nazywano marszałka) prawicę nie mogły zablokować powstania monumentu.

Koszary, przed którymi stało kamienne popiersie Piłsudskiego (autorem rzeźby był warszawski arty-



Pomnik Józefa Piłsudskiego
w Toruniu
Fot. Internet

sta – Mieszkowski) zajmował wówczas 63 toruński pułk piechoty. Według oficjalnych danych pieniądze na zbudowanie monumentu zebrali żołnierze owego pułku.

[...] Pomnik z placu św. Katarzyny dotrwał szczęśliwie do wojny. W 1939 roku rozebrali go hitlerowcy. Dziś jest tam parking, dwa złote za godzinę postoju.

Kolejny, i jak na razie, ostatni pomnik Piłsudskiego został odsłonięty osiem lat temu na placu Rapackiego, w 80. rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Recepta od doctorusa Mikołaja

Apteka „Pod Orłem” Rynek Staromiejski

W aptece „Pod Orłem” torunianie kupują leki już od sześciu wieków. Prawdopodobnie korzystał z niej też Mikołaj Kopernik, gdy podczas wizyt w Toruniu leczył rodzinę.

Kopernik znalazł się bowiem nie tylko na gwiazdach i planetach, ale także biegunkach i gorączkach. Po prawdzie trochę z musu. Bo, gdy pan Mikołaj postanowił drugi raz wyjechać do Italii, by na tamtejszych uniwersytetach zgłębiać zagadki nieba, biskup war-

miński powiedział: „W porządku, możesz jechać, ale jak się zobowiąziesz, że przy okazji studiować będziesz medycynę. Bo lekarza ci u nas nie ma”.

Co miał zrobić Mikołaj, biskupa cmoknął w pierścień, „stypendium” wziął i pojechał do Bolonii robić dwa fakultety.

A jak wrócił, to takiej wprawy w leczeniu nabrał, że aż Albrecht Hohenzollern, który po sekularyzacji Zakonu Krzyżackiego z Wielkiego Mistrza księciem został, wzywał go, by również na jego dworze uzdrawiał.

Czym leczył Kopernik? Całkiem racjonalnie, głównie ziołami i lewatywami. Polecał zwłaszcza „pigułki cesarskie Arnolda z Nowego Miasta”, które miały być doskonałymi na: „wszystkie choroby z wilgoci pochodzące, chronić żołądek, łagodzić katar i kaszel, chronić zęby przed próchnicą, skutecznie zwalczać świerzb, kolkę oraz siwiznę”. Przyrządzało się je z anyżu, kardamonu, cynamonu, gałki muszkatołowej, rabarbaru, śliny (!) i z sokiem z fiołków i róż.

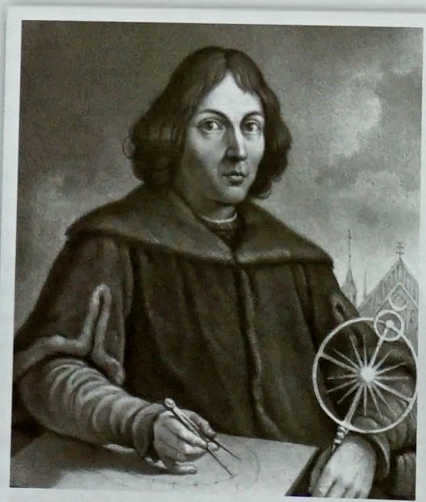
Skąd to wiemy? Ano stąd, że zachowały się jego recepty. Tyle, że aby je odczytać, trzeba się wybrać do Sztokholmu, bo je Szwedzi w czasie Potopu ukradli. I do dziś nie oddali.

Jednak lekami handlowano w Toruniu na długo przed Kopernikiem. Już w 1303 roku znany był niejaki Andrzej, który w kramie na w Rynku Nowomiejskim maści na wrzody sprzedawał.

Pierwsze profesjonalne apteki na ziemiach polskich powstały w połowie XIV wieku we Wrocławiu. I z Wrocławia przywędrował w 1389 roku do Torunia mistrz Albert. Od miasta dostał kamienicę przy Rynku Staromiejskim (tę w której handluje się lekami do dziś). I to był początek aptekarskiego boomeru w mieście.

Toruńskie migawki

W 1815 roku, na mocy postanowienia kongresu wiedeńskiego, który zakończył wojny napoleońskie, Pomorze wraz z Toruniem przypadło Prusom. Jednak zaledwie kilka kilometrów na wschód było już państwo carów. Drwęca stała się rzeką graniczną. Na mostach w Kaszczorku i Lubiczu pojawiły się szlabany i posterunki wojskowe.



Mikołaj Kopernik
Fot. Internet

I choć przez 99 lat (aż do 1914 roku, gdy wybuchła I wojna światowa) Prusacy i Rosjanie raczej z sympatią niż niechęcią spoglądali ku sobie, współpracując zwłaszcza w zwalczaniu polskich ruchów niepodległościowych, był to pokój zbrojny. Zwłaszcza niemiecka strona starała się, by Toruń, pierwsze duże miasto, jakie znajdowało się na potencjalnej linii ataku ze wschodu, zmienić w twierdzę.

Zdaniem historyków to właśnie spowodowało, że w czasie I wojny światowej Toruń nie został zniszczony. Świadome potęgi twierdzy (którą nazwano lądowym pancernikiem) rosyjskie dowództwo wołało zaatakować Niemców na Mazurach, niż próbować zdobywać ufortyfikowane miasto.

[...] Gdy w 1918 roku władze pruskie przystępowały do modernizacji umocnień Torunia zaplanowały m.in. otoczenie ziemnych szanów głębokimi fosami. Suchymi w czasie pokoju, za to pełnymi wody w czasie zagrożenia. Ponieważ jedynym źródłem, które mogło je wypełnić jest niewielka Struga Toruńska, czyli Bacha, konieczne było stworzenie zbiorników zapasowych. I w ten sposób Kaszownik, który wcześniej był małym stawem, został znacznie powiększony, a z wydobytej przy okazji gliny zrobiono cegły, z których powstawały kolejne fortyfikacje. Z tego okresu pochodzą takie obiekty wojskowe, jak: Koszary Raclawickie, Arsenał Artyleryjski (obecnie wchodzący w skład muzeum etnograficznego), a dawne kolegium jezuickie (na rogu Łaziennej i św. Jana) zostało przebudowane na koszary.

Jednak już czterdzieści lat później okazało się, że konieczna jest budowa nowoczesnych umocnień, sieci fortów, rozrzuconych wokół miasta, w odległości od dwóch do czterech kilometrów od centrum. Dzięki niedawnemu pokonaniu Francji (która musiała teraz już zjednoczonym przez Prusy, cesarskim Niemcom wypłacić olbrzymią kontrybucję) znalazły się pieniądze na postawienie prawie 200 budowli obronnych, w tym 15 fortów.

Od strony wschodniej, czyli ewentualnego kierunku rosyjskiego natarcia, Torunia strzegły Forty: I, II, III i IV.

[...] Jak jest twierdza, muszą być i żołnierze. Przed I wojną światową oficerami byli rdzenni Prusacy,



Koszary Raclawickie
Fot. Internet

szeregowcami, z poboru, również Polacy. Oczywiście tych ostatnich nikt nie pytał czy chcą walczyć i ginąć za niemieckiego kaisera.

Nie wszyscy jednak oficerowie przestrzegali zasad kodeksu honorowego. 19 stycznia 1900 „Gazeta Toruńska” donosiła, że „... podporucznik Leitreiter w tutejszym pułku ułanów powiesił się z obawy przed karą, która go czekała za otwieranie listów przesyłanych szeregowcom. Z listów tych samobójca wyjmował pieniądze”.

W lipcu doszło do kolejnej tragedii.

„Żołnierz stojący na posterunku przed prochownią zastrzelił się podobno ze wstydu, że na posterunku usnął i śpiącego zastał go podoficer. Żołnierz nazywał się Wehrmann, służył w pułku pod liczbą 21” - informowała „Gazeta Toruńska”.

Oslawiony pruski dryl (już Fryderyk II w wieku XVIII mawiał, że żołnierz bardziej powinien bać się swojego kaprała niż wroga) powodował, że część poborowych nie wytrzymała życia w koszarach.

na podstawie: Waldek Pankowski

Niezwykła historia zwykłych miejsc
Album toruński. Gazeta Toruńska 2008

W wielu numerach **Głosu Nauczyciela** pokazywaliśmy przepiękne miasta polskie, ukochane góry, wybrzeże Morza Bałtyckiego, ale niewiele miejsca przeznaczaliśmy na polskie wsie. Dziś jest ku temu sposobność. Zapraszamy do Swołowa leżącego w „Krainie w Kratę”.

Kraina w Kratę

Wieś położona około 15 km na północny zachód od Słupska, przy trasie Słupsk – Darłowo, z zachowanymi elementami średniowiecznych form zabudowy takimi jak: niwa siedliskowa na planie owalnicy, przebieg dróg, zabudowa i zagospodarowanie przestrzeni. Jest to jedna z najciekawszych historycznie wsi na Pomorzu, uznana za Europejską Wieś Dziedzictwa Kulturowego i stolicę „Krainy w Kratę”. Znajdują się tu zachowane obiekty budownictwa szkieletowego (ryglowego) z początków XIX wieku, typowego dla bogatych pomorskich zagród chłopskich.

Zabudowa wsi to wzorcowy przykład pomorskich owalnic, których planowe zakładanie odbywało się we wczesnym średniowieczu. Główną oś planu owalnicowego tworzą równoległe do kierunku płynącego przez wieś strumienia. Na cieku zwanym Zieloną Strugą spiętrzone wodę i utworzono mały staw, który pełnił przez wieki funkcje gospodarcze i rekreacyjne. Plac owalnicy, wraz z kościółkiem i staniem, jest płaski, a otoczenie tworzą łagodne zbocza doliny; fakt ten wykorzystano przy okazji komponowania zabudowy zagród i koncepcji rozłogów pól. Domy mieszkalne zajmują najwyższe położone tereny, zamykając zagrody od zewnątrz.

Historia

Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą z 1230 roku, z okazji jej nadania zakonowi Joannitów, potwierdzone w 1240 roku przez Świętopełka II. W 1474 roku wieś przechodzi we własność księcia słupskiego Eryka II. Uwłaszczenie chłopów przeprowadzono około 1820 roku. Od XVII wieku znajdowała się pod zarządem

Słupska jako wieś królewska. Zachowało się tu najwięcej obiektów budownictwa szachulcowego liczące ponad 150 lat. Na zabudowaniach umieszczone są tablice z informacjami o ich historii.

Zabytki w okolicy to:

Kościół filialny parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Bruszkowie Wielkim z początków XV wieku z zachowanymi elementami gotyckimi, wybudowany przez Joannitów, kościół z cegły, posadowiony na kamiennym fundamencie. Od strony zachodniej jest wieża z czterobocznym hełmem zwieńczonym kulą i chorągiewką z datą 1618. W kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP zachowały się XIV-wieczne empyry i drewniany prospekt organowy.

Zabytkowa zagroda nr 8 – Filia Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, należąca początkowo do rodziny Albrechtów z obiektami ryglowymi datowanymi na 1838 rok. Zagroda zrekonstruowana została w ostatnich latach, obejmuje dom mieszkalny oraz odtworzoną stodołę, stajnię, oborę oraz chlew.

Zabytkowe budynki podległe pod Filię Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku – budynek gospodarczy z piecem chlebowym, stodoła bogatego pomorskiego chłopca, chałupa zagrodnika, dom chlebowy, stodoła zagrodnika, budynek gospodarczy – stolarnia, kuźnia, budynek gospodarczy – lodownia.

Miejscowość znana jest ze „święta gęsi” – *na świętego Marcina najsmaczniejsza gęsina*, mówi przysłowie. Gęsina jada na terenie całej Polski, na Pomorzu wróciła do łask. Kiermasze spożywcze i targi kultury ludowej cieszą się wielkim, niekłamnym wzięciem. W długich halach namiotowych swe wyroby reklamują okoliczni producenci, którzy użytkowali markę Unii Europejskiej. Czego tam nie ma? – nie ma tam chińszczyzny i to cieszy, bo region jest promowany przez przybyszów metodą „od człowieka

do człowieka”. W każdym następnym roku zwiedzających i kupujących jest coraz więcej, nawet wtedy, gdy nie dopisuje pogoda.

Po raz pierwszy nazwa „Kraina w Kratę” pojawiła się przy okazji – zorganizowanej 18 stycznia 1995 r. przez Słupski Oddział Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami oraz dr Elżbietę Szalewską – wystawy fotograficznej. Miejscem pierwszej prezentacji był Międzynarodowy Klub Prasy i Książki EMPIK w Słupsku; wypełniony został fotogramami ukazującymi piękno tradycyjnego budownictwa pomorskiej wsi. Wystawa spotkała się z żywym zainteresowaniem, a sama nazwa „Kraina w Kratę” zaczęła funkcjonować w świadomości ludzkiej.

W kolejnych latach dostrzeżono możliwości wykorzystania tego terenu w rozwoju turystyczno-gospodarczym regionu. Wsią o największym potencjale jest Swołowo. We wsi znajduje się około 70 zachowanych zabytkowych budynków oraz niezmienniony – od czasów średniowiecza – układ przestrzenny (owalnica). W 1997 roku, Swołowo zostało zgłoszone do Programu Phare Tourin II. W ramach tego programu wykonano prace polegające na: zagospodarowaniu terenów położonych wewnątrz placu owalnicowego na cele miejscowej społeczności, zagospodarowaniu stawu oraz parkingu przy wjeździe do wsi, wykonaniu na każdej z zabytkowych zagród tablic z historycznym opisem; zorganizowano również szkolenia i pokazy remontowania budynków wraz z zakupem materiałów budowlanych; wydano także materiały promujące miejscowość – a nią samą określono mianem stolicy „Krainy w Kratę”.

Turystyczny produkt markowy „Kraina w Kratę” był jednym z pierwszym w województwie pomorskim. Wykreowany został przez dr Elżbietę Szalewską i dr Janusza Majewskiego – menadżera markowych produktów turystyki wiejskiej – w ramach Stowarzyszenia Produktów Markowych Turystyki Wiejskiej „Słupia” przy współpracy Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku i samorządów lokalnych czterech gmin: Postomino, Słupsk, Ustka, Smołdzino. Tworzenie tego produktu zostało wpisane w Strategię Rozwoju Województwa Pomorskiego i Plan Zagospodarowania Województwa Pomorskiego. Plan zakłada promocję markowych produktów regionu.

Celem projektu był rozwój turystyki na obszarach wiejskich Pomorza Środkowego poprzez kreowanie nietypowych produktów markowych. W ramach tego projektu wydano foldery i ulotki promujące „Krainę w Kratę”, oznakowano tablicami z logo obszar, postawiono tablice informacyjne przy najbardziej wartościowych obiektach historycznych, oznakowano także nadmorską trasę hanzeatycką (w tym częściowo Szlak Zwiniętych Torów).

W następnych latach Stowarzyszenie Produktów Markowych Turystyki Wiejskiej „Słupia” podejmowało dalsze działania, głównie poprzez publikację folderów na temat „Krainy w Kratę”.

Celem podejmowanych przedsięwzięć jest ochrona dziedzictwa kulturowego tego terenu poprzez rozpoczynającą się – rekonstrukcję XIX-wiecznej zabytkowej Zagrody Albrechta w Swołowie oraz rozbudowę i działalność Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach. Na te działania muzeum otrzymało znaczne wsparcie m.in. z funduszy Unii Europejskiej (Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego, Sektorowy Program Operacyjny „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich”). W następnych latach słupscy muzealnicy zamierzają zająć się ratowaniem i rewitalizacją innych wartościowych obiektów z tego terenu.

Oprócz mocnych stron inicjatywy „Kraina w Kratę” posiada też słabsze strony. Koniecznym wydaje się zwrócenie uwagi na coraz częstsze w ostatnich latach „psucie” krajobrazu architektonicznego pomorskich wsi poprzez nowoczesną zabudowę mieszkalną. Współczesne budownictwo jednorodzinne na terenach wiejskich bardzo często odbiega formą od zwartego układu zabudowań wsi wypracowanego przez dawnych mieszkańców tych ziem; układu doskonale współgrającego z warunkami przyrodniczymi i ukształtowaniem terenu „Krainy w Kratę”. Jednak optymistycznymi są przykłady kilkunastu wyremontowanych przez prywatnych właścicieli obiektów szkieletowych w takich miejscowościach jak: Bruszkowo Wielkie, Swołowo, Starkowo, Łącko, Stary Kraków, Stary Jarosław. Pokazują one, że przy odrobinie zaangażowania i dobrej woli można ocalić od destrukcji zabytkową substancję przyczyniając się do zachowania atrakcyjności „Krainy w Kratę”.

Projekt ustawy o zmianie ustawy o języku polskim [...]

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o zmianie ustawy o języku polskim oraz ustawy o organizacji i funkcjonowaniu funduszy emerytalnych, przedłożony przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Nowe przepisy umożliwią większej liczbie osób przystępowanie do egzaminów poświadczających znajomość języka polskiego jako obcego. Przygotowane regulacje są adresowane do zagranicznych partnerów gospodarczych, cudzoziemców – kandydatów na studia, osób które wiążą swoją działalność lub karierę zawodową z Polską, w tym ubiegających się o obywatelstwo polskie. Nowe przepisy ułatwią tym osobom uzyskanie urzędowego poświadczania znajomości języka polskiego jako obcego.

Obecny system przeprowadzania egzaminów z języka polskiego jako obcego jest niewystarczający. Aktualnie egzaminy takie przeprowadza Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Po zmianach system ten zostanie zdecentralizowany.

W miejsce obecnej komisji zostanie powołana Komisja do spraw Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Zasadnicza zmiana polega jednak na możliwości przyznania uprawnień do przeprowadzania egzaminów z języka polskiego jako obcego: 1) polskim lub zagranicznym szkołom wyższym prowadzącym studia z zakresu filologii polskiej, 2) polskim lub zagranicznym podmiotom, które od co najmniej trzech lat prowadzą lektoraty lub zajęcia z nauczania języka polskiego lub języka polskiego jako obcego albo inne zajęcia dydaktyczne (chodzi np. o szkoły językowe, instytuty i szkoły polskie za granicą).

Uprawnienia te będą nadawane przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego po zasięgnięciu opinii komisji. Pierwsze uprawnienia będą przyznawane na 2 lata, kolejne na okres nie dłuższy niż 5

lat. Rozwiązanie to zapewni okresową ocenę działalności podmiotów uprawnionych do organizowania egzaminów i zapewni ich należyty poziom. Podmiot uprawniony do organizowania egzaminów będzie rejestrował osoby zainteresowane przystąpieniem do nich i wprowadzał ich dane do elektronicznej bazy prowadzonej przez komisję.

Lista podmiotów uprawnionych do organizowania egzaminów oraz informacje o terminach i miejscach ich przeprowadzania będą publikowane w BIP na stronie ministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Po decentralizacji systemu Komisja do spraw Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego zajmie się jego koordynacją oraz nadzorem nad prawidłowym przebiegiem egzaminów, a w szczególności oceną realizacji egzaminów i działalności komisji egzaminacyjnych (np. w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości, będzie mogła wydawać zalecenia podmiotom uprawnionym). W określonych sytuacjach komisja będzie mogła też cofać uprawnienia do przeprowadzania egzaminów. Ma także dokonywać okresowej analizy funkcjonowania całego systemu i formułować rekomendacje w tym zakresie. O przeprowadzenie takiej analizy będzie mógł wnioskować do komisji minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Wskazano również sytuacje, kiedy certyfikat znajomości języka polskiego jako obcego będzie można uzyskać bez konieczności zdawania egzaminu.

Przewidziano także dodatkowe poziomy biegłości językowej (obecnie są trzy: podstawowy, średnio-ogólny i zaawansowany), czyli możliwe będzie uzyskanie certyfikatu na 6 poziomach: A1, A2, B1, B2, C1, C2. Jest to zgodne z Europejskim Systemem Opisu Kształcenia Językowego: uczenie się, nauczanie, ocenianie, przewidyującym sześć poziomów zna-

jomości języków. Rozwiązanie to powinno ułatwić np. międzyuczelnianą wymianę studentów.

Dla dzieci i młodzieży przewidziano możliwość uzyskania certyfikatu na poziomach: A1, A2, B1, B2.

Nowe przepisy zapewnią spójność polskiego systemu poświadczania znajomości języka polskiego z międzynarodowymi wymogami dotyczącymi certyfikacji znajomości języków obcych. W efekcie zwiększy się mobilność zawodowa i edukacyjna osób, dla których polski jest językiem obcym.

Proponowane regulacje powinny wejść w życie po upływie miesiąca od dnia ich ogłoszenia w Dzienniku Ustaw.

Zobaczyć słowo

Natalia Sulik

W ramach doskonalenia własnego warsztatu nauczycielskiego realizujemy wielokrotnie pomysły innych nauczycielek. Oto pomysł artysty plastyka, któremu udało się „pokazać znaczenie słów na obrazie”. To ćwiczenie stało się bardzo pomocne podczas wzbogacania słownictwa uczniów.

Aby ciekawie poprowadzić lekcję, należy podzielić uczniów na grupy, starając się, by w każdej z nich znaleźli się uczniowie uczestniczący w zajęciach plastycznych.

Przed lekcją nauczyciel powinien przygotować obrazki, fotografie lub rysunki, które opisywane powinny być słowami zgrupowanymi w poszczególnych działach. Z powodzeniem można wykorzystać kartki starego kalendarza z zamkami warownymi Polski. Korzyść podwójna, uczniowie wzbogacają słownictwo, a jednocześnie powtarzają historię i geografii Polski. Ukoronowaniem pracy na lekcji może być szczegółowy opis przygotowanych obrazków.

I. Cechy wielkości (rozmiarowe) określające wysokość, szerokość, pojemność obiektu

- duży średni mały wysoki normalny niski wyołbrzmiiony powiększony ogromny, skurczony drobny;
- długi krótki podłużny wydłużony smukły rozległy szeroki wąski niezmierny częściowy równomierny
- zwarty rozciągnięty ściśnięty beźmierny gruby cienki drobny szczupły

II. Cechy ilościowe

- dużo mało wiele brak wielokrotne częste rzadkie
- pojedynczy podwójny (itd) część ułamek składnik częściowy złożony pierwszy, drugi
- parzysty nieparzysty powtarzalny kolejny nierozdzielny ogólny jednostkowy

III. Cechy określające miejsce, położenie sytuację

góra dół lewa prawa na nad pod ponad przed po za w tuż powyżej poniżej między przy blisko daleko oddalony przyległy przeniknięty w środku z boku na krawędzi na obwodzie w narożniku w rogu izolowany wiszący podparty podtrzymywany stykający się rozstawiony przesunięty następujący poprzedzający określony z zewnątrz określony z wewnątrz wewnątrz zewnątrz wokół obok pośród poziomo pionowo ukośnie z boku równoległe prostopadłe dookoła w szyku

IV. Cechy określające kierunki

- pionowy poziomy ukośny boczny rozległy prostopadły dośrodkowy odśrodkowy prosty krzywy nieregularny zgodnie ze wskazówkami zegara

V. Cechy porządkowe ogólne

- jednolity ogólny podstawowy zasadniczy główny, pochodny cały częściowy
- stały zmienny powtarzający się przerywany zaskakujący rytmiczny regularny jednoczesny okresowy równomierny
- ograniczony określony przypadkowy swobodny progresywny spiętrzony regularny nieregularny wymierny wyraźny niewyraźny nie w pełni określony nierozdzielny

– jednorodny uporządkowany pomieszany zmieszany kierunkowy w porządku powtarzalny w proporcji przekształcony wymienny

– kontrolowany rozłączony zauważalny nałożony usunięty zsynchronizowany zorganizowany wielowymiarowy zasugerowany zamieniony zaskakujący tworzący wspólnotę formalną powtarzający inne cechy.

*(Otwarte oczy dla otwartego umysłu
– eksperyment toruński)*

Porady językowe

Maciej Malinowski

Coraz częściej używa się słowa „pretensjonalny” w znaczeniu ‘taki, który ma o wszystko do kogoś pretensje, stale narzekający’...

– Zawsze myślałam, że słowo „pretensjonalny” znaczy „sztuczny, nienaturalny”. Ostatnio jednak przekonuję się, że bywa ono używane w znaczeniu „mający o coś pretensje”. Usłyszałam kiedyś takie zdanie: „Zachowanie dużej części młodych ludzi jest okropnie pretensjonalne – ciągle mają o coś pretensje, narzekają i żądają nie wiadomo czego”. Czyżby przymiotnik „pretensjonalny” rozszerzył znaczenie? – pyta internautka.

Jeśli zajrzymy do dowolnie wybranego słownika języka polskiego wydanego po roku 2000 (np. do **Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny** Wydawnictwa „Kurpisz” pod redakcją Haliny Zgółkowej, Poznań 2001, t. 21, s. 337), to natrafimy na taką lub podobną definicję przymiotnika pretensjonalny:

„taki, który jest nienaturalny, sztuczny, chcący udawać kogoś innego, zwykle lepszego niż w rzeczywistości”.

Przekonamy się zarazem, że słowo to bywa odnoszone zarówno do rzeczy, obiektów, miejsc czy pojęć abstrakcyjnych, jak i osób.

Z jednej strony można więc powiedzieć czy napisać pretensjonalny ubiór kogoś, pretensjonalne urządzenie mieszkania, pretensjonalny sposób czy styl mówienia jakiejś osoby, z drugiej, że ktoś jest pretensjonalny, tzn. zachowuje się nienaturalnie, sztucznie, śmiesznie.

Jednak w słownikach wydanych wcześniej (np. jeszcze w **Słowniku wyrazów obcych PWN** z 1997 r. pod redakcją Elżbiety Sobol, s. 896) definicja hasła „pretensjonalny” była inna – uwzględniała... dwa znaczenia:

- pełen pretensji, mający przesadnie wysokie mniemanie o sobie; krygujący się;
- nienaturalny, sztuczny, wymuszony. Jak widać, na pierwszym miejscu leksykografowie podawali wtedy definicję przymiotnika pretensjonalny odnoszącą się do pretensji, ale wbrew temu, co można by sądzić, nie miały one związku z żądaniem czegoś, z żalami czy urazami.

Chodziło o zapomniany dzisiaj sens rzeczownika pretensja (pretensje) – „przesadnie wysokie mniemanie o sobie, o swojej powierzchowności, urodzie, możliwościach intelektualnych, życiowych”.

Jeśli przed wiekami ktoś był cały w pretensjach, oznaczało to tyle, że chciał się za wszelką cenę podobać otoczeniu, dbając przesadnie o wygląd, a często udając kogoś, kim nie był.

Teść, kobieciarz jeszcze w pretensjach ożenił się w sekrecie – pisał Tadeusz Boy-Żeleński we „Flircie z Melpomeną” (1920 r.).

W takim właśnie znaczeniu posłużył się też rzeczownikiem **pretensje** Adam Mickiewicz w liście do Antoniego Edwarda Odyńca po otrzymaniu wiadomości, że żona przyjaciela Zofia spodziewa się dziecka. Szczerze mu wówczas doradzał:

Jeśli będziesz miał córkę, daj jej na imię Zosia-Marja albo Marja-Zosia; te imiona są dobrej wróżby. A syna nie chrzczij Adamem; wybierz inne imię, tylko nie z pretensjami.

Imię nie z pretensjami miało tutaj oznaczać imię nieznaczone biblijnie, niewynosłe, niewyszukane, które sprawi, że jego nosiciel nie stanie się w przyszłości z tego powodu zarozumiały i nie będzie miał o sobie zbyt wielkiego, wygórowanego mniemania.

Z tych właśnie względów, o których napisałem, przymiotnik pretensjonalny znaczy dzisiaj ‘nienaturalny, sztuczny, wymuszony’. Ktoś, kto przesadnie dbał o wygląd, kto chciał się za wszelką cenę komuś przypodobać, musiał być nolens volens osobnikiem wyróżniającym się w tłumie, ale rzecz jasna in minus...

Stąd się właśnie wzięła taka, a nie inna definicja przymiotnika pretensjonalny.

Absolutnie nie znaczy on „taki, który ma o wszystko do kogoś pretensje, stale narzekający”.

Nie wolno zatem powiedzieć, że pacjenci w szpitalu są pretensjonalni, tzn. stale się czegoś domagają. Oni mogą co najwyżej zgłaszać pretensje, czyli mieć zastrzeżenia do tego czy owego.

Warto na koniec dodać, że w przeszłości (XIX i początek XX w.) był w obiegu nie tylko przymiotnik pretensjonalny, ale też pretensyjny. Obydwie formy w znaczeniu ‘wymuszony, przesadny’ (np. styl pretensjonalny a. styl pretensyjny) zostały odnotowane w słownikach.

Wyraz „welo” pozostaje tworem wprost przeniesionym z języka francuskiego, w którym vélo rzeczywiście znaczy „rower”.

– Nastąpiła ostatnio jakaś moda na „welo”. Młodzi ludzie „kupują lub wypożyczają sobie welo”, „umawiają się na welo”, „jeżdżą całymi godzinami na welo”. „Welo” ma tutaj znaczyć „rower”. Skąd to się wzięło i czy taką polszczyznę polegającą na wymyślaniu nowych wyrazów należy pochwalać?

Trudno by było młodym ludziom zakazać mówienia na „rower” welo. Można to co najwyżej skrytykować, a nawet wyśmiać (że zaśmieca się w ten sposób polszczyznę niepotrzebnymi wtrętami obcymi)...

Wyraz welo pozostaje tworem wprost przeniesionym z języka francuskiego, w którym vélo rzeczywiście znaczy „rower”. Tylko że w oryginale wymawia się go z przyciskiem na sylabę –lo, u nas – co nie dziwi – akcentuje się zgłoszkę pierwszą – we [welo].

Niewykluczone, że welo może też być nieco zmodyfikowanym skrótem graficznym angielskiego rzeczownika velocipede.

Nie chce mi się raczej wierzyć, by nowy synonim roweru był odwoływaniem się osób tak mówiących do archaicznego dzisiaj (choć ciągle odnotowywanego w słownikach) wyrazu velocyped (z fr. vélocipède, dosłownie ‘szybka noga’, od łac. velox, velocis ‘szybki’ i pes, pedis ‘noga’), nazywającego kiedyś prymitywny pojazd składający się z wielkiego koła przedniego z umocowanymi na jego osi pedałami i małego koła tylnego, służącego za podporę.

O archaicznych velocypedach mało kto z młodych ludzi słyszał, można je okazjonalnie oglądać w muzeach techniki bądź przeglądając stare albumy lub ich reprintsy.

Jak wiadomo, pierwsze velocypedy były bicyklami (łac. bis ‘dwa’ i gr. kýklos, łac. cycclus ‘koło’), tzn. miały dwa koła (jedno wielkie i drugie małe), i siedząc na nich, należało „mieć szybką nogę jedną i drugą” (velocis pedes), tzn. mocno pedałować, by nie spaść i nie wyrzucić się (w takim wehikule brakowało przecież łańcucha i hamulca).

Nic więc dziwnego, że konstruktorzy głowili się nad udoskonaleniem owego mało komfortowego dwukołowca.

Po jakimś czasie zbudowali zestaw z dwoma tylnymi, większymi kołami i z małym przednim i nazwali go trycyklem (velocypedem trójkołowym, łac. try + gr. kýklos, łac. cycclus), następnie zaś zestaw z czterema kołami: przednim i tylnymi małymi oraz większymi pośrodku – tak powstał kwadracykl (łac. quadra + gr. kýklos, łac. cycclus).

Z biegiem lat trycykle i kwadracykle wyszły z użycia, upowszechniły się za to mocno zmodernizowane i ulepszone konstrukcyjnie bicykle, czyli jednoślady.

Dlatego w różnych językach w znaczeniu ‘rower’ używa się tych właśnie określeń: w języku angielskim

skim bicycle [wym. bajsikl] lub krótszego bike [wym. bajk], w języku francuskim bicyclette, w języku włoskim biciletta lub bici i w języku hiszpańskim bicileta lub bici. Chyba tylko Rosjanie pozostali przy formie велосипед (wielosipied) i nadal mówią tak na 'rower'.

U nas na dobre upowszechniło się słowo rower, które pod koniec XIX w. przejęliśmy z języka angielskiego po tym, jak niejaki John Kemp Starley wyprodukował prototyp jednoślada z łańcuchem i kołami o jednakowej średnicy, wyposażonego w ramę w kształcie czworokąta z rur, i nazwał go w ten sposób, a później rozpoczął seryjną produkcję takich pojazdów pod firmową marką Rover w fabryce Longbridge pod Birmingham.

Myśmy z eponimu (nazwy własnej) Rover zrobili słowo pospolite rower.

Wcześniej nasi przodkowie mówili na jednośląd cykl (skrót od bicykl) albo koło (Ślązacy do dzisiaj pozostali przy określeniu koło, podobnie jak Czesi: 'jednostopé vozidlo' to u nich koło).

Warto wiedzieć, że ślad po kole 'rowerze' tkwi genetycznie w wyrazach kolarz, kolarstwo, kolarzski. Dawniej 'każdego, kto jechał rowerem' można było nazwać kolarzem (z czes. kolář) lub cyklistą (od cyklu). Dzisiaj kolarzem jest ten, kto wyczynowo ściga się na rowerze, na kolarza amatora mówi się po prostu rowerzystą.

No chyba że młodzież wymyśli sobie współcześnie inne (nowe) określenie, np. welarz, welorz, welownik bądź welowiec...

Ukryty błąd

Znalezienie błędu w tekście nie jest wcale łatwe, trudna jest także jego ocena i poprawa. Można sprawdzić swoje umiejętności na podstawie zdań zawierających błędy językowe.

Zadanie do wykonania:

- Przeczytaj kolejno zdania i wskaż w nich błędną formę
- powiedz, jaka powinna być poprawna forma i odpowiednio przekształć formę
- Nazwij rodzaj każdego zauważonego błędu językowego

- W ruinach teatru klejnotu architektury odbywają się często przedstawienia.
- Około dwieście osób obejrzało wczorajszy spektakl.
- Myśl, że stapał on po twardej i nieugiętej jak stal ziemi ojczyściej, napełniała go radością.
- W tej chwili minął nas drugi wesoły kondukt.
- Był to konkurs organizowany przez komitet blokowy dla dzieci i młodzieży.
- Jola to jedyna osoba, do której jestem taka szczerą i do której zwierzam swoje myśli.
- Juliusz Słowacki należy do jednego z największych poetów polskich.
- W sercu bohaterki załęgło się uczucie sympatii.

Poprawki:

- W ruinach teatru, który jest klejnotem architektury, odbywają się często przedstawienia. (*błąd gramatyczny*)
- Około dwustu osób obejrzało wczorajsze przedstawienie. (*błąd gramatyczny i słownikowy*)
- Myśl, że stapał po ziemi ojczyściej, napełniała go radością. (*błąd stylistyczny; pozostała część to zbędne porównanie, bezsensowne treściowo i górnolotnie*)
- W tej chwili minął nas drugi wesoły orszak. (*błąd słownikowy*)
- Był to konkurs dla dzieci i młodzieży zorganizowany przez komitet blokowy. (*błąd gramatyczny*)
- Jola to jedyna osoba, wobec której jestem taka szczerą i której zwierzam swoje myśli. (*błędy gramatyczne*)
- Juliusz Słowacki należy do największych poetów polskich. (*błąd gramatyczny*)
- W sercu bohaterki zakiełkowało uczucie sympatii. (*błąd słownikowy*)

Maria Nagajowa, *Słowo do słowa*, WSiP, s 42

Bestia

Marek Świerczek

(fragment powieści)

Stajnie po lewej stronie były puste, przez otwarte wierzeje widać było żłoby i drabinki, bez żdźbła siana. Po drugiej stronie okólnika folwarcznego czerniały zgłiszczają obory i spichlerza, ale stodoła, o dziwo, była nietknięta. Niżej, za kikutami zabudowań gospodarczych stał duży, staroświecki dwór: wielki, murowany, z dwoma gankami i wielkim, szerniałym ze starości dachem, w którym czerniły się dziury po wypadniętych dachówkach.

– Tak – mruknął Wasiluk – nie wygląda to najlepiej, ale pewnie znajdziemy w środku niejedno i tej kanalii, Meigłowi, w zdobyciu krzyża pomożemy.

Zeskoczyli z koni, których wodze trzymali już Kozacy i przeszli do schodów ganku.

Murat cicho, łagodnie zastukał. Odpowiedziała mu cisza.

Ech, poeta – warknął Wasiluk – naucz się, że w tym kraju tylko na łomot reagują – kopnął w drzwi, a potem walnął kilka razy kułakiem.

Czego tam? – dobiegło zza drzwi.

Otwierać. Oficerowie armii imperialnej!

Powoli uchyliły się malowane na biało odrzwia. Wasiluk odepchnął wysokiego, chudego chłopca w krypciach na nogach i w brudnej sukmanie.

Właściciele gdzie? – zawarczał.

Wyjechali – odpowiedział chłopina, pokazując wybite zęby na przedzie.

– Dokąd?

– Nie wiem.

– A kto majątkiem zawiaduje?

– Mój ojciec – dobiegło z drugiego pokoju, z którego wyłoniła się dziewczyna z ciemnymi włosami rozczesanymi pośrodku głowy i ciasno przylegającymi do skroni. Była ubrana w suknię szeroką u dołu..

Błada twarz uderzała niezwykłą regularnością rysów i powagą spojrzenia.

– Jak się pani zwie?

– Salomea Brynicka. Córka rządcy.

– A gdzie ojciec pani?.

– Skradzionych koni pojechał szukać.

– Dawno?

– Kilka tygodni temu.

– To długo tych koni szuka. Pilny, znaczy się...

– Znaleźć je musi, od tego jest rządcą.

Wasiluk machnął ręką.

– Powiedziano nam, że we dworze jest ranny powstaniec. Krwawy trop tutaj prowadzi.

– To kłamstwo. We dworze nie ma nikogo oprócz mnie i starego kucharza. Szczepana Podkurka.

– Zobaczmy – mruknął Wasiluk – ale radzę przyznać się, gdzie ten buntownik się znajduje. Ja stary człowiek jestem, bez winy karać nie lubię, a znajdę rannego i jemu, i pani źle będzie. Wtedy już pobłażać nie będę. Więc jak?

– Jaki ty stary? – szepnął Basowski – Przecież ty ode mnie o cztery lata starszy?

– Licencia poetica – cicho powiedział Murat nie odrywając wzroku od dziewczyny.

– Nie ma tu żadnego rannego – powiedziała Brynicka z zaciśniętymi ustami. – Proszę szukać.

– Panna mnie nie proś, bo ja sam każę – Wasiluk nie dawał za wygraną. – A radzę jeszcze raz kryjówkę pokazać. Mam wiadomość pewną i dokładną. Tu wszedł na gumno człowiek ciężko ranny. Cytują teraz, panno Brynicka.

Może wszedł. Ludzi nie mało się tu przewija. Płoty porozgradzane, budynki spalone...Trudno upilnować.

Panna nie pokażesz?

Robisz się nudny – mruknął Basowski. – Zresztą, jakoś niezręcznie... Dwuznacznie to sformułowałeś.

Nie pokażę, bo nic nie wiem. W domu nie ma nikogo.

Wasiluk wyszedł na próg i warknął do stojących na zimnie żołnierzy:

Obyskat' usadbu!

Kozacy weszli hurmem do dworu i rozbiegli się po pokojach, skąd dobiegły odgłosy otwieranych szaf. Sierżant przyszedł po chwili z informacją, że część dworu jest zamknięta.

Klucz! – zakomenderował Wasiluk.

Szczepan, daj panu oficerowi klucz do komnat wuja Dominika – szepnęła dziewczyna.

Stary chłop wyjął zza pazuchy zardzewiały klucz i podał go sierżantowi, który pobiegł przodem. Za nim podążyli oficerowie. Przed drzwiami sierżant siłował się z zardzewiałym zamkiem i klął cicho.

Otwórz! – Basowski rozkazał chłopu.

Ja nie będę otwierał tych drzwi, ani tam nie pójde.

Jak śmiesz! Otwieraj natychmiast!

To panów pokój – mruknął Podkurek.

Jak to panów?

Nieboszczyka pana, Panie mu świeć...Chcecie, to idźcie, a ja nie pójde.

Dlaczego?

Bo nieboszczyk pan nie lubi, żeby mu ta łąź i spokój zamącać.

Co on bredzi? – Basowski zwrócił się do Brynickiej.

Mówi prawdę – mruknęła niechętnie. W tamtych pokojach mieszka dawno zmarły brat pana Rudeckiego, Dominik.

Wasiluk zarechotał.

Pani widziała, jak tam ten zmarły mieszka? – spytał.

Nie widziałam, ale słyszałam, jak u siebie gospodarzy...A czasem i wychodzi. W noce księżycowe. Potem, przed świtem w okna skrobie. Kominem wychodzi. Konie wtedy ze strachu w ściany stajni kopią...

Aha, no to ja chętnie zobaczę to gospodarstwo – Wasiluk odepchnął sierżanta, kopnął w drzwi, a potem targnął kluczem, który ze zgrzytem obrócił się w zamku. Drzwi ustąpiły ze zgrzytem pokostu, który z podłogi przywarł do powierzchni dolnych listew i na stałe zasechł. Z sali wionęła wilgoć i zimno pustki. Posadzka była wywoskowana i lśniąca. Połyskiwały złożone gzymsy stiuku, a pośrodku sufitu majaczył wyblakły plafon. Na jednej ze ścian wisiał portret

mężczyzny o rysach surowych i pięknych, o złośliwym uśmiechu. Oprócz malowidła nie było nic z dawnego salonu, ani mebli ani sprzętów. Przeszli do następnego pokoju, z zapuszczonymi roletami. Stało w nim tylko kilka wyplatanych krzesel. Jedno z nich było pokryte czerniałą posoką, a w oparciu widać było szarpaną dziurę. Na podłodze wałaty się jakieś pożółkłe papiery i leżała otwarta grzbietem do góry, zakurzona książka zatytułowana „La mort du loup”.

A to co? – Wasiluk wskazał na krzesło.

Pan Dominik w tym krześle się zastrzelił – odpowiedziała cicho Brynicka.

To zmarły lubił poemat o śmierci wilka? – Basowski podniósł książkę i zdmuchnął z niej pył.

On w ogóle dużo czytał.

I teraz nocami, zamiast lekturą się zajmować, po okolicy buszuje?

Nie szydziłabym z niego. Umarli nie lubią drwin. Pan nie widział, jak nocami z domu ukradkiem trup się wymyka, to łatwo panu słowami się bawić!

Dajmy temu spokój.

Kozacy coś do siebie poszeptali, rozejrzeli się i szybko wyszli z pokoju, za nimi poszli oficerowie.

W salonie do Wasiluka podszedł szeregowy Osiniczuk i coś mu szepnął do ucha.

Aha – twarz Wasiluka rozjaśniła się – pozwól panna za nami.

Przeszli w głąb domu, do sypialni dziewczyny. Mebli w niej było niedużo, więc starannie przetrząsnęto sofę i łóżko.

Co to jest? – warknął Wasiluk, wskazując na plamę krwi na odwrocie materaca.

Brynicka milczała.

Co znaczą te ślady krwi?

Zlituj się, Wasia – szepnął Basowski – co mają znaczyć ślady krwi? Spodziewasz się zakodowanych krwią informacji??

Czy pani powiesz, co to znaczy? – krzyknął Wasiluk, nie zwracając uwagi na Basowskiego. – Co to jest??

To jest ślad krwi – odpowiedziała wreszcie.

Celna uwaga – mruknął Basowski. – Absolutnie prawdziwa i całkiem bezużyteczna.

Czyjej? – zawył Wasiluk.

Mojej – dziewczyna splotła się i spuściła oczy.

No... – Basowski wyjął z papierosnicy cygaretkę – to chyba kończy sprawę, Wasia. A może chcesz dalej odgrywać śledczego?

Odjebis' – zawarczał Wasiluk i wyszedł z pokoju.

Przepraszamy panią – Basowski skłonił się lekko. – Ale kolega jest ciut rozstrojony ostatnio. Wprawdzie go to nie tłumaczy, ale, przy odrobinie wspaniałomyślności z pani strony, być może, uda się uniknąć zakwalifikowania go jako ruskiego chama... Chodźmy, Anton – mruknął do Murata.

Murat! – powtórzył obracając się do kolegi – co z tobą?

Murat stał w rogu pokoju, dłonie miał zaciśnięte jak do modlitwy i ścisnął palce aż białąły kłykcie. Wpatrywał się uporczywym, ciełym wzrokiem w dziewczynę.

Anton! – Basowski podszedł do niego i trącił go kulakiem.

Murat drgnął, jakby obudzony ze snu. Nie spuszczając oczu z Brynickiej, wyszedł powoli za Basowskim. Przechodząc przez próg, potknął się i walnął barkiem o framugę, a potem prawie się wywrócił na własnej szablę.

Wyszli wszyscy z dworu i wsiedli na konie.

Co, krasawica? – mruknął Wasiluk patrząc na dziwnie bladą twarz Murata.

Raskrasawica – szepnął Murat.

Ale kłamczucha – dodał Basowski.

Wiedziałem od razu – zacharczał Wasiluk. – Wracam do dworu?

A mógłbyś, Wasia, się do mojej roboty nie wtrącać? – Basowski zapalił cygaretkę i dmuchnął dymem w końską grzywę. – Żołnierzem jesteś świetnym, ale czemu wyobrażasz sobie, że w innych dziedzinach też się do czegoś przydasz? Słyszales o specjalizacji? To wielkie słowo, Wasia. Wkrótce zrobi światową karierę, wiesz?

Chciałem pomóc – wymamrotał Wasiluk.

Nie pomagaj mi już – Basowski podał mu papierosnicę. – Jestem dużym chłopcem, wiesz? Moją dziecinną szablę i konika na patyku zostawiłem w domu rodzinnym. Ba! Nawet zapomniałem już, jak się nazywała moja gimnazjalna miłość. Rozumiesz? Duży, dorosły chłopak, który wie, co robi i chce wrócić na dwór carski, jak najdalej od tej szumowiny, która każe mu bić chłopów i palić dwory. Poniał?

To lubię w tobie, Julek – dodał Murat, patrząc nieco przytomniej. – Ta delikatność sformułowań i takt. Nie możesz mu po prostu powiedzieć, jak Rosjanin Rosjaninowi: idi na chuj, drug?

On polski pan – mruknął Wasiluk gryząc papierosa. – Nic nie może zrobić prosto i po naszymu.

No, dobrze – Basowski wypluł niedopałek pod nogi końskie. – Na przyszłość, Wasia, odjebis' od majej raboty, horoszo? To mnie poruczono znalezienie wurdłaka i – choć jesteś przyjaciele, mówię ci wprost: przeskadzasz mi w tym zadaniu.

Nu, horoszo. Izwini mienia, Julek – mruknął Wasiluk. – Więcej nie będę. Przeszukamy dwór jeszcze raz?

Nie...Za głośno przyjechaliśmy i za długo czekaliśmy na otwarcie. Przyjedziemy, jak nie będą się spodziewać. Dziś w nocy albo jutro rano.

A nie mógłbym zostać tutaj i na miejscu pilnować? – zniecka włączył się do rozmowy Murat.

Coś mi się widzi, że Anton wлюбиła – powiedział Wasiluk. – No, Murat, zakochałeś się??Od pierwszego wejrzenia?

A myślałem, że to specjalność Krzysztofa – Basowski zebrał wodze w rękę. – Nie, Antoś, przyjedziemy nocą...Ale nie wiem, czy ci to u dziewczyny pomoże, bo że kogoś przechowuje, to pewne. Zresztą, jakoś mi się widzi, że te wydarzenia staną się w przyszłości klechdą domową – zaśmiał się cicho. – Będą sobie opowiadać o plamie krwi na prześcieradle i o niesłyszczanym poświęceniu dziewczyny, która przed oficerami wrażej armii przyznała się do rzeczy niesłyszczanej...Naprawdę temat na rodzinną sagę.

Kilka słów o autorze

Marek Świerczek – polski historyk, publicysta i pisarz. Zajmuje się historią dwudziestolecia międzywojennego (głównie dziejami Oddziału II Sztabu Generalnego WP w latach 1921-1926), publicystyką w zakresie stosunków polsko-rosyjskich oraz literaturą.

W działalności pisarskiej programowo usiłuje wplatać treści historyczno-narodowe w konwencje powieści popularnej w jej różnych odmianach.

Jako publicysta współpracuje m.in. z miesięcznikiem „Stosunki Międzynarodowe” oraz „Przeglądem Bezpieczeństwa Wewnętrznego”.

Jest pisarzem poruszającym się na styku wielu konwencji literackich, przekraczającym ramy gatunkowe i z tego powodu trudnym do zaklasyfikowania. Jego opowiadania i powieści są hybrydami literatury historiozoficznej i sensacyjno-fantastycznej. Miejsza w nich realia historyczne z treściami współczesnymi lub onirycznymi, unikając jednak dosłowności w traktowaniu tematu. Wątki fantastyczne występują raczej jako element postrzegania świata przez bohaterów, niż jako istniejące realnie byty.

Świerczek stosuje poetykę zbliżoną do poetyki filmowej, w których istoty demoniczne – choć realne dla podmiotu przeżywanego – mogą być tylko jego urojeniem, w którym widz-czytelnik mają swój udział jako obserwatorzy bez dokładnych wskazówek co do interpretacji ukrytych w tekście znaczeń.

Współpracował z miesięcznikiem „Alfred Hitchcock poleca”. W 2006 r. zajął II miejsce w konkursie na opowiadanie grozy miesięcznika „Nowa Fantastyka”.

Rok później opublikował powieść **Bestia**, w której wyraźnie da się odczuć jego fascynację postmodernizmem i zabawą tropami literackimi wzbogaconą o próbę połączenia powieści gotyckiej z narodową tradycją i historią powstania styczniowego. Wątek narodowy w powieści Świerczek podkreślił poprzez wplecenie we własny tekst obszernych fragmentów „Wiernej rzeki” Żeromskiego, które dzięki kompozy-



Marek Świerczek
Fot. archiwum autora

cji i stylizacji tekstu harmonijnie współgrają z właściwą narracją.

W 2013 r. pojawiła się jego następna powieść **Dybuk**, w której Świerczek manipuluje stereotypami narodowymi, plasując akcję książki w pogromowej Polsce 1946 r. wystylizowanej na scenografię easternową.

W latach 2008-2013 przebywał za granicą, z rzadka biorąc udział w konkursach literackich i publikując opowiadania w polskich czasopiśmie.

Wywiad z Markiem Świerczkiem nt. powieści „Skowyt”:

Krzysztof Zajdel: – Trzecia powieść na koncie. **Bestia** osadzona w czasie powstania styczniowego, **Dybuk** w pogromowej Polsce 1946 roku, a **Skowyt** w 1989 roku...O co tu chodzi? Jakiś historyczny kod da Vinci?

Marek Świerczek: – Wierzysz w numerologię? (śmiech)

KZ: – Nie sztych. Wiesz o co pytam: w poprzednim wywiadzie mówiłeś, że wybierasz celowo czasy, w których osadzasz swoje powieści, więc chcę zrozu-

mieć, dlaczego 1989 rok? To nieodległa historia, a przy tym nudna jak flaki z olejem. W szkole musieliśmy recytować okrągłe zdania o Okrągłym Stole i narodzinach demokracji...sztywniactwo!

MŚ: – Tak powiadasz? A przecież napięcie bierze się z tajemnicy, prawda? Na horrorach boimy się czegoś, co zaraz wyskoczy z szafy, ale nie wiemy, co – i to nas przeraża. Jak już wyskoczy i zaczyna ścigać półnagą bohaterkę po piętach, staje się tylko ersatzem strachu.

KZ: – Ale mówimy o 1989 roku, a nie o hollywoodzkich horrorach.

MŚ: – Mówimy o tym samym. Co roku celebrować się w Polsce rocznicę Okrągłego Stołu, ale nikt tak naprawdę nie wie, co wtedy się stało. Są dwie główne, całkowicie ze sobą sprzeczne – narracje i kilka dodatkowych, już w ogóle odjęchanych. Ale, jak naprawdę doszło do bezkrawowego oddania władzy przez ludzi, którzy deklarowali, że jej nie oddadzą nigdy, nie wiemy. A więc mamy do czynienia z tajemnicą na miarę sporego kraju w Europie Środkowo-Wschodniej. Dodatkowo, wtedy sporo działo się w Polsce: w tajemniczy i nigdy niewyjaśniony sposób ginęli ludzie. Opozycjoniści, księża, ale także przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kolejne tajemnice, prawda? Dlaczego mamy w Polsce czytać amerykańskie czy skandynawskie thrillery, skoro mamy historię, której zagadkami moglibyśmy obdarzyć całą Europę z nadlatkiem?

KZ: – Chcesz powiedzieć, że powinna powstać polska szkoła thrilleru politycznego, bo mamy więcej do powiedzenia w tej kwestii?

MŚ: – Chcę powiedzieć, że Zachód jest nudny i przewidywalny. Jakież to tajemnice skrywa brytyjska historia? Społeczeństwo syte i nudne – ostatnia inwazja w 1066 roku, prawa i obyczaje niezmiennie od setek lat, firmy funkcjonujące nieprzerwanie przez pokolenia...Tak samo jest w Skandynawii i USA.

Dlaczego mamy się fascynować historyjkami wymyślanymi przez znudzonych życiem mieszczuchów i jeszcze do tego tworzyć ich nieudolne kopie?

KZ: – Czyli, my Polacy znów chcemy pouczać świat?

MŚ: – My Polacy nie musimy nikogo pouczać, ale też nie musimy nikogo kopiować. Mamy ponad tysiącletnią historię, niestety pełną wojen, zdrad, skrytobójców, szpiegów...To może jedyny plus płynący z tego chaosu krwi i brudu: jako naród jesteśmy jak człowiek po przejściach, pokiereszowany i chory, ale z ciekawymi historiami do opowiedzenia.

KZ: – Nie bałeś się zrobić kryminału z wątkiem mistycznym z mordstw księży w 1989 roku? Już **Dybuk** spotkał się z zarzutem szargania przez ciebie pamięci o Shoah jarmarczonymi historyjkami...

MŚ: – A jak inaczej opowiedzieć taką historię tak, by budziła emocje, a nie zniecierpliwienie? Dlaczego świat pamięta o wojnie secesyjnej? Czy nie dlatego, że kolejne pokolenia czytają **Prze-minęło z wiatrem?** A rewolucja październikowa? Kto by o niej pamiętał, gdyby nie **Doktor Żywago?** Albo przykład najlepszy:

komu by się chciało wczytywać w zawitości brytyjskiej operacji dezinformowania Niemców, gdyby Follett nie napisał **Igły?** Tak, jak tysiące lat temu, historia jest przechowywana dzięki opowieściom snutym przez wajdelotów i „didów”, a nie przez prace historyków. Chciałem upamiętnić tamte zbrodnie, pokazać ich drugie dno i ukryty do dzisiaj sens.

KZ: – No dobra, to inne pytanie: dlaczego bohaterem zrobiłeś esbeka? To wyjątkowo paskudna kategoria ludzi?

MŚ: – Sądzisz, że każdy, kto służył w SB był kanalią?

KZ: – Z grubsza tak. Kto szedł do esbecji? Mendi gotowe sprzedawać własny naród.

MŚ: – Myślę, że niedobrze jest kategoryzować kogokolwiek. Pachnie to pogromami, wiesz? Zresztą,

zauważ, że Robert też nie ma złudzeń, co do tego, gdzie pracuje. Brzydzi się tym, ale trwa w służbie, bo nie bardzo wie, co mógłby robić innego. Ten nowy świat, w którym mieliśmy żyć po 1989, dla niego jeszcze się nie narodził. On nie wierzy w to, że coś mogłoby się zmienić, ale gdy odkrywa, że system okazał się bardziej zbrodniczy, niż sądził, budzi się w nim człowiek, prawda?

KZ: – To znaczy, że zetknąłeś w powieści dwie narracje? Z jednej strony Heller, który staje się z człowieka bestią, a z drugiej strony Robert, przeżywający odrotny proces?

MŚ: – Cóż, ładnie, że to zauważyłeś. Leitmotywem książki jest pytanie, ile jest zwierzęcia w człowieku, a ile człowieka w zwierzęciu. I dodatkowo, na ile płynne są te granice? Czego potrzeba, by ktoś się stał zwierzęciem?

KZ: – Albo na odwrót: czego potrzeba, by z bydłęcia zrobić anioła?

MŚ: – Robert nie jest aniołem. Kradnie, włamuje się do cudzych mieszkań, szantażuje i zabija bez wahania.

KZ: – Ale w dobrej sprawie.

MŚ: – Niepotrzebnie dodajesz do tego niejasne kategorie moralne (śmiech). Robert cały czas działa na rzecz tej powszechnie zniechęconej Służby Bezpieczeństwa. Buntuje się dopiero, gdy pojmuje, że i tu go oszukano.

KZ: – No tak, w twojej powieści, prócz wyprutych flaków i zmasakrowanych ciał, przewija się motywy kłamstwa. Kłamią wszyscy: Robert, prowadząc swoje dochodzenie, ludzie, z którymi się styka, jego przełożeni, władza...

MŚ: – Dlatego całe to zakłamanie PRL-u zostaje przeciwstawione czemuś, co nie chce i nie potrafi kłamać. Krew, nienawiść bez zwracania uwagi na konsekwencje, miłość bez wahań, samotność, walka o przetrwanie. Świat Natury w opozycji do ludzkiego brudu. Heller zabija, bo tylko tak może żyć w sytuacji, gdy człowiek już dawno w nim umarł.

KZ: – Ale czemu zrobiłeś esbeka-mordercę z byłego księdza? Prowokujesz?

MŚ: – W żadnym razie! Artur musiał mieć w sobie dużą dozę mistycyzmu, by stać się tym, czym stał się w książce, prawda? Poza tym, on nie był księdzem, był jedynie w seminarium (śmiech).

KZ: – No dobra, zejdźmy z filozofii. Pytanie, które muszę zadać: czemu tyle ahistoryczności w książce? Na przykład jeden z bohaterów ma przy sobie tekst piosenki Falco z 1998 roku, a w powieści mamy rok 1989?

MŚ: – Chciałem, żeby czytelnik odczuł, że w powieści nie mówi się o czymś, co jest tylko przeszłością, że to, co tam się działo, dzieje się wciąż. Z jednej strony, to, co wtedy się stało, ukształtowało historię Polski na następne kilkadziesiąt lat, z drugiej, walka między człowiekiem a zwierzęciem w naszych duszach odbywa się stale.

KZ: – Czyli powtórka z **Dybuka** i **Bestii**? Tam były teksty Rammstein, tu Falco? A co z zapożyczeniami literackimi? W **Skowycie** też się bawiłeś w tworzenie rebusów literackich?

MŚ: – Nie. To tekst na serio.

KZ: – A **Dybuk** nie był na serio? Kpiłeś z Zagłady?

MŚ: – No dobra, źle się wyraziłem. W **Skowycie** zrezygnowałem z postmodernistycznych zabaw, choć kazałem esbekom cytować wiersze klasyków w oryginalnej formie. Myślę, że rzeczywistość była mniej barwna.

KZ: – Czyli tym razem pełnokrwisty kryminal polityczny bez literackich podtekstów i puszczania oka do czytelnika? Ciągniesz czytelnika po brudach PRL bez uciekania do postmodernistycznych zabaw tekstem?

MŚ: – Tak, choć...Cóż, nazwisko Heller znawcom literatury niemieckiej jednak coś mówi, prawda?

KZ: – Dziękuję za rozmowę.

Linki do wybranych recenzji „Skowytu”:

<http://www.sofjion.pl/module/article/one/952>

<http://www.biblionetka.pl/art.aspx?id=951350>

<http://www.webook.pl/b-54952,recenzje-ksiazki,Skowyt.html>

<http://www.webook.pl/b-54952,recenzje-ksiazki,Skowyt.html>

Adwent i Boże Narodzenie

Krzysztof Gospodarzec

Jak przygotować się w Adwencie, aby dobrze przeżyć Boże Narodzenie? Przede wszystkim czym jest sam Adwent? Jest to czas oczekiwania na przyjście Jezusa, ale także odnawianiem pragnienia na Jego drugie przyjście. Na pewno coraz trudniej ukazać dzieciom i młodzieży okres Adwentu w takim wymiarze, bowiem otaczający nas świat dokonuje silnej laicyzacji Bożego Narodzenia, co widać choćby w nazewnictwie, które jakże często zastępuje **Christmas** na **Happy Holidays**, a także w całym świecie komercyjnym, który przykrywa Adwent czyniąc z niego wielkie mikołajowe zakupy. Tym bardziej więc naszym zadaniem jest zawalczyć o ukazanie prawdziwego oblicza Adwentu. Ten okres liturgiczny jest naprawdę bogaty w symbolikę i tradycję. Tak naprawdę do Adwentu też trzeba się przygotować, bo jest on krótki i czasem zanim się zorientujemy i chcemy coś zrobić, okazuje się, że już minęły pierwsze dni.

Na pewno na pierwszym miejscu jest wymiar duchowo-liturgiczny, a więc spowiedź, modlitwa, rekolekcje adwentowe. Jako katecheci powinniśmy zwyczajnie zorientować się, jaki jest plan w parafii, aby później dobrze przekazać dzieciom i zachęcić do udziału. Oczywiście nasza obecność jest jednym z najlepszych przykładów dla dzieci. Trochę trudniej jeśli szkoła, gdzie odbywa się katecheza, nie jest bezpośrednio przy parafii. Ale wtedy zadaniem katechety jest ukazanie najważniejszych elementów Adwentu, a także wprowadzenie tego co możliwe w programie szkolnym i katechetycznym. Spójrzmy na część elementów liturgicznych i tradycyjnych, które pojawiają się w tym okresie i jak możemy wprowadzić je w nasze życie, na katechezie i w naszych rodzinach.

Roraty – to msza święta ku czci Maryi odprawiana w Adwencie. Nazwa ta pochodzi od pierwszych słów pieśni na wejście: *Rorate coeli, desuper...* (Niebiosa spuście rosę...). Rosa z nieba wyobraża łaskę, którą

przyniósł Zbawiciel. Msza św. roratnia odprawiana jest przed świtem jako znak, że na świecie panowały ciemności grzechu, zanim przyszedł Chrystus – Światłość prawdziwa. Jest to msza codzienna, choć coraz częściej z racji na udział dzieci msze święte roratnie odprawiane są np. tylko raz w tygodniu i wówczas są odprawiane wieczorem, aby dzieci mogły wziąć w nich udział. Na roraty niektórzy przychodzą ze świecami, dzieci robią specjalne lampiony, by zaświecić je podczas mszy św. i wędrować z tym światłem do domów. Jeśli w parafii jest taka msza święta, to na pewno katecheza jest wspaniałym miejscem, aby wytłumaczyć jak zrobić albo nawet przygotować lampiony. Dokładna historia rorat jest trudna do odtworzenia, ale z pewnością są one wciąż bardzo praktykowane w Polsce, natomiast niestety bardzo nieznanne w kościele amerykańskim. **Świeca roratnia** jest dodatkową świecą, którą zapalamy podczas rorat. Jest ona symbolem Najświętszej Maryi Panny, która niesie ludziom Chrystusa – Światłość prawdziwą. W kościołach najczęściej umieszcza się ją w prezbiterium. Biała lub niebieska kokarda, którą jest przepasana roratka mówi o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Wieniec adwentowy – w kościele, ale także w domu (a nawet w klasie). Umieszczone są w nim cztery świece, które przypominają cztery niedziele adwentowe. W pierwszym tygodniu Adwentu w kościele zapala się jedną świecę, w drugim dwie, w trzecim trzy, a w czwartym wszystkie cztery. Natomiast w domu zapala się świece (w zależności który tydzień Adwentu) podczas wspólnej modlitwy, przy posiłkach, lub innych ważnych wydarzeniach życia rodzinnego. Wieniec wyobraża jedność rodziny, która duchowo przygotowuje się na przeżycie świąt Bożego Narodzenia. Wieniec wykonywany jest z gałązek iglastych, ale w projektach katechetycznych może być wykonany np. z wyciętych z papieru serc na których zapisane są dobre uczynki dzieci.

Kalendarz adwentowy – bardziej zwyczaj adwentowy aniżeli liturgiczny, aczkolwiek bardzo nawiązujący do oczekiwania na święta Bożego Narodzenia. Kalendarz adwentowy dla dzieci powinien być na pewno z obrazkami, ale zawierający także krótkie cytaty na poszczególne dni Adwentu. Takie kalendarze adwentowe są bardzo popularne na ziemi amerykańskiej.

kańskiej i są dostępne w sklepach z dewocjonaliami katolickimi, ale może być także nowatorskim projektem katechetycznym lub rodzinnym. Obok cytatów z Biblii można np. dodać zadania wykonania uczynków miłosierdzia na wyznaczone dni.

Szopka Bożonarodzeniowa – żłóbek – w zasadzie bardziej należy do zwyczajów okresu Bożego Narodzenia, ale w Adwencie może przybrać wymiar oczekiwania, a więc z pustym żłóbkiem, który przypomina nam na kogo czekamy. Innym zwyczajem może być sam żłóbek. W klasie lub w domu żłóbek stawiamy w centrum i wkładamy do niego papierowe paski symbolizujące sianko. Każdy pasek ma zapisany dobry uczynek wykonany przez nas w Adwencie. Zbieramy więc jak najwięcej sianka, aby matemu Jezusowi było wygodnie.

Drzewko Jessego nawiązuje do proroctwa Księgi Izajasza 11,1: „I wyrosnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni.” „Pień Jessego” w proroctwie Izajasza symbolizuje ród królewski Dawida, natomiast odrośl tego pnia wskazuje na Jezusa Chrystusa, pochodzącego z pokolenia Judy i rodu króla Dawida. Drzewko Jessego jest mało znane w Polsce, ale za to jest bardzo znane wśród Amerykanów. Każdego wieczoru czyta się tekst Biblii mówiący o zapowiedzi narodzenia Mesjasza i przodkach Jezusa, a następnie wykonuje się symbole pasujące do czytania po to, aby zawiesić je na gałązce drzewka (które może być wykonane z kilku mniejszych lub jednej większej gałęzi drzewa kwitnącego np. jabłoni lub wiśni). Ze względu na ograniczenie tekstu nie sposób zamieścić odnośników do fragmentów Biblii czyli tzw. sigła, które zapowiadają Mesjasza w Starym Testamencie, ale polecam katolickie strony internetowe, gdzie taki zestaw odnośników można znaleźć np: www.catholicculture.org. Gotowe ozdoby zaczynamy wieszając od najniższej gałązki, tak aby na Boże Narodzenie na samej górze zawiesić symbol Jezusa. Ozdoby można kupić gotowe lub wykonać samodzielnie, a pomysłów jest zawsze wiele: wycinanki, malowane obrazki, wyklejanie itp.

Drzewko – choinka z prezentami dla potrzebujących – znany zwyczaj w kościele amerykańskim, który polega na tym, aby wesprzeć potrzebujących. Na choinkowym drzewku zawieszane są ozdoby-

-kartki z podpisanymi prezentami potrzebnymi dla danej grupy (rodzin potrzebujących, dzieci z domów dziecka). Jeśli w parafii lub szkole taka akcja już jest, to naszym zadaniem może być zwyczajnie zachęta do jej udziału. Chodzi o to, aby dzieci podejmowały małe ofiary finansowe z myślą o innych.

Czytanie Pisma Świętego, a także licznych opowiadań i historii nawiązujących do narodzenia Pana Jezusa wziętych z literatury. Dobry zwyczaj na długie grudniowe wieczory w domu. Natomiast na katechezie w młodszych klasach czytanie i opowiadania biblijne zawsze mogą być inspiracją do różnych projektów plastycznych, a więc rysowanie, kolorowanie, wydzieranki, projekty stajenek, itp. A w starszych klasach projekty do napisania, np. listów, reportaży dziennikarskich, projektów multimedialnych, np: Jak wyglądałyby ostatnie dni przed narodzeniem Jezusa we współczesnym świecie? Wywiad z Trzema Królami na temat podróży do Betlejem.

Co jeszcze dla starszaków? Grupie licealistów można pomóc zorganizować np. opłatek lub wigilię dla określonej grupy potrzebujących w danym środowisku lokalnym w zależności od potrzeb np. opłatek dla samotnych, lub dla samotnych matek, dla seniorów. Takie wydarzenia odbywają się w okresie Bożego Narodzenia, ale mogą także mieć miejsce w ostatnich dniach Adwentu.

Quizy Biblijne na temat Adwentu i Bożego Narodzenia – bardzo sprawdzają się w klasie na lekcjach katechezy, ubogacone np. małymi upominkami-nagrodami (aniołkami, dzwonekami, figurkami ze stajenki Betlejemskiej) wręczanymi uczniom za poprawne odpowiedzi. Takie quizy mogą być w formie pytań ustnych, pisemnych, prezentacji multimedialnych i zawsze w atmosferze Bożonarodzeniowej. Przyżywanie Adwentu powinno być radosne i refleksyjne zarazem. Może trudno byłoby skorzystać z wszystkich elementów bogatej tradycji w jednym Adwencie, stąd można wybrać pewne symbole w danym roku (np. kalendarz adwentowy), a kolejne w następnym (drzewko Jessego). Natomiast zawsze powinna w Adwencie towarzyszyć nam spowiedź, modlitwa i rekolekcje. Życząc każdemu owocnego Adwentu i głębokiego przeżycia Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie i zabobony

Co zrobić, aby kolejny rok obfitował w pieniądze, szczęście i uśmiech? Istnieje kilka wskazówek i porad które, jeśli będziemy przestrzegać spełnią większość naszych wigilijnych życzeń.

Poniżej przedstawiam stare przesady i wierzenia wigilijne, które od wielu lat przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

- Cały dzień od samego rana musimy być uśmiechnięci i życzliwi dla innych. Zarówno nasz uśmiech jak i dobre stosunki z rodziną nie znikną przez cały kolejny rok.
- Nie szyjmy, nie naprawiamy nic, ponieważ kolejny rok upłynie nam na ciągłych poprawkach i naprawianiu wszystkiego.
- Należy zjeść wszystkie wigilijne potrawy – jeśli nie, należy je przynajmniej spróbować. W ten sposób w następnym roku niczego nam nie zabraknie.
- Musimy zadbać, aby w Dzień Wigilii się nie przeziębić ani nie rozchorować. Musimy bardzo uważać na swoje zdrowie, ponieważ w przeciwnym wypadku będziemy chorować cały kolejny rok.
- Musimy maksymalnie ograniczyć tego dnia stres. Nie należy krzyczeć, złościć się ani płakać. Jeśli nie będziemy przestrzegać tego zalecenia w następnym roku będziemy ciągle zdenerwowani i nieszczęśliwi.
- Pod talerz wigilijny należy wsunąć monetę. Zagwarantuje ona nam pomyślność finansową. Aby pieniądze się nas lepiej trzymały, powinniśmy schować ususzoną łuskę z wigilijnego karpia do portfela i trzymać ją przez cały rok.
- Nie należy w dzień wigilijny nikomu nic pożyczać. Jeśli tak się stanie, osoba której wyświadczymy tą usługę, będzie cierpiała przez cały rok niedostatek.

- Jeżeli w dzień wigilijny pierwszy przekroczy próg naszego domostwa mężczyzna, wszyscy domownicy będą cieszyć się szczęściem cały rok. Przekroczenie progu przez kobietę wróży pecha.
- W czasie wieczery wigilijnej nie należy za dużo dużo mówić, a tym bardziej przerywać innym. W przeciwnym razie będziemy bardzo kłótlivi oraz skorzy do wyjawiania cudzych sekretów.
- Liczba uczestników wieczery wigilijnej powinna być parzysta. W przeciwnym razie może spotkać domowników pech. Dawno temu, aby ustrzec się nieszczęściu zapraszano osobę bezdomną do wspólnej Wigilii, aby liczba osób się zgadzała.

Boże Narodzenie w poezji

Narodzenie

Joanna Kulmowa

*Otwarły się w niebie złote wierzeże,
wyszła gwiazda złota w czarną noc:
Bóg się rodzi! Moc truchleje!
Mdzie! wiotczeje moc!
Królom zlatują korony.
Książęta włącz pod trony.
Admiralom, generałom mowę całkiem odebrało.
Władca wszego świata narodzony!
Uciekają armie po drogach-
marszałkami, pyszałkami trzęsie trwoga:
gdzie ten Bóg? zamordować Boga!
Szukać Go po złotych, srebrnych domach!
W puchy zaglądać! w poduchy!
A On w badyłach suchych
kwilił,
bo kłula Go słoma.*

Boże Narodzenie

Jadwiga Zgliszewska

*Mroku nocy rozjaśnienie
szumne wiatru kołysanie
puchem śniegu otulenie
i w dzwoneczka ciche brzmienie
senne zasluchanie*

*pierwszej Gwiazdki migotanie
na niebios sklepieniu
Majestatu użyczenie
w dziecięcym kwileniu*

*za cudowne Odkupienie –
Boże Narodzenie
w wigilijną noc czuwanie
Dzieciątka kołędowanie*

Wigilia

Michał Maczubski

*Lubisz zapach choinki, na niej drżące lampki,
wije się w nich czerwony smok chiński,
złoczone kominy i domy na zielonej galezi,
barwnie przystrojone drobiazgi, jak z bajki,
czarodziej układa je po cichu, gdy zaśniesz,
tak samo co roku i tak samo zabawnie.*

*Ja wolę zapach sianka i gwiazdę co przynosi
nadzieję.
Ziarna, z których upieką chleb w ubogiej stajence.*

*Siedzimy blisko siebie, ale jacyś obcy: w dzień
narodzin Mesjasza.
Myślisz o 12 potrawach, ja – o jego współbraciach.
Zjednoczeni na chwilę, rozproszeni jak zawsze
wciąż wiele mówimy, bo zwyczaj tak każe,
pamięć bywa zawodna, gdy mówisz, że szczęście
jest trwalsze.*



Cicha noc – Boska Noc

Jadwiga Zgliszewska

*Cicha Noc -
Dziecię kwili
Święta Noc
moi mili...*

*Cicha Noc
kołędowa
Boska Moc
Dziecię w żłobie*

*Pójdźmy tam
gdzie wśród zwierząt
czeka Pan
w sianku leżąc...*

*Dobra Noc
przepędziła
ciemną moc -
wielką siłą!*

*Gwiazdy blask
Pokój wieszczy
krusząc mrok
Miłość wskrzesza!*

*Ziemska noc
śniegu bielą
Święta Noc -
śpiew Anieli*

*Dobra noc
światu miła
Boska Moc
nas zbawiła...*

Wigilia w tym roku

Ryszard Mierzejewski

*Kwadrans po osiemnastej
siadam do Wieczerzy
nie sam choć
wokół pusto i cicho
z Tobą jestem
nie mamy opłatka*

*dzielimy się
jednym słowem pełnym
tkliwości i nadziei
brzmi ono miłość*

*To krzesło obok zgodnie
z tradycją puste
nie czeka jednak na
zblakłego wędrowca
na nim miała siedzieć
Matka
konająca nieopodal w hospicjum
nie poznała mnie dzisiaj
nie przywitała uśmiechem
patrzyła matowymi oczyma
daleko przed siebie
wypatrując zapewne
Domu Pana Boga*

*Pocałowałem Ją czule w usta
jak wędnącą roślinkę
pozostawiłem samą sobie aż
nieodwracalnie zwiędnie
nigdy już nie siądzie ze mną
przy jednym stole
podobnie jak Ojciec i
podobnie jak Brat
a Bóg się rodzi Noc truchleje
jak co roku od tysięcy lat.*

Gwiazda

leopold Staff

*Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.*

*Zwisaty z niej z wysoka
Długie błyszczące promienie.
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.*

*I przyszli – nie magowie,
Już trochę postarzałi –
Lecz więcej kołędniczy
Zwyczajni chłopczy mali.*

*Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażeby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.*

*Chwycili w garść promienie,
Trzymając z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.*

Pasterka

Jerzy Liebert

*Ptaki niby dzwoneczkami
cieszą się kołędą –
Chrystus się nam narodził
i nowe dni będą.*

*Do stajni Bettelemskiej
aż do brzegów Wisły
Z ptakami smukłe sarny
dziwować się przyszyły.*

*Wiewiórka zęby szczyrzy
i w niebo się patrzy,
Jak dwa gołębie płyną
na błękitnej tarczy.*

*I kwiaty, choć to zima,
czas mroźny i cichy,
Niosą myrę, kadzidło
i złote kielichy.*

*I prawie przyfrunęły
z krajów cudzoziemskich,
By swe pióra przyrównać
do skrzydeł anielskich.*

*A mały Chrystus smutny
w drzwi patrzy i czeka,
By pośród witających
zobaczyć człowieka.*

Jak opowiadać i pisać bajki i opowiadania na etapie wczesnoszkolnym?

Agata Bystron

Jedno z poleceń pracy domowej brzmić może tak – nauczyć się pięknie opowiadać bajkę... i chociaż na lekcji nauczycielka przy współudziale uczniów uczyniła to dwa, trzy razy, uczeń po opuszczeniu klasy może nie umieć wykonać polecenia. Dlaczego? – bo ma zbyt mały zasób słów, bo nie zapamiętał, co to jest chronologia wydarzeń, bo wreszcie nigdy nie opowiadał sam, tylko wspólnie z rodzicem, nauczycielem, kolegą, czyli samodzielnie nie podjął wysiłku skonstruowania wypowiedzi na temat bajki.

Jak więc dobrze opowiadać bajki? i... Kiedy zacząć uczyć dziecko opowiadania bajek?

Odpowiedź – najwcześniej, jak to możliwe. Fachowcy radzą by:

Przypomnieć sobie jakieś fajne przeżycie z wakacji, gdy było się dzieckiem

Włączając do zabawy dziecko – dorosły zaczyna, ono kończy albo wymyśla kilka alternatywnych zakończeń

Nie unikać smutnych i trudnych tematów – bajka pomoże je oswoić

Wykorzystywać sytuacje z dnia codziennego. Można je włączać do opowiadań w najprostszy sposób, np. – “Zobacz, na końcu ulicy stoi ciekawy domek, a na jego dachu siedzi kot...; lub – Widzisz tego pana? Wygląda jak rycerz, na pewno dokonał bohaterstwa czynu”. Życie samo podpowiada chętnym opowiadać wspólnie z dzieckiem.

Dbać o ładny i staranny język.

Nie rozwlekać bajki – wystarczy krótka opowieść z morałem (uwaga – unikać tandetnego moralizowania, by dziecko nie wyciągnęło wniosku, że cała opowieść była tworzona jedynie po to, by mu (dziecku) o czymś ważnym powiedzieć. Kilka nieudolnie wysnutych morałów z opowiadanych bajek potrafi skutecznie zniechęcić do tego gatunku

Bawić się słowem i fikcją podczas opowiadania, to stymuluje dziecko do podjęcia wyzwania.

Jak nauczyć dziecko (ucznia) pisanie bajek i opowiadań?

Najprostszym sposobem nauczania dziecka pisanie “wciągające” bajki i ciekawego opowiadania, jest wcześniejsze wytłumaczenie, jak je opowiedzieć.

Opowiadanie historii zmyślonej okazjonalnie jest umiejętnością, która może być bardzo przydatna w pisaniu opowiadań. Może, a nawet powinna to być gra słowna w której brać będzie udział dziecko i osoba dorosła. Dziecko jest uprzedzone, że zaczynacie wymyślać pewną historię i aby samo wymyślało niektóre szczegóły. W pewnym momencie podłapie grę i zacznie iść w dobrym kierunku. Jeśli dziecko (uczeń) jest zbyt młode, to jego historie mogą nie mieć sensu. Ale to nic nie szkodzi. Kluczem do powodzenia jest zachęcenie dziecka (ucznia) do nauki.

Kiedy dziecko (uczeń) potrafi już opowiadać historie, nastąpi moment, by je przelewać na papier.

Niech napisze to opowiadanie własnymi słowami. Działło to zarówno na umiejętność zapamiętywania, jak i zdolność do opowiedzenia historii w efektywny sposób.

Aby pomóc dziecku (uczniowi) zorganizować swoje myśli i pisać historię prawidłowo, stwórz kilka pytań na jej temat. Za pomocą tych pytań można będzie zbudować zarys historii i umiejscowić w niej postacie.

Wstęp, rozwinięcie i zakończenie są bardzo ważne w pisaniu opowiadań. Informacja ta pozwoli na dobry start w kierunku nauki pisanie dobrych opowiadań.

Kiedy udzielono już odpowiedzi na pytania i zbudowano format historii, można wraz z dzieckiem przelać ją na papier.

Zapytaj dziecko (ucznia), które zdania powinny się gdzie znajdować. Wyjaśnij postęp historii w czasie i dlaczego jest tak ważny dla czytelnika.

Jeśli będziesz regularnie wykonywać te ćwiczenia z dzieckiem (uczniem), zauważysz, że poziom

jego umiejętności szybko wzrośnie. Istotne jest, aby dziecko (uczeń) ćwiczyło pisanie regularnie i aby nie hamować u niego procesu twórczego. To co często nie ma sensu dla uczącego, to ma go dużo dla dziecka (ucznia). Dzięki takim ćwiczeniom dziecko (uczeń) stanie się lepsze w wyrażaniu swoich pomysłów i w pisaniu opowiadań. Przekaż dziecku (uczniowi) tylko podstawowe informacje, a naturalny talent sam zacznie się ujawniać. Dzieci są niesamowicie zdolne jeśli chodzi o naukę. Tylko zwyczajnie należy zasłać ziarenko poprzez poświęcenie swojego czasu i odrobiny wysiłku. Z pisaniem nie jest inaczej. Jeśli pokażesz dziecku (uczniowi), że jest to przyjemne i zabawne to szybko zacznie to robić.

* * *

O tym, jak trudno uczy się pisać ładnie i na temat uczniów szkoły polonijnej, wiedzą sami nauczyciele, którzy taką pracę wykonywali. Polonijne dzieci odwiedzają swoje rodziny w Polsce, a w latach, kiedy pozostają w USA, chcą napisać o wędrownych wakacyjnych. Niewielu z nich podejmuje samodzielne pisanie listu. Czują się zagubieni i nawet przestraszani, bo chcieliby opisać piękne trasy, cudowne krajobrazy, a brak im pomysłu na ciekawy list.

Poniżej zamieszczamy wypracowany w klasie szablon listu, który można wykorzystać, jako matrycę do dalszych ćwiczeń językowych.

Droga Koleżanko

Na wstępie mojego listu bardzo serdecznie Cię pozdrawiam. Opowiem Ci o mojej ostatniej podróży. Naprawdę było cudownie, mam nadzieję, że niedługo wybierzemy się tam razem.

Jakis czas temu wybraliśmy się z moimi rodzicami w góry. Nie mogłam się doczekać dnia wyjazdu i z niecierpliwością odliczałam dni do podróży. Gdy byliśmy już na miejscu, od razu poszliśmy na spacer. Szliśmy prosto przed siebie, podziwiając uroki krajobrazów. Nie mogłam w to uwierzyć. Drzewa mieniły się pięknymi, jesiennymi barwami, strumyki z lekka obijały się o ogromne głazy. Byłam

taka szczęśliwa, czułam się taka wolna, że zapomniałam o wszystkich moich problemach. Ja... taki mały, bezbronny człowiek, stałam pomiędzy ogromnymi górami, które kryły w sobie tyle tajemnic, tyle widziały i tyle słyszały. Taki wyjazd to była dla mnie wspaniała przygoda. Szkoda, że nie było Cię tam ze mną. Nigdy nie zapomnę tego, co tam zobaczyłam i tego, co czułam, ten dreszcz emocji, radości a czasami nawet strachu, gdy znalazłam się na zbyt dużych wysokościach. Mam nadzieję, że w kolejnym liście to Ty opiszesz mi swoją ciekawą podróż. Serdecznie Cię pozdrawiam

Twoja koleżanka

* * *

Nocny strażnik

Kinga Kilianek

Jadąc do babci na wakacje wiedziałam, że to nie będą zwykłe dwa tygodnie. Jak się okazało, miałam rację. Gdy już rozpakowałam bagaże i zjadłam kolację, byłam tak zmęczona, że od razu się położyłam. Nagle obudziło mnie stukanie w okno i pohukiwanie sowy. Wstałam, podeszłam do parapetu, zerknęłam na zewnątrz i... ku mojemu zdziwieniu po drugiej stronie stała sowa z małym rulonikiem w dziobie. Otworzyłam okno, a ptak zostawił tylko kartkę i odleciał. Wzięłam papieraek i zaczęłam czytać:

Moja postać jest zakłeta

W każdą noc zamieniam się

W sowę

co ma światła bronić

I nie mogę mówić nie...

Czy to pełnia

Czy to deszcz

Świata muszą bronić

Cześć!

– Dziwne... Ciekawe, o co chodzi, i czy to przypadkiem nie sen? – niewiele myśląc, położyłam wiersz na stoliku, a sama ułożyłam się do snu. Rano obudzili mnie promienie ciepłego, letniego słońca. Zer-

knęłam na blat. Kartka nadal tam była... Ubrałam się szybko i zbiegłam na dół.

– Babciu! – zawałam. – Chcę ci coś pokazać!

– Dobrze! Jestem w kuchni, kochanie!

– No... zaczęłam. Dzisiaj w nocy zapukała do mnie sowa. Zostawiła mi kartkę z jakimś dziwnym wierszem i odleciała.

– Ależ kochanie – babcia bacznie spojrzała w moją stronę – nie masz przypadkiem zbyt bujnej wyobraźni? – Widziałam, że moja babcia mówiła to z lekkim zdenerwowaniem, a nawet i zdziwieniem.

– Wcale nie! Spójrz! – podałam jej rulonik, a ona przeczytała jego treść i schowała do kieszeni. Widziałam, że jest zdenerwowana.

– Dobrze, muszę się nad tym zastanowić. Proszę, idź już do ogrodu. Zaraz do ciebie przyjdę!

– Oczywiście, już idę.

Byłam pewna, że babcia wie, co to był za wiersz, ale nie dałam tego po sobie poznać. Poszłam do ogrodu, a później... cały dzień minął mi bardzo szybko, i gdy nadszedł wieczór, przygotowałam się do spania. Gdy już się położyłam, znowu obudził mnie jakiś hałas. Tym razem była to rozmowa. Zeszłam na palcach na dół i zaczęłam słuchać. W kuchni stała moja babcia z nieznaną mi kobietą.

– Nie! Nie ma mowy nie jest jeszcze gotowa! Jest za młoda!

– Ależ Helen! Przecież ty w jej wieku dawno byłaś strażniczką! Na pewno da sobie radę! To odważna dziewczyna! Przecież wiesz!

– Wiem, wiem Saro, ale nadal nie jestem pewna czy...

Moja babcia urwała w pół zdania i zaczęła podchodzić do drzwi. Uciekłam do swojego pokoju i nie wychodziłam z niego już więcej. Dalej rozmowa toczyła się już bez mojej obecności. Nie wiedziałam tylko paru rzeczy – kim była ta kobieta, o co chodziło z tą strażniczką i kim tak naprawdę była moja babcia? To ostatnie pytanie nurtowało mnie najbardziej. Nie mogąc zrobić nic więcej, położyłam się i zasnęłam. Rano mój pokój wcale nie przypominał wcześniejszego lokum. Podeszłam do stołu stojącego w

rogu i zobaczyłam na nim czarną sukienkę i kartkę. Przeczytałam:

Ubierz się, wyjdź z pokoju i pójdz korytarzem w prawo do ostatnich drzwi. Babcia

Byłam lekko podekscytowana tym, co się dzieje, ale ubrałam się i udałam w kierunku wskazanym przez babcie. Weszłam do wielkiego pomieszczenia, zauważyłam kobietę, którą wczoraj widziałam w kuchni oraz babcie. Wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle – miała taką samą sukienkę jak ja, ciemny makijaż, a na jej ramieniu siedziała sowa! Podeszłam do nich niepewnie i usiadłam na wskazanym miejscu.

– A więc Seleno, pewnie chcesz wiedzieć, gdzie jesteś, po co i dlaczego?

– Tak! – odpowiadałam niepewnie.

W dalszej części rozmowy dowiedziałam się, że kobieta ma na imię Eleonora, mieszka niedaleko, że tak jak moja babcia, moja mama i teraz ja jest Strażniczką Nocy – czarodziejskiego zgromadzenia zajmującego się ochroną świata przed złymi mocami. Mimo początkowej niepewności i strachu zgodziłam się przejąć obowiązki mojej babci. Na koniec zadałam tylko jedno pytanie:

– Czy mama o wszystkim wie?

– Tak kochanie...

To były ostatnie słowa wypowiedziane przeze mnie. Później nie mówiłam już nic, bo zamieniłam się w sowę. Wcześniej dostałam wskazówki, co mam robić, kiedy i jak.

Pierwszy dzień mojej posługi zakończył się zniewalająco szybko. Usiadłam na wielkiej gałęzi starego drzewa. Była pełnia, wielki księżyc spoglądał przez ciemne chmury. Zamknęłam oczy... Obudziłam się tak jak zwykle, ale znowu byłam w normalnym pokoju, który babcia przygotowała dla mnie przed przyjazdem. Wzięłam telefon do ręki i przeczytałam datę: 21 lipca.

Nie, to niemożliwe! Przecież jest już 25 lipca! To niemożliwe! A może to był tylko strasznie długi sen? – pomyślałam. Skoro to sen, to czemu na biurku leży czarna sukienka i kartka od sowy?

Na to pytanie, jak dotąd, nie znalazłam odpowiedzi.

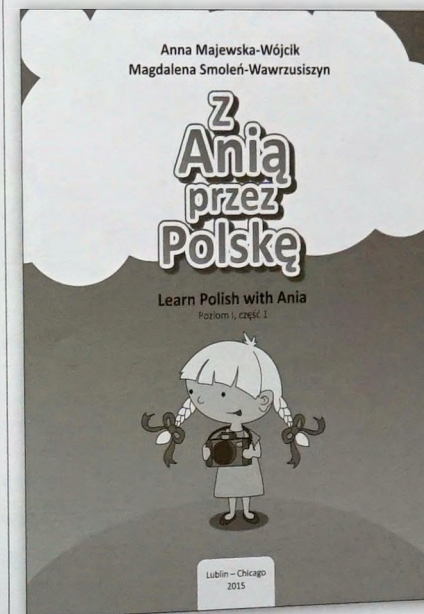
Kolejny nowy podręcznik

Coraz częściej polskie szkoły zmagają się z problemem klas dwujęzycznych, dotyczy to oczywiście podręczników do tych klas. Najczęściej nauczyciele dwujęzycznych klas muszą gromadzić materiały we własnym zakresie, a okres programu dwujęzycznego kończy się zazwyczaj po drugiej klasie. Do polonijnych szkół trafiają uczniowie, dla których język polski jest językiem drugim lub obcym. Nauczyciele muszą zdawać sobie sprawę z tego, że treści programowe w języku polskim są dla tych uczniów trudne, niezrozumiałe i zniechęcające, co prowadzi do tego, że uczeń bardzo wczesnie kończy edukację w polskiej szkole. Aby pomóc szkołom w rozwiązywaniu tego problemu, poprosiliśmy metodyków o pomoc. Wydany został podręcznik autorstwa dr Anny Majewskiej-Wójcik i dr Magdaleny Smoleń-Wawrzusiszyn. Autorki są pracownikami Katedry Języka Polskiego – KUL w Lublinie, zajmują się teorią oraz praktyką nauczania języka polskiego jako obcego lub drugiego, zarówno w Polsce jak i w USA i Kanadzie. Prowadziły zajęcia na studium podyplomowym „Nauczanie języka polskiego jako drugiego i obcego”, zorganizowanym przez KUL i Polską Szkołę im św Ferdynanda w Chicago.

Podręcznik „Z Anią przez Polskę. Learn Polish with Ania”, przeznaczony jest na poziom pierwszy nauczania- od klasy 0 do drugiej, składa się z dwóch części. Każda część zawiera 13 jednostek lekcyjnych nowego materiału i z dwóch na utrwalenie. Litery wprowadzane są w takiej kolejności, jaka pomaga uczniom anglojęzycznym na łatwiejsze ich opanowanie. Książka jest formą podręcznika z ćwiczeniami, w którym można pisać i wypełniać, a szata graficzna jest ciekawa i kolorowa. Ania, postać z podręcznika będzie wprowadzać uczniów w trudny świat języka polskiego na bazie różnorodnych sytuacji. Kolejne poziomy będą obejmowały program klas starszych, będzie to kontynuacja przez całą szkołę podstawową.

Do podręczników można dokupić (jako pomoc dla nauczyciela) 6 dwustronnych, twardych tablic, na których umieszczone są podstawowe zagadnienia, np: Ania i jej rodzina, Zwierzęta domowe itp. Uzupełnieniem są wskazówki metodyczne dla nauczyciela, w których autorki szczegółowo informują, jak pracować z danym podręcznikiem.

Autorki podręcznika są w trakcie opracowywania ramy programowej, placówką badawczą jest Katedra Języka Polskiego – KUL. Będą to rozwiązania metodyczne, wspólne dla całej serii. Podręczniki służą jako pomoc w kształceniu językowym, w rozwoju inteligencji poznawczej i umiejętności społecznych, oraz umiejętności komunikacyjnych.



Anna Majewska-Wójcik
Magdalena Smoleń-Wawrzusiszyn

Z Anią przez Polskę

Learn Polish with Ania
Poziom 1, część 2



Lublin – Chicago
2016



dr Anna Majewska-Wójcik

Pracownik Katedry Języka Polskiego KUL, wieloletni współpracownik Szkoły Języka i Kultury Polskiej KUL. Zajmuje się gramatyką języka polskiego, kulturą języka, glottodydaktyką – teorią i praktyką nauczania języka polskiego jako drugiego lub obcego zarówno w kraju, jak i USA oraz w Kanadzie. Prowadzi zajęcia z metodyki nauczania języka polskiego jako obcego na specjalizacji glottodydaktycznej, realizowanej w Instytucie Filologii Polskiej KUL. Prywatnie mężatka i mama 10-letnich bliźniąt: Wiktorii i Jakuba.

An expert on linguistics, a researcher in the Chair of the Polish Language at the John Paul II (The Second) Catholic University of Lublin. For many years she has been collaborating with the School of Polish Language and Culture at the University. She specializes in the Polish language grammar, the Polish language culture, and theory and practice of teaching Polish language as a second or foreign language, both in Poland and abroad (USA and Canada). In the field she mainly deals with the methodology of the Polish language as a foreign language teaching. Privately married, and mother of ten-year-old twins: Wiktoria and Jakub.



dr Magdalena Smoleń-Wawrzusiszyn

Językoznawca, specjalistka z zakresu gramatyki języka polskiego, poprawności językowej oraz retoryki praktycznej. Od wielu lat zajmuje się również teorią i praktyką nauczania języka polskiego jako drugiego lub obcego zarówno w kraju, jak i w USA oraz w Kanadzie. W Instytucie Filologii Polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II kieruje specjalizacją nauczania języka polskiego jako obcego przeznaczoną dla studentów polonistyki i neofilologii. Prywatnie mężatka i mama dwójki dzieci: 11-letniego Kacpra oraz 5-letniej Hanny, która jest wychowywana dwujęzycznie.

An expert on linguistics, with a focus on the Polish language grammar, the Polish language culture, and applied rhetoric. For many years she has been also dealing with the theory and practice of teaching Polish language as a second or foreign language, both in Poland and abroad (mainly USA and Canada). She is a head of teaching the Polish language as a foreign language specialization in the Department of the Polish Philology at the John Paul II (The Second) Catholic University of Lublin. Privately married, and mother of two children: eleven-year-old Kacper and five-year-old Hanna, who has been bringing up bilingual (Polish-English).

Katedra Języka Polskiego KUL
Al. Racławickie 14, 20-950 Lublin
Poland

www.kul.pl/kjp

lumina@kul.lublin.pl
amajewska@kul.lublin.pl

Szkoła Języka i Kultury Polskiej KUL
Al. Racławickie 14, 20-950 Lublin
Poland

www.kul.pl/school

polski@kul.pl



Zamówienia:
www.kenbooks.net
kenbooks15@gmail.com
8113 S 84th Ave
Justice IL60458
708 269-7054



POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 grudnia 2015

Zamówienia kierować na: zhalina@sbcglobal.net

Osoba zamawiająca podaje: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy.

Cena wysyłki: do \$100.00 wartości – \$15.00, powyżej \$100.00 – 12% od wartości

cell: (773) 653-5305 • e-mail: kolporter@znpusa.org

6544 West Higgins Ave., Chicago, IL 60656

Strona internetowa magazynu: www.znpusa.org

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen. Aktualne ceny na stronie internetowej www.znpusa.org

Przy zamówieniach wysyłkowych konieczna przedpłata.

Zamówione książki można odebrać osobiście z magazynu Zrzeszenia – 6544 West Higgins Ave.;
wysłane przez UPS są dostarczane pod wskazany adres.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

ODBIORCA	AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Przedszkole	Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatków) część I	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatków) część II	Wisdom	14.00
Klasa zerowa	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Pierwsze próby polskiej kaligrafii	Wisdom	5.00
Nauczanie poziomowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego				
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	Fogra	16.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	Fogra	7.00
	Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	Fogra	16.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	Fogra	12.00
	Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	Fogra	7.00
	Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik dla nauczyciela	Fogra	20.00
	Majewska-Wójcik	Z Anią przez Polskę – cz.I		13.00
	Smoleń-Wawrzyszysyn	Z Anią przez Polskę – cz.II		13.00
		Z Anią przez Polskę – program dla nauczyciela		20.00
		Z Anią przez Polskę – tablice demonstracyjne dwustronne (6 sztuk, komplet)		78.00
Klasa I	Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzne	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Zeszyt do kaligrafii	Wisdom	5.00

ODBIORCA	AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Klasa II	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	Wisdom	20.00
	Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	Wisdom	18.00
Klasa III	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	Wisdom	16.00
	Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	Wisdom	17.00
Klasa IV	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	Wisdom	20.00
	Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	Wisdom	20.00
Klasa V	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka	Wisdom	17.00
	Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	Wisdom	14.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa V	Fogra	18.00
Klasa VI	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	Wisdom	16.00
	Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	Wisdom	14.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VI	Fogra	18.00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	12.00
Klasa VII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Blżej Polski – czytanka	Zrzeszenie	18.00
		Blżej Polski – ćwiczenia	Zrzeszenie	14.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	Fogra	18.00
	Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	Nawara Geo	12.00
Klasa VIII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Do kraju tego... – czytanka	Zrzeszenie	19.00
		Do kraju tego... – ćwiczenia	Zrzeszenie	15.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	Fogra	18.00
	Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	Nawara Geo	12.00
Liceum	Siek, Ślęzak, Witowska	Podręcznik Interacko-językowy dla I klasy liceum	Zrzeszenie	35.00
	Witowska, Siek, Kończewska	Podręcznik literacko-językowy dla II klasy liceum	Zrzeszenie	15.00
	Witowska, Siek, Kończewska	Program dla klasy I i II liceum	Zrzeszenie	15.00
	Witowska, Siek, Kończewska	Podręcznik literacko-językowy dla III klasy liceum	Zrzeszenie	35.00
	Nawara, Schneider, Wierzbicka-Machnica	Wędrowki geograficzne dla polonijnych szkół średnich (do użytku w klasach I do III)	Nawara Geo	19.00

MATERIAŁY METODYCZNE DLA NAUCZYCIELI

Przedszkole	Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	14.00
Klasa zerowa	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	Wisdom	14.00
Klasa I	Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	Wisdom	14.00
Klasa II	Pawlusiewicz	Program dla klasy II	Wisdom	14.00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Zrzeszenie	5.00
	Pawlusiewicz	Pory roku. Polskie tradycje		

Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu.
Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.

ODBIORCA	AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Klasa III	Pawlusiewicz	Program dla klasy III	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	Wisdom	14,00
Klasa IV	Pawlusiewicz	Program dla klasy IV	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	Wisdom	14,00
Klasa V	Pawlusiewicz	Kącik melomana i piosenki – CD	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Program dla klasy V	Wisdom	15,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Klasa VI	Pawlusiewicz	Utwory muzyczne i piosenki – CD	Wisdom	14,00
	Pawlusiewicz	Program dla klasy VI	Wisdom	14,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
	Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	Nawara Geo	10,00
Klasa VII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VII	Zrzeszenie	10,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00
Klasa VIII	Siek, Ślęzak, Witowska-Gmiterek	Program dla klasy VIII	Zrzeszenie	10,00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli historii	Fogra	10,00

POMOCE DYDAKTYCZNE I DRUKI SZKOLNE

Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	5,00
Dziennik lekcyjny + Księga ocen	Zrzeszenie	10,00
Zeszyt do klasy I, II, III	Zrzeszenie	1,00
Atlas do geografii		16,00
Atlas historyczny Polski dla szkoły podstawowej		16,00
Atlas historyczny Polski dla liceum		18,00
Mapka Polski		5,00
Mój ilustrowany słownik literacki		12,00
Słownik ortograficzny – szkoła podstawowa		12,00
Polskie godło, barwy, hymn		20,00
Tablice demonstracyjne – gramatyczne		20,00

RELIGIA

Siostry Misjonarki Chrystusa Króla	Bóg i ja – klasa 0	12,00
	Poznaję Pana Boga – klasa I	12,00
	Sercem kocham Jezusa – klasa II – przygotowanie do Komunii	12,00
	Wierzę w Ciebie Panie Boże – klasa III	12,00
	Wierzę Bogu, który mówi do mnie	12,00
	Przyjdź w swojej mocy i sile – przygotowanie do Bierzmowania	15,00
	Podręcznik dla nauczyciela do wszystkich klas	20,00
	Plansze dydaktyczne do nauki religii	52,00

PODRĘCZNIKI KATECHETYCZNE WRAZ Z ĆWICZENIAMI

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Gospodarzec	Poznajemy Pana Jezusa – klasa I	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Przyjaźń z Panem Jezusem – klasa II	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Komunia z Panem Jezusem (przygotowanie do Pierwszej Komunii św.)	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	W przyjaźni z Panem Jezusem – klasa III	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Kanaan – ziemia obiecana – klasa IV	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Effatha – znaki i cuda – klasa V	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Perła Królestwa Bożego – klasa VI	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Emmaus – z Jezusem przez życie – klasa VII	Good Shepherd Books	16,00
Gospodarzec	Przyjdź Duchu Święty – klasa VIII (Przygotowanie do Bierzmowania)	Good Shepherd Books	16,00

PODRĘCZNIKI METODYCZNE DLA KATECHETÓW

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Gospodarzec	Zeszyt metodyczny – klasa I Zawiera prezentacje multimedialne (CD)	Good Shepherd Books	20,00
Gospodarzec	Zeszyt metodyczny – klasa II Zawiera prezentacje multimedialne (CD)	Good Shepherd Books	20,00
Gospodarzec/Biały	Zeszyt metodyczny – Przygotowanie do Pierwszej Komunii św. Zawiera prezentacje multimedialne (CD)	Good Shepherd Books	20,00
Staniszewska	Stańmy Radośnie – CD z piosenkami religijnymi Płyta muzyczna z piosenkami do podręczników kl.1, kl.2 i kl. Komunijnej	Good Shepherd Books	15,00

Podręczniki serii Good Shepherd można zamawiać bezpośrednio przez stronę internetową wydawnictwa www.dobrypasterz.wordpress.com, tel. (631) 875-8413 w cenie \$15,00 + wysyłka. Podręczniki metodyczne w cenie jak wyżej.

SPRZEDAŻ INDYWIDUALNA

AUTOR	TYTUŁ	WYDAWNICTWO	CENA
Mandecka	Literatura polska, klasa I – Liceum		10,00
Mandecka	Literatura polska, klasa II – Liceum		10,00
Mandecka	Literatura polska, klasa III – Liceum		10,00
Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; e-mail: wmandeckii@gmail.com			
Halina i Edmund Osysko	Wypisy z historii Polski (Polish-English) dla klas licealnych	Fogra	15,00 + koszt przesyłki
Prosimy zamawiać u p. Grażyny Michalskiej, tel. 1-212-598-4225			
Ożóg	Elementarz z klasą		20,00 + koszt przesyłki
Ożóg	Ćwiczenia		10,00 + koszt przesyłki
Zamówienia: tel. (630) 924-0391; e-mail: obogustawa@yahoo.com			
Szkutnik	Już czytam		10,00
Szkutnik	Już piszę		20,00
Szkutnik	Już potrafię		40,00
Szkutnik	Komplet trzech w/w książek		40,00
Szkutnik	Plansze alfabetu ruchomego		

Zamówienia: sekretariat@szkolawferdynanda.org

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!

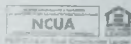


Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od blisko 40 lat służy-
my Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA[®] oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość tele-
foniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na www.NaszaUnia.com

Przyłącz się do nas już dziś!

1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com



■ 100 MCGUINNESS BLVD.
BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.
BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,
GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.
BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.
RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.
MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.
COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,
MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.
LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.
BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1112 S. ROSELLE RD.
SCHAUMBURG, IL 60193

■ 667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083

■ 1919 HYLAN BLVD
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.